

Petersburg, dnia 9 (21) sierpnia 1891 roku.

NOWA TARYFA CELNA.

Petersburg, 7 sierpnia.

Najważniejszym wypadkiem w dziedzinie ekonomicznej była, ogłoszona w zeszłym miesiącu i obowiązująca od 1 lipca, nowa taryfa celna. Poprzednia taryfa, ogłoszona w r. 1868, miała wówczas charakter umiarkowanie protekcyjny, jakkolwiek i wtedy, w zestawieniu z taryfami innych państw europejskich, była to taryfa wysoce protekcyjna. Ale z tej taryfy 1868 r. pozostała za ledwie klasyfikacja i nomenklatura, w ciągu 23 lat zmieniono w duchu protekcyjnym wiele poszczególnych artykułów, ze szkodą umiarkowanego systemu, a nadto po czterokroć miała miejsce ryczałtowa wyżka cła.

A mianowicie, w oczekiwaniu wojny, od 1 stycznia 1877 wszystkie cła, obliczone w rublach kredytowych, porachowano na złoto z zatrzymaniem cyfr poprzednich, co wedle niskiego ówczesnego kursu rubla, w porównaniu z przeciętnym kursem 1868 roku, stanowiło wyżkę 50%. Następnie ryczałtowo podwyższono w r. 1881 wszystkie cła o 10%, w 1885 również o 10%, a co do niektórych artykułów o 20%, a wreszcie w sierpniu 1890 r. znów o 20%. Biorąc nadto pod uwagę rozmaite wyżki poszczególne, a nadto oclenie wielu przedmiotów, wolnych wedle taryfy 1868 r., można śmiało utrzymywać, że przeciętna wysokość opodatkowania celnego w ciągu ostatnich lat 20 wzrosła w dwójnasób.

A wszakże, gdy przed czterema laty zarządzoną była powszechna rewizja taryfy celnej, wszystko to zdawało się przepowiadać nową i znaczną wyżkę. Wszelkiego rodzaju reprezentanci przemysłu krajowego składali odpowiednie referaty i dezyderaty w ministerstwie i sam zarząd skarbowy w urzędowym «Więstniku Finansów» ogłosił, iż przystępuje do zasadniczej rewizji taryfy celnej nie tylko w celu usystematyzowania zmian poszczególnych, ale i w widokach dalszego rozwoju protekcyjizmu.

Do składu komisji, której poleconem zostało opracowanie noweli celnej, należało kilku członków, reprezentujących przemysł i handel, a w charakterze reprezentantów rolnictwa—tylko prezes wolno-ekonomicznego Towarzystwa i petersburski marszałek szlachty; przytem w szeregu materiałów, które mi rozporządzała komisja, były wymotywowane opinie wszystkich giełdowych i kilku przemysłowych komitetów, tak że wogóle reprezentacja interesów prze-

mysłowych była o wiele silniejszą od rolniczej. Przeważnie jednak skład osobisty komisji był raczej administracyjny, dyrektorowie i wice-dyrektorowie departamentów, członkowie rad ministerstwa skarbu i dóbr państwowych, reprezentanci ministerstwa wojny i marynarki, wreszcie kilku profesorów,—oto była większość komisji, obradującej nie tylko pod przewodnictwem, ale nadto przy żywym współudziale samego p. ministra skarbu.

W takich warunkach zbyt daleko sięgające pretensje fabrykantów traciły na znaczeniu, zwłaszcza wobec ściślejszych wyjaśnień zarządu skarbowego w kwestji zapowiadzanego rozwoju i dalszego zastosowania zasad protekcyjnych. Zastosowanie to miało polegać nie tyle na wzmocnieniu protekcji względem wyrobów gotowych, które zresztą oddawna korzystają z opieki celnej, ile na sprzyjaniu produkcji krajowej rozmaitych półfabrykatów i materiałów surowych, które, pomimo warunków naturalnych, umożliwiających rzeczoną produkcję, dotychczas w znacznych ilościach przybywały z zagranicy. Pomienione półfabrykaty i materiały surowe, na mocy taryfy 1868, były albo zupełnie wolne od cła (bawełna), albo bardzo nieznacznie oclone, i dopiero na mocy rozporządzeń specjalnych cłom poddane zostały.

W ten sposób nowy krok naprzód w systemie protekcyjnym, wzmacniając go (t. j. ten system) dla półfabrykatów i materiałów surowych, potrzebnych fabrykom, jednocześnie nieco osłabił protekcję specjalnie fabryczną, podczas gdy taryfa 1868 r. właśnie specjalnie uwzględniała interesy fabrykantów, ułatwiając im przywóz z zagranicy potrzebnych materiałów. Tak np. przywóz bawełny był wolny od cła, fabryki mechaniczne mogły sprowadzać z zagranicy stal i żelazo również bez cła w ilościach ograniczonych i t. p., co następnie było zniesione.

Zasada powyższa, rozciągająca protekcję celną na półfabrykaty i materiały surowe, uwydatniła się z wielką konsekwencją i systematycznością w nowej taryfie. Nie można tego powiedzieć o innych zasadach przez komisję proklamowanych. Przystąpiwszy do rewizji taryfy celnej w duchu protekcyjnym, po ostatniej 20% ryczałtowej wyżce, komisja, chcąc postępować konsekwentnie, mogłaby pozycje celne (otrzymane w następstwie pomienionej wyżki), przyjąć za punkt wyjścia i następnie systematyzować całą ustawę, dodając do rzeczoności poziomu odpowiednie ilości. Tymczasem przy odczytywaniu nowej taryfy otrzymujemy, wrażenie niezdecydowane i wątpliwość, czy taryfa ta podnosi, czy zmniejsza, cła dotychczas istniejące. W samej rzeczy, w nowej taryfie spotykamy cały szereg postanowień, obniżających cła w po-

zycjach poszczególnych do poziomu obowiązującego przed ostatnią 20% wyżką w r. 1890, lub też do poziomu, przeciętnego między cłami z 1887 i z końca 1890 r. Wprawdzie niektóre pozycje podwyższono i po nad zeszłoroczny etat celny, ale pozycyji takich naogół niewiele i wogóle w nowej taryfie ujawniać się zdaje pogląd, że owa 20% wyżka była nader potężnym wzmocnieniem protekcji celnej i że najwyższym objawem tej protekcji obecnie będzie utrzymanie tej wyżki; wszędzie zaś, gdzie się to da bez szkody dla przemysłu krajowego osiągnąć, należy tę wyżkę 20% znieść, zastosowując nieco niższe etaty. Przy bliższem wszakże i szczegółowem zestawieniu nowej taryfy z etatem 1890 r. okazuje się wyżka, chociaż bardzo nieznaczna, a mianowicie: jeżeli określimy przeciętną wysokość cła w stosunku do przeciętnej wartości przywożonych towarów, to wysokość oclenia, wedle etatów z dnia 16 sierpnia 1890, wypadnie 31%, wedle nowej taryfy 32% wartości towarów.

Bezwątpienia jestto opodatkowanie bardzo wysokie i żadne z państw, nie wyjmując nawet Stanów Zjednoczonych, nie pobiera cła, wynoszących przeciętnie 1/3 wartości przywożonych towarów, stosunkowo wszakże przejście od 31 do 32% nie przedstawia zbytniego wzmocnienia protekcji. Jeżeli przytem przyjąć pod uwagę, że największa ilość wyżek dotyczy półfabrykatów i materiałów surowych, potrzebnych przy fabrykacji, co samo przez się stanowi nie wzmocnienie a raczej osłabienie protekcji, to z łatwością przychodzi się do wniosku, że nowa taryfa wcale nie jest tak «straszną», jak to w danych warunkach przypuszczać można było.

Ale nie tylko ta jedna zasada wzmocnionej protekcji nie była zastosowaną ściśle, ale nadto podobnym, jeżeli się można tak wyrazić, niekonsekwencjom uległy i inne zasady, proklamowane przez komisję. Należy przytem zauważyć, że jakkolwiek nie jesteśmy w stanie porównać projektu, wniesionego przez p. ministra skarbu z ostateczną redakcją taryfy, opracowaną przez radę państwa, to wszakże niewątpliwie zasługa obcięcia zbyt daleko sięgających apetytów i pretensyj protekcyjistów przy należy zarządowi skarbowemu.

Ale przejdźmy do szczegółów. Jedną z zasad przyjętych przez komisję, było wyłącznie ekonomiczne, a nie fiskalne stanowisko, zajęte przy rewizji celnej, której zadaniem było rozwinięcie i usystematyzowanie protekcji, a bynajmniej nie powiększenie z tego źródła dochodów państwowych. Tymczasem wbrew tej zasadzie, znajdujemy, że cła od kawy i herbaty pozostawione były na wysokości zeszłorocznych zwiększonych etatów, pomimo że odnośnie do innych artykułów spoży-

czych zniesione zostały owe 20% zwyżki. A wszakże ani kawy, ani herbaty państwo nie produkuje, nie może więc być tu mowy o opiece nad produkcją krajową, a jedynie o opiece nad sumą dochodów celnych, w których herbata stanowi jedną z najważniejszych pozycji.

Pewnem odstępstwem od zasady utrzymania, a nawet podniesienia etatów celnych od importowanych wyrobów, które mogą być produkowane w kraju, jest obniżenie cła od porcelany, wyrobów szklanych, złotych, instrumentów muzycznych, ubrania, powozów, machin i narzędzi rolniczych, lokomobil przy młocarniach i t. p. Wszystko to obniżono do etatów, obowiązujących przed sierpniem 1890 r. Spieszymy dodać, że wszystkie te zniżki są zupełnie racjonalne i umotywowane, ze stanowiska wszakże zasadniczego są to odstępstwa od pryncypjalnych podstaw nowej polityki celnej.

Przypatrzmy się bliżej niektórym przykładom, ilustrującym powyższetwierdzenie.

Ubranie, futra, sprzęty i przybory domowe (t. z. *«miakhaja ruchlad»*), oclone są tak wysoko, że korzystając z tego, handlarze futer podnieśli niepomierne ceny nietylko na droższy, ale i na zwyczajny towar, tak że oprócz prostego kozucha, niema w Rosji futra tańszego od 40 rs., tymczasem futra zagraniczne, gdyby nie były tak wysoko oclone, mogłyby znakomicie tę cenę obniżyć. I otóż do nowej taryfy wprowadzono następującą reformę: od futer drogich podniesiono cło z 43 na 50 rs., przeciwnie od futer tanich obniżono cło z 7 rs. 92 k. na 6 rs. 60 k., t. j. niemal o 18%, a nadto do kategorii futer takich zaliczono szopy i piżmowce, t. j. futra, oddawna już niedostępne dla ludzi ubogich.

Drugi przykład: Ministerstwo skarbu obniżyło cło od książek, drukowanych zagranicą, nut i map, wychodząc ze słusznej zasady, że cło takie jest podatkiem na oświatę. Toż samo można powiedzieć o instrumentach meteorolo-

gicznych, astronomicznych i muzycznych. Wszystkie odnośne cła zostały obniżone, jakkolwiek wszystkie pomienione przedmioty wyrabiają się w kraju. W nawiasie pozwolimy sobie zauważyć, że fabrykacja fortepianów od lat 10 wcale nie postępuje, i dotychczas prawdziwie dobre instrumenty trzeba sprowadzać z zagranicy. Tymczasem wszystkie krajowe fabryki są raczej warsztatami dla zbierania części składowych i dla robót stolarskich, niż samodzielnie zakładami, ponieważ prawie wszystko, jakoto: struny, klawisze, młotki, śrubki, gwoździe a nawet drzewo, sprowadzać z zagranicy. Gdyby do fabryk fortepianowych zastosować zasadę, zainaugurowaną w nowej taryfie, o wyższem ocleniu zagranicznych półfabrykatów, instrumenty krajowe natychmiast stałyby droższymi od zagranicznych, nie mówiąc już o zaletach porównawczych. A tymczasem nowa taryfa w danym razie wprost odstępkuje od swoich zasad. Wyraźnie prohibicyjny charakter noszą artykuły, dotyczące przemysłu chemicznego, z inicjatywy prof. Mendelejewa, gorącego zwolennika protekcjonizmu, zaufanego przytem w potęgę i umiejętność produkcji krajowej. Wolne dotychczas, zostały oclone: siarka, chlorek potasu i dwusiarek potasu, nadto podniesiono cło od wszystkich produktów chemicznych, a zwyżki te dochodzą do 100% np. w porównaniu z etatem poprzednim. Bez zmiany t. j. z 20% zwyżką, a nawet i z naddatkiem, pozostawiono cła, dotyczące przemysłu górniczego i żelaznego. Tak więc przemysł Królestwa znowu nie zdołał uzyskać tak potrzebnego mu koksu węglowego. Z innych rozporządzeń, dotyczących specjalnie Królestwa, można dodać podniesienie cła wywozowego od rud żelaznych z 1/2 do 1 kop. od puda, podniesienie cła od mebli giętych, ze względu na produkcję w Królestwie, zmniejszenie natomiast różniczkowego cła od bawełny ze 138 na 135 kop. Naogół wszakże specjalne potrzeby ekonomiczne Królestwa bardzo rzadko są wspomniane w motywach taryfy celnej, odwrotnie wszakże taryfa nie okazuje

żadnych inowacyj w kwestji popularnych niegdyś cel różniczkowych.

Wogóle więc nowa taryfa przedstawia nietylko usystematyzowanie rozmaitych zmian, zarządzonych w ciągu ostatnich 23 lat, ale nadto niektóre inowacje zasadnicze, przyczem zasady kierownicze nie zostały wytrzymane z całą konsekwencją, i znajdujemy w taryfie wiele odstępstw i modyfikacyj w moc motywów ubocznych. Nową taryfa nosi wybitne cechy pracy kolegjalnej z wzajemnemi ustępstwami, ma nadto charakter dzieła, wypracowanego pod przeważnym wpływem takim, który nie nadaje wielkiej wartości zasadom, a kieruje się względami sprawiedliwości i przytem sprawiedliwości, jeżeli się można tak wyrazić, «okolicznościowej», nadającej względem praktycznym nie mniejsze, jeżeli nie większe, znaczenie niż zasadom kierowniczym.

Jakkolwiekby, taryfa celna została poddana wszechstronnej rewizji i odtąd nie powinny już być uwzględniane nowe pretensje i podania, które stale były motywowane koniecznością usystematyzowania i zrównoważenia, skutkiem zwyżki cel odnośnie do jakiegoś innego artykułu przywozowego. Jeżeli więc i teraz rozpoczną się w taryfie nowe zmiany i przeróbki, to, ponieważ mają one własność wzajemnego wywoływania się, systematyczność wkrótce będzie zniweczona i rewizja nie osiągnie celu.

L.

MOZART.

Kto, przybywszy do Salzburga, nie kupi sobie czekoladowych, w srebrzysty papier owiniętych kulek, które się tu zowią «Mozart's Bonbons» i w wysokich piramidach zalegają wszystkie cukiernicze wystawy, ten uchodzi za nieświadomego rzeczy; kto ich nie zje z pół tuzina za jednym zamachem, na tego pocziwi salzburchy spoglądają podejrzliwym wzrokiem. Nie czci mistrza? Nie wie może nawet, iż czekoladki takie podawano przy cukrowej kolacji na «Weselu Figa-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Z publicystyki polsko-amerykańskiej. W obronie autora «Laszki»].

nm. Czy dziennikarstwo nasze kształci się i doskonali na obczyźnie, czy też zwyrodnia się i oszpeca? A priori zdawałoby się mogło, że alternatywa pierwsza jest prawdopodobniejszą. Ziarno, choćby najlichsze, przeniesione na grunt świeży i żyzny, amerykański np., powinno wydać plon w pewnej mierze tęższy, zdrowszy, wyborowszy. Dzieje się atoli odwrotnie. W «Kraju» parę już razy przytaczane były próbki polemiki zaatlantycznych naszych organów. Na raz obecny, dla przypomnienia sobie — w rozmiarach wybujałych i przesadzonych co prawda, lecz ga-

tunkowo jednorodnych — stylistyki naszej gazeciarskiej we własnym domu, parę przykładów z «Wiarusa».

«Wiarus» wychodzi tygodniowo w Winonie (stan Minnesota) pod redakcją pana Hieronima Derdowskiego, znanego autora epopei kaszubskiej «O pana Czorlińskim». Pismo przedstawia się na pierwszy rzut oka okazale: rozmiary jego ogromne, papier świetny, druk czytelny, cena prenumeracyjna 2 dolary na rok. Prawda, że rocznik zawiera naogół stronic 416, czyli 8 na tydzień. Z tych odchodzi jeszcze część pewna na ogłoszenia.

Oto w N-rze 27 (z d. 3 lipca) «Wiarus» rozprawia się z tygodnikiem «Polak w Ameryce», wydawanym w Buffalo, sump-tem — jak się zdaje — ks. Pitasa, a pod redakcją p. Stanisława Slisza. O duchu, ożywającym owego p. Slisza, tak się wyraża «Wiarus»: «Potwór ten ustawicznie kapie się w burbonie, więc też i jego artykuły zawsze są jakby pijane, przewracające koziółki z kąta w kąt. Zimą to jeszcze Slisz ulezie, chociaż z burbonem w wątrobie,

ale skoro w lecie skwar słoneczny samo przez się gorącego burbona w głowie rozpali, wtedy Slisz popada we wściekliznę... Musiałoby w drugiej połowie zeszłego miesiąca być bardzo gorąco w Buffalo, bo wściekły pies z «Polaka w Ameryce» znowu kły wyszczerzał. Wielebny księżę Pitasi! kapłanie z buszlem błogosławionym! bacz-że na to, aby Slisz w lecie burbona nie pijał, bo jeszcze ci narobi kłopotu. My bowiem, za szalone wybryki owej sobaki, ciebie samego, jako jego karmiciela, do odpowiedzialności pociągniemy»...

Czem jest właściwie ów burbon, na który «Wiarus» tak siarczyście napada, odgadnąć bardzo trudno. Jeśli to jest piwo, to chyba zupełnie z innego jakiegoś browaru, niż piwo z West Bay City, gdyż temu drugiemu «Wiarus», w tymże numerze, poświęca ode następującą:

Pija wiara młoda, stara
Piwo z West Bay City,
Bo to przecie w skwarnem lecie
Trunek znakomity.

ra? Ze kulkami takimi «Don Juan» bombardował do serc swoich kochanek?

— *Aber bitte!* — zapytuje małej czarniawej styryjki, obsługującej nasz stolik z lodami.

— Dlaczego się to właściwie nazywa «Mozart's Bonbons»?

Spojrzała na mnie wielkimi oczyma.

— *Weil die Stadt des Mozart ist!*

Jakto! Więc nie rzymian, którzy ztąd wypędzili tubylców, żeby założyć swoje Juvavium? Więc nie Odoakra i barbarzyńców jego, którzy ztąd wypędzili rzymian, żeby założyć swoją... kupę gruzów? Więc nie biskupów i nie arcybiskupów, którzy z tej kupy gruzów wzniesli swój kastel i swoją fortecę, i byli naprzemian to rzymianami, jak św. Rupert, surowy sam dla siebie; to barbarzyńcami, jak arcybiskup hr. Firmian, surowy dla innych, który wypędził ztąd 30,000 protestantów? Więc nie arcyksięcia Ferdynanda? i nie Napoleona? I nie kongresu paryzkiego? I nie Bawarii? I nie Austrii, a tylko Mozarta? Więc ten biały posąg, wpośrodku miasta wzniesiony, to król? ta lutnia—to berło? ten wieniec z lauru, to korona? Nie inaczey! Tylko, że liczba poddanych dynasty tego, większa jest niżli cały Salzburg ma mieszkańców; a także, iż nietylko cukierki są znaczne imieniem jego. Niemasz w mieście tak ubogiego kramu, w którymby nie było zapalek Mozarta, guzików Mozarta, wykałaczek do zębów Mozarta, jak niemniej fajek, popielniczek i papierów listowych z wizerunkiem Mozarta. Infuła arcybiskupia i złożone pod nią na krzyż wielkie, nieco zardzewiałe klucze Piotrowe, błyszczą się wprawdzie na starym kastelu, ale popularnemi nie są. Nie idzie z nimi towar. Tak było przed rokiem za mojej tam bytności. Cóż teraz, kiedy przy rozbudzonych, z powodu stułetniej rocznicy śmierci Mozarta wspomnieniach, zarliwość kultu się wzmogła, a podwyższona temperatura zjazdów, zebrań, mów, koncertów, toastów, pozwala dojrzywać najbardziej nawet zielonym konceptom kramarzy i nadziejom zysku.

Bo nie ludźmy się. Jeśli Salzburg jest Mozarta, Mozart jest Salzburga, i oprócz sławy przynosi mu wcale przyzwoitą rentę. Skapitalizowano tam pierwszy krzyk, jakim świat powitał, pierwszą szyfrową tablicę, na której kreski stawiał, pierwszy zeszyt szkolny, pierwszy miłosny liścik, pierwszy kwit, jaki wydał krawcowi, biorąc garnitur na krede, pierwszy bruljon

jego twórczej muzy i pierwszą brzytwę, którą brodę skrobał.

Skapitalizowano jego nadzieje, jego marzenia, jego sny, jego porywy; uczucia osobiste i ogólne, harmonje i dysonanse jego duszy, wszystko, aż do ostatniego spojrzenia, kiedy patrzył w ziemię wyłożoną, przebijającym cieniem śmierci wzrokiem, podczas gdy przyjaciele wykonywali raz ostatni własne jego «Requiem». A kiedy i to wydało się ludzkiej ciekawości niedostatecznem, dodano jeszcze dwanaście guzików z perłowej masy od jego surduta, a także plaster angielski, autentyczny, z ostatniej do Londynu podróży przywieziony, co wszystko oglądać można za słomną opłatą w «Mozarteum», przy małej uliczce Getreidegasse, pod N° 9, w domu, gdzie się Mozart urodził 27 stycznia 1756 r., ale gdzie mu nie było dano umrzeć. Rodzinne miasto odrzuca zwykle daleko od siebie swoich wielkich ludzi, i dopiero po ich śmierci zbiera pyły z dróg, którymi przeszli. Powyższe daty zwracają mnie do właściwej materji tej kartki. Materją tą nie jest opis uroczystości Mozarta; jest nią raczej zamiar sprostowania paru mniej ścisłych szczegółów, pomieszczonych w artykule «Kurjera Codziennego» p. t. «Święto Mozarta». Pismo, drukujące się z dnia na dzień, zmuszone podawać z pośpiechem terminowym wiadomości z przeróżnych dziedzin życia, nie ma częstokroć dość czasu i swobody, aby skontrolować w sposób wystarczający materiał zebrany, lub tylko nawijający się pod rękę. Z całym tedy wyrozumieniem przyjmując drobne, nieuniknione może przy tak szybkim biegu potknięcia się «Kurjera», który wszystko wiedzieć, wszystko spamiętać i o wszystkim ludziom opowiadać musi, możemy jednak w interesie prawdy i ścisłości zrobić tu i owdzie małą poprawkę, zwłaszcza jeśli, jak w danym wypadku, poprawka dotyczy szczegółów życia i śmierci wielkiego człowieka, co do których dobrze jest się nie mylić.

Mozart nie tworzył «Fletu zaczarowanego» w Salzburgu, na Kapucyńskiej górze. «Flet zaczarowany» powstał w Wiedniu i ukończony został tamże na 3 miesiące przed śmiercią Mozarta. W Mozarteum salzburskiem oglądać można afisz na pierwsze przedstawienie «Fletu zaczarowanego» w teatrze «na Widyniu», w piątek, 30 sierpnia 1791 r. Jestto podarunek d-ra Oskara Berggrüna, który go w 80 lat później w Innsbruku za 18 flo-

renów od rodziny Donn odkupił. Kończył Mozart «Flet zaczarowany» istotnie w tym domku, który obecnie stoi na górze Kapucyńskiej w Salzburgu; ale domek ten znajdował się podówczas w Wiedniu i stanowił rodzaj podwórzowej altany, w trzecim dziedzińcu wielkiego domu ks. Starhembergów «na Widyniu».

Domek ten, подарowany Mozartowi przez ks. Kamila Starhemberga, miał swoją historję. Zajmowany i opuszczany przez różnych lokatorów, służył ostatecznie jako pracownia fotograficzna Gustawowi Biringerowi. W kwietniu 1873 r. zakwalifikowano go do rozbierki i zamierzono sprzedać jednemu z budowlanych przedsiębiorstw w Wiedniu. Byłaby tedy owa relikwia jak nie na ogień poszła, gdyby nie krach pieniężny, który przedsiębiorstwo zniszczył, a domek ocalił.

To blizkie niebezpieczeństwo obudziło uwagę zarządu mozartowskiego muzeum i po pewnych pertraktacjach pomiędzy prezesem stowarzyszenia v. Sternekiem a architektem Bayerem, domek przeniesiony został do Salzburga 20 sierpnia 1873 r., gdzie stanął na «Kapucyńskiej górze», ulubionem miejscu przechadzek Mozarta.

Miejsce jest istotnie uroczne. Już sama droga, prowadzona wskroś pasyjnych stacyj pod górę dość wysoką i od grupy Ukrzyżowania biorąca się na lewo, usposabia wędrowca do przyjęcia wrażeń mocnych, żywych.

Silny mur i brama, otwierająca się za drobną opłatą, wydzielają przestrzeń bliższą «domku» z miejsca ogólnej przechadzki. W pawilonie, położonym tuż za bramą, dostać można fotografii oraz objaśnień od starej zawiedźnej klucznicy, która z olbrzymią pończochą w rękę, na ławce pod oknem izby swojej siedząc, czatuje na odgłos dzwonka.

Krótką, wysadzoną kwiatami aleją, prowadzi do obszerniej zatoczonego przed samym domkiem placu, wśród którego wznosi się na dość wysokiej podstawie bust Mozarta, modelowany przez Edmunda Hellmera w Wiedniu w 1881 r., według wizerunków mistrza za najlepsze i najpodobniejsze uznanych.

Teraz baczność! Najwyższy stopień tych kilku schodków, które do domku prowadzi, jest oryginalnym i autentycznym. Ten jeden tylko. Po innych lekka stopa Mozarta nigdy nie stapała.

Język piecze, slinka ciecze —
Oj wielki frasunek!
A jak tykniesz, raźnie krzykniesz
I pochwalisz trunk.

Będiesz zawdy gwoli prawdy
Wielbił ten dar Boski,
Co obficie nowe życie
Wlewa w naród polski.

Pragnąc zasię w większej masie
Lyknąć tego waru,
Możesz sądek wlać w żołądek,
Biorąc wprost z browaru
— West Bay City.

Zaznaczyć jednak trzeba, że z redakcyjnych pism «Wiarus» toczy jedynie wojnę podjazdową; głównym zaś przedmiotem jego wypraw rewindykacyjnych i represyjnych jest demaskowanie księży. Bez przesady powiedzieć można, że rzadki to numer, w którymby organ, redagowany przez p. Derdowskiego, nie upiekł na swym obozowym rożnie dwóch trzech kapłanów i nie zapił śniadania piwem z West Bay City. Nie będziemy oczywiście powtarzali za nim całej litanji «od-

stępów», «wydrwigroszów», «obłudników» i «bezbożników» w sutannie. Dla próbki pióra, kałamarza, atramentu i pisarza wystarczy następująca cytata:

«Dawniejszy wikariusz przy kościele św. Stanisława w Winonie, Mikuła — pisze «Wiarus» — który w Europie słuchał medycyny, a w Ameryce przez jeden rok był w seminarjum duchownem, ożenił się z żydówką. Już za bytności Mikuły w Winonie karciliśmy jego zbyt światowe życie, czem sobie narobiliśmy nieprzyjaciół między księżmi, a teraz jednak pokazało się, że mieliśmy słusność»...

W ogólności, trzeba położyć nacisk na szczególne to zjawisko, że dla «Wiarusa» i w części dla innych pism polsko-amerykańskich, jest zawsze wielką radością i pobudką do chełpienia się, ilekroć wykryja, odgadną lub przepowiedzą, że w jednym miejscu polak się upił i wzięty został do kozy, że gdzieś rodak zważywał (rozumie się, należał on do przeciwnego obozu), że w trzeciej znowu okolicy ziomka pochwycono na gorącym uczyn-

ku bezwstydu i t. d. Coby to naprawdę mógł oznaczać podobny «sobowstręt»? I do czego prowadzi? Co zapowiada? Czytelnik dobrze uczyni, gdy odpowiadzi na te pytania poszuka w dziełach Herberta Spencera, w tej ich części, która traktuje o wszechrozwiązującej i wszechrozpraszającej fazie ewolucji każdej. Dla społeczeństw, wchodzących w tę fazę lub w niej pozostających, namietności tak się przeciwko sobie piętrzą, że każdy, bez zlej woli, w najgłębszem przeświadczeniu o swej nieomyślności, to tylko czyni, to mówi, to myśli, co najdobitniej i najwyraźniej zmierza do przyczynienia ogółowi straty, ujmy, szkody, bólu, cierpienia i upadku na siłach — aż do zupełnej apatii moralnej, aż do całkowitego, fanatycznie odżywianego, przeświadczenia o własnej nicości...

* * * *

hg. Znany autor «Wszystkich za jednego», p. Włodzimierz Wysocki, zwrócił

Wędrowiec, przed którym drzwi «domku» otwarto, spostrzega przedewszystkiem stół, pióro, kałamarz i księgę pamiątkową, oraz fotel.

«Fotel oryginalny» — jak zapewnia klucznica. Wędrowiec przygląda mu się nieśmiało, potem siada na brzeжку, potem się zagłębia, ba, opiera nawet i, przymknawszy oczy, marzy. Przykró mi, że go rozczarować muszę, ale i stół i fotel są tylko dobrem naśladowaniem autentyków, znajdujących się w posiadaniu ks. Starhembergów. Pióro zaś i kałamarz nie wspólnego z ręką Mozarta nie miały.

«Domek», a raczej szczupłą izdebkę, wypełniają po brzegi wieńce, wstęgi i tablice pamiątkowe. Wśród nich malowany w 1877, na zamówienie międzynarodowego Towarzystwa czcicieli Mozarta, obraz malarza Romaco z Rzymu «Mozart przy szpince».

Całość kompozycji udatna i efektowna. Mozart w długim aksamitnym surducie i galowych koronkowych żabotach, trzyma swoje psychiczne ręce na klawiaturze małego staroświeckiego szpinetu, na ustach ma uśmiech, w oczach zadumę. Obłoki pełne aniołków, grających na różnych instrumentach, stanowią tło obrazu. Obok szpinetu w postawie siedzącej muza, a może tylko piękna kobieta, z uwieńczoną głową. U stóp Mozarta dzieła jego, oprawne w grube księgi.

Cała ta izba ma w sobie coś z atmosfery cmentarnej kaplicy, skutkiem zmieszanych woni całego stosu wieńców, które tam z roku na rok gromadzą zjazdy i zebrania czcicieli i wyznawców Mozarta. Po za domkiem za to świeżość uroku pełna. Tam szumi las ogromny, ciemny, tam gnieźdzą kosi i drozdy, tam się odzywa słowik, ten «Zaczarowany Flet» każdej wiosny, tam wszystko jeszcze takie i dzisiaj, jak było za czasów Mozarta. Zdarza się też często, że wędrowiec, który oglądał domek dość pobieżnie, tu przesiedzi długie chwile, nasłuchując tych szmerów, tych dźwięków, tej ciszy, które nastrojały niegdyś duszę wielkiego twórcy «Don Juana».

Marja Konopnicka.

(DOK. NAST.)

J E K.

Rozbite pieśni słodkich narzędzi —
Akordem jęknęło dzikim:

«Ach! już ci odtąd dobrze nie będzie
Nigdzie i z nikim.

Serce, co krwawi, błąka się, trwoży,
Z cichego wygnane domu,
Już skarbów swoich tu nie otworzy
Nigdy, nikomu.

I duch, choć w żywym zamknięty grobie
Światelkiem błyska zwodniczem,
Już ocalenia nie znajdzie sobie
W nikim i w niczem!»

W. Gomulicki.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 4 sierpnia.

[Metamorfoza nastroju społecznego. Jej istota i przyczyny. Jej charakterystyka. Ogon do góry. Wskrzeszenie dawnej wesołej Francji. Przeszkody. Charakterystyka dzisiejszego pokolenia. Nowa książka Piotra Loti. Katastrofa w St-Mandé. Ruch syndykalny. Dalszy ciąg metamorfoz. Przeobrażenie polskiego żydka w oficera legji honorowej. Dr. Nachtel. Z polskiego kółka. Ś. p. Wł. Laskowicz].

Gdyby wierzyć tutejszemu korespondentowi Times'a, wielką nowością byłby przedewszystkiem cały odmieniony, albo przynajmniej odmieniający się, umysłowy nastrój społeczeństwa. Rozporządzając olbrzymimi szpaltami londyńskiego organu, p. Blowitz charakteryzuje szczegółowo tę metamorfozę. Nie mogę naśladować go w tym względzie; ucieknę się przeto, z pozwoleniem czytelników, do krótszego, nieco trywialnego, ale wielce wyrazistego określenia, którego dostarcza mi nasze bogactwo językowe. To, o czym mówi p. Blowitz, z doborem subtelnych rysów i cieniowań, nazwać się da po naszymu w dwóch słowach: *podniesieniem ogona do góry*. I rzeczywiście coś podobnego daje się zauważyć. Tylko p. Blowitz przypuszcza, że to zjawisko jest bezpośrednim następstwem tego sympatycznego prądu, z którym wędrowną eskadra francuska spotkała się świeżo w rozmaitych stronach Europy. Francja, mieniąc się odosobnioną w Europie, wzgardzoną albo zapoznaną przez swoich sąsiadów, była się nastroiła do jakiegoś posępnego,

wzajem dla wszystkich niechętnego usposobienia, z którym nie było jej do twarzy, które paraliżowało naturalnie jej przymioty, stanowiące niegdyś ozdobą i rozkosz europejskiej cywilizacji, a z czasem mogło stać się groźnem dla europejskiego pokoju. Nagle rozwidniło się przed jej oczami, słońce zabłysło nad jej głową w rozjaśnionem niebie, cieplejszy podmuch wionął do jej piersi — i uśmiech wrócił na jej usta. Tu nie jestem w zupełnej zgodzie z moim wielkim Times'owym kolegą. Myślę, że bierze on nieogłędnie przyczynę za skutek. Myślę, że posępnej i nadasanej Francji nikt byłby nie przyjmował tak sympatycznie ani w Kronsztacie, ani gdzieindziej i że metamorfoza rzeczywiście, na której przejawy patrzymy obecnie, zaczęła się o wiele wcześniej. Weszła już ona w skład europejskiego życia z chwilą, w której zbyt przeceniony z początku, zbyt upośledzony później generał dosiadł czarnego konia i przejechał się na froncie kilkunastu pułków z dobytą szablą a gestą miną. Potem przyszła wystawa i jej powodzenie. A potem jeszcze i nade wszystko, przyszła, będąca dziś na ukończeniu, reorganizacja sił wojennych, i więcej ztamtąd, a, za sprawą obowiązkowej dla wszystkich służby wojskowej, coraz głębiej masę narodu przenikający duch ożywczy, duch, niosący w sobie poczucie odzyskanej siły i wiary w tę siłę.

Czy przeto jednak, jak przypuszcza p. Blowitz, cieszyć się nam już wolno dzisiaj z odzyskania tej dawnej «uśmiechniętej» Francji, do której zdaje się jakoby on sam zateknął, i nie dziw, bo bez niej było i jest, doprawdy, smutno na świecie? Nie sądzę znowu. Trzeba podobno, ażeby minęło całe to pokolenie, które zwarzył bezpowrotnie i zasepił rok 1870, a bodaj nawet i to, które przyszło na świat lub dorosło w konwulsjach strasznej katastrofy. Z tej maki nie będzie już tego chleba, którym karmiła się z rozkoszą reszta Europy. Świeżo, w gmachu Sorbony, na rozdaniu nagród, osiągniętych w ogólnym rocznym konkursie wszystkich liceów paryzkich, jeden z profesorów, p. Fabié, uczuł potrzebę odezwania się wiązaną mową do swych uczniów, dla zachęcania ich do pielegnowania poezji i ideału. I minister oświaty, p. Bourgeois, poparł gorącemi słowy tę odezwę. Dobrze to, ale co myśleć o szkole, w której ujawnia się potrzeba takich nawoływań, w której profesorowie klecą wiersze

na siebie uwagę p. Grigorjewa, autora listów o współczesnej literaturze polskiej, które od pewnego już czasu zamieszcza «Now. Wr.». P. Grigorjew, który dość nielaskawie obszedł się był z Asnykiem, Konopnicką i z Gomulickim w poprzednich listach, nie żałuje pochwał p. Wysockiemu, chociaż sympatyczny autor «Laszki», z pewnością przez sen nawet nie marzył, ażeby na niego zkadbać takich i tyle przesadzonych, a niezasłużonych pochwał spaść mogło. P. Grigorjew zaznacza zaraz na wstępie zbyt obszernego swego artykułu i wielką wagę przypisuje tej okoliczności, że Wysocki urodził się na Wołyniu, a więc odrazu mówił dwoma językami — w domu po polsku, po za domem — po małopolsku. Miało to, zdaniem p. Gr., odrazu przygotować pana W. do zwrócenia głębokiej uwagi na stosunek dwóch narodów. Nie przeczę, że okoliczność ta wpływ pewien na charakter, na usposobienie, a nawet na kierunek i zabarwienie twórczości Wysockiego mieć mogła i miała, ale trudno się zgo-

dzić z p. Gr., ażeby ztąd mianowicie wypłynąć była powinna, a jego zdaniem i wypłynęła «nieświadoma szczerść», którą widać we wszystkich utworach naszego poety. Krytyk uważa p. W. za poetę «stojącego na własnych nogach», za człowieka, na którego żadnego nie mieli wpływu wszyscy poprzedzający go wielcy poeci. Krytyk zwraca się do sądu Chmielowskiego o Wysockim i zarzuca mu, że nie wyróżnił autora «Laszki» z pośród wielu innych i że «mimoходом rzucił cień» na tego poetę. P. Gr. przeczy nawet temu, jakoby «Laszka» Wysockiego była po części naśladowaniem «Marji» Malczewskiego. Niewyczerpany w porównaniach krytyk «Now. Wr.» każe, między innemi, Wysockiemu stać się w poezji tem, czem jest Bobrzyński w historii..

Zadaleko zaprowadziły nas musiało cytowanie oryginalnych, zdań p. Gr.; poprzestaniemy przeto na jednym, ale za to wybornie charakteryzującym sposób i metodę krytyki, jakim hołduje p. Gr. «W «Nowych dziadach» (są słowa krytyka), Wy-

socki już przez sam niejako tytuł daś się (*budirujet*) na wielkiego Adama, na jeden z najsłabszych, zresztą, jego utworów — «Dziady»... Po opowiedzeniu treści kilku utworów p. Wysockiego, bez najmniejszego wyróżniania nieco lepszych od bardzo słabych, do jakich niewątpliwie należy bardzo słaba pod każdym względem «Oksana» (wyd. r. 1890), p. Gr. konkluduje, że «p. Wysocki jest najoryginalniejszym poetą w polskiej współczesnej literaturze». Spierać się z p. Gr. o to uważam za rzecz zupełnie zbyteczną, w imieniu jednak sympatycznego autora «Laszki» muszę stanąć w jego obronie przeciwko pochwałom pana Gr., które go spotykają najniezasłużeniej w świecie. Znajac doskonale nietylko utwory p. W., ale i samego autora, możemy zapewnić p. Gr., że te jego pochwały najmniejszej nie sprawiły przyjemności autorowi wdzięcznej satyry «Wszyscy za jednego».

dla przykładu, i gotowi zadawać pensum za niedostateczną pamięć o niebieskich migdałach? Nie zdążyłem jeszcze przeczytać w całości ostatniej książki Piotra Loti, na której widnieje już świeży jego tytuł członka akademii francuskiej i w której, jak mówi, włożył on «najwięcej samego siebie». Ale to, co przeczytałem, przejęło mnie już zimnym dreszczem do szpiku kości. Nazywa się to: «*Le livre de la pitié et de la mort*», a odsłania taką bezden smutku, takie beznadziejne zawiśnięcie w bezkształtnej i bezbrzeżnej przestrzeni, między sceptycyzmem bez granic a mistycznymi urojeniami, bez jakiegokolwiek punktu oparcia, że jeżeli o wzburzenie litości istotnie chodziło autorowi, to dopiął on swego celu. Chory to widocznie organizm umysłowy, bodaj nawet czy nie stojący już na skraju jakiegoś ostatecznego rozstrojenia, z dziwnie tęskną jakąś, choć wstrętów i obaw serdecznych pełną, nostalgią nicości i idącym z nią w parze gorączkowym egotyzmem, potrzebą ciągłego mówienia o sobie, ciąglego wysuwania naprzód tego ja swojego, które jutro będzie niczem. A jakim on jest, ten młody trzydziestopięcioletni akademik, dla którego życie było z pozoru tak łaskawem, takimi są potroszę wszyscy jego rówieśnicy. I będzie to zresztą w historii chlubą tego pokolenia, chlubą narodu, który je wydał, że wspólna narodowa klęska zostawiła na niem takie niezatarte piętno grozy i rozpacz. Ale, powtarzam, trzeba, ażeby pokolenie to minęło.

Nie potrzebuje zaś zapewne dodawać, że to co mówię, odnosi się głównie do organizmów umysłowych szlachetniejszych, które jednak bądź co bądź ogniskują życie narodowe. Śród ogółu weselszy nastrój przeważa istotnie w tej chwili. I nawet ponura przygoda w St-Mandé nie potrafiła go zamącić. Widziałem kilku naocznych świadków katastrofy, a nawet kilka ofiar. Od żadnej zasięgnąć nie potrafiłem żadnej bliższej wiadomości o wypadku. Między innemi młody trzydziestokilkolletni inżynier rozmawiał ze mną przytomnie, choć srodze poturbowany, z dwoma nogami i trzema żebrami połamanymi, i całkiem ciałem pokaleczonem, tak że twarzy i oczu nie wyłączając, miejsca bez rany literalnie na niem znaleźć nie można. Gorączka odstąpiła go zupełnie, ale zaledwie wspominałem o strasznym zajściu, zaczął majaczyć. Zobaczył zaraz lokomotywę, zawieszoną w powietrzu nad jego piersiami i zasypującą go ogniem. I tak wszyscy.

Katastrofa ta nie przyczyni się do zjednania sympatyj służbie kolejowej tutejszej, która i tak w podjętej strejkowej kampanji nie doczekała się ze strony publiczności tego poparcia, które zapewniło zwycięstwo konduktorom omnibusowym. Konduktor omnibusowy tutejszy popularnym jest, bo jest grzecznym i usługowym, na ogół rzeczy biorąc. Z konduktorem kolejowym ma się naodwrot. Ruch syndykalny zresztą, co do którego następstw byłem podobno swojego czasu niezłym prorokiem, znajduje się obecnie w perjodzie zastoju. Chwilowo tylko, jak sędzę. Reakcja to sezonu letniego, który w tej sferze donioślejsze ma znaczenie, niż w sferze *high-lifowych* kombinacji, przeznaczonych do zabicia czasu. W lecie bywa tylko głodno czasem, ale nie chłodno i głodno zarazem. Przewidują to nasi rządzący, którym zresztą rachować się trzeba i z prawdopodobnym, w blizkiej przyszłości, zastojem produkcji, jako pierwszym owocem nowej polityki celnej, i z nieuniknionemi następstwami nieurodza-

ju. Dotychczas jednak obmyślonym został tylko jeden środek zaradczy, z którym zwierzył się nam świeżo minister robót publicznych, p. Guyot, w ciągu jednej ze swoich każdotygodniowych wycieczek na prowincję. Ma być nim powrót do *freycinetowskiego planu*, to jest do kombinacji, polegającej na wpisywaniu do księgi długu publicznego od 500 do 1,000 milionów rocznie i na zastąpieniu tym sposobem produkcji normalnej sztuczną hyperprodukcją linii kolejowych, których nieużyteczność stwierdzoną została po większej części. «*Francja jest dosyć bogata, aby to sobie pozwolić*», oświadczył dogmatycznie p. Guyot.

Cóż więcej nowego? Przybyło parę nowych posagów, gwoli rozwijającej się ciągle *statuomanji*, względem której zresztą nie podzielałem dość ogólnej niechęci poważniejszych ludzi tutejszych. Bądź co bądź, jestto jedna z form, i nie najmniej szlachetna, w których wyraża się łączność duchowa narodu z jego przeszłością, to jest to, co stanowi właściwą istotę narodowego życia. Pozostaje zapewne, i łatwiejszej krytyce podlega, kwestja wyboru. Sam Renan wyraził się z przekąsem o posagu Dantona. Ale sędzę, że kwestja to drugorzędna, bo nie mająca w sobie nic stanowczego. Danton zastąpił na bulwarze St-Germain czyjś inny posąg. Kto wie na jak długo? Przytem i posagi dają się oglądać z rozmaitych stron, tak jak «*Marsyljanke*» śpiewać można z rozmaitemi intonacjami.

Przybyło także, od d. 14 lipca, sporo wielkich ludzi, noszących na piersiach czerwone albo fioletowe wstążeczki. Tych ostatnich zwłaszcza, oznaczających godność «*officera oświecenia publicznego*», takie mnóstwo, że sędzićby można, iż ogłoszone w dziennikach listy, pomieszczone zostały z tablicami świeżo dokonanego spisu ludności stołecznej.

Na liście wielkich ludzi, obdarzonych świeżo rangą oficera legji honorowej (co pozostaje, bądź co bądź, mniej pospolitem), spotkałem jedno nazwisko, które przypomniało mi dość ciekawą historję. Przed laty dwudziestu zjawił się na bruku tutejszym młody kilkunastoletni żydek polski. Co go tu ścigało, niewiadomo. Głodny był, bosi był, nic nie umiał, nie miał wielkiej ochoty nauczania się czegokolwiek, ale wołał jeść wielkim głosem. Przygarnięto go w szkole polskiej batynjolskiej. Poduczył się trochę po francuzku, nabrał mięsa i pewnego dnia zniknął bez wieści i bez powiedzenia komukolwiek: Bóg zapłać. Może nie wierzył dostatecznie w Pana Boga. Nazywał się Nachtel. Przed laty pięciu czy sześciu jeden z kierowników batynjolskiego zakładu spotkał na bulwarach mężczyznę wykwiłtnie odzianego, z ogromną różnokolorową *rozetką* u klapy tużurka, który bez namysłu wyciągnął doń rękę, szkicując ruch protekcyjnalny i mówiąc łamaną polszczyzną: «*Nie poznaje mnie pan? Jestem Nachtel?*» «*Ty!... Pan!... A cóż się z panem stało?*» «*Zostałem doktorem*». «*Doktorem medycyny? Gdzie? Kiedy?*» «*Oddawna w Ameryce*». Przed trzema laty, nie praktykujący, ale mimo tego wielkim rozgłosem otoczony, jako organizator «*Ambulansów miejskich*», dr. Nachtel, opatrzone już wieloma orderami, amerykańskimi czy innemi, zostawał kawalerem legji honorowej, i nazwisko jego zaczęło coraz częściej pojawiać się w dziennikach z coraz pochlebniejszymi wyrazami uznania dla «*zasłużonego i sympatycznego kierownika jednej z najpożyteczniejszych naszych instytucji*». Dnia 14 lipca r. b. dr. Nach-

tel, «*l'éminent organisateur des Ambulances Urbaines*» otrzymał krzyż oficerski. Dr. Nachtel nie praktykuje dotąd, nie posiadając po za Ameryką odpowiednich kwalifikacyj naukowych, ale zapewne i te z czasem pozyska. Zdaje się zaś, że nie mówi już wcale po polsku, nawet łamaną polszczyzną.

Oto i wszystko, mniej więcej, co nam przybyło. Ubyło zaś nam bardzo wiele. Zwłaszcza w polskim naszym tutejszem kółku. Ubył nam Władysław Laskowicz. Śrąta to niepowetowana, ale nie w pospolitem tylko nekrologowem znaczeniu tego słowa. S. p. Władysława naprawdę nikt nie zastąpi. Nietylko dlatego, że o takich jak on ludzi zawsze i wszędzie trudno, ale dlatego, że on i kilku ludzi jemu podobnych, których wcześniej już zaprowadziliśmy do grobu, że wspomnę o jednym niedawno przez nas pożegnanym Malinowskim, były to istoty wyjątkowe, wytworzone wyjątkowemi okolicznościami. Ze rozporządzając milionowemi blizko, a własnym trudem poczęści zebranemi na cel publiczny funduszami, żył jak anachoreta, to nic. Ze będąc założycielem, kierownikiem do końca życia, i główną podporą jednej z najpiękniejszych i najświetniej pod każdym względem zagospodarowanych instytucji, na jakie zdobyliśmy się kiedykolwiek—«*Towarzystwa czci i chleba*», pokazywał się ludziom jako prostaczek, z gniebiącą, bo tak szczerą, tak widocznie naturalną i nieklamana skromnością, i to nic jeszcze. To możeby się gdzieś i kiedyś odnalazło między nami. Ale gdzie szukać tego nigdy i niczem nie nadwerezzonego spokoju, tej niezachwianej pewności na obranej drodze, tego niezakłóconego poglądu na cel, stojący przed oczami? Tam, w tej duszy, mimo burz przebytych, była wieczna pogoda i wieczna jasność, bo była świadomość wiecznej prawdy, i był w niej hart niezłomny, bo była niezłomna wiara. A gdzie nam już dzisiaj do tego! Urodzony dnia 3 maja 1811 r. we wsi Bychowszczyźnie, w okolicy Nieświeża, s. p. Władysław umarł d. 26 czerwca r. b. Pochowany został na cmentarzu Montparnasse, we wspólnym grobie zasłużonych, kędy spoczęły już także zwłoki Malinowskiego.

Nemo.

ROZMOWA Z POSŁEM-WŁOŚCIANINEM.

Wiedeń, 16 lipca.

Obecne Koło polskie posiada, tak jak poprzednie, w gronie swych członków jednego włościanina, p. Jana Potoczka, który podobnie jak jego poprzednik, Orzechowski, zaczął od samego początku swego posłowania zwracać na siebie uwagę kół szerszych. Pomimo 74 odsetki analfabetystów w Galicji i wogóle bardzo niskiego stanu oświaty ludowej tamże, obydwa wymienieni posłowie-włościanie w niczem nietylko nie stoją niżej od swoich kolegów niemieckich, t. j. niemieckich posłów-włościan, lecz owszem znacznie ich przewyższają, może nie stopniem naukowego wykształcenia, lecz wrodzoną inteligencją, ruchliwością i sprytem. Jestto na każdy sposób pocieszający objaw, ponieważ świadczy on o niespożytej, wielkiej sile duchowej, śpiącej teraz jeszcze niestety w naszym ludzie, sile, która przy podniesieniu poziomu ogólnej oświaty i przy polepszeniu bytu ekonomicznego szerszych warstw ludowych stać się musi potężną dźwignią życia i odrodzenia krajowego.

Posel Jan Potoczek, gospodarz we wsi Świński pod Nowym Sączem, jest mężczyzną w pełnej sile wieku. Liczy on bowiem lat 34. Wzrostu słusznego, silnej budowy ciała, ma wygląd bardzo inteligentny. Lubo jest chło-

pem krew ze krwi, kość z kości, ma układ i obejście się wcale gładkie. Ubrany bardzo przyzwoicie, o pięknych męskich rysach twarzy, wygląda on raczej na lepszego mieszczanina lub mniejszego szlachetkę, aniżeli na włościanina, jak go sobie u nas zwykliśmy przedstawiać. W izbie, w Kole polskim, w całym swym obcowaniu i wogóle w Wiedniu porusza się swobodnie, układnie, co tem więcej musi zastanawiać, że p. Potoczek siedział dotychczas tylko zawsze na swym wiejskim gospodarstwie, bawił zawsze tylko w Galicji i przeważnie tylko z ludem wiejskim obcował. Bywałcem nie jest więc, lecz tylko człowiekiem szybkiego pojmowania rzeczy i wrodzonej bystrości umysłu. Jak to u nas zwykłe bywa, nie miał on sposobności wynieść ze szkoły wiele wykształcenia. Nauczył się mniej więcej tylko czytać i pisać. Jednak żądny wiedzy, kształcił się później sam z żelazną wytrwałością, czytając rozmaite książki i piśma czasowe. Tym sposobem, jako samouk, zdobył on sobie stosunkowo bardzo znaczny zasób wiedzy. Zna on dobrze dzieje własnego kraju, jego literaturę w główniejszych zarysach, a nawet czytał dużo rzeczy naukowych, tak że rozmaite dziedziny wiedzy nie są mu obce. Nauczył się sam nawet wcale dobrze języka niemieckiego, a obecnie, co szczególnie z uznaniem podnieść należy, kształcił on się w kierunku parlamentarnym z niezmordowaną wytrwałością, słuchając uważnie mów w izbie i w Kole, czytając dzienniki i książki, i ucząc się dalej języka niemieckiego gramatycznie. Czasu Potoczka nie marnotrawi w Wiedniu, może mu to każdy sumienny człowiek, stykający się z nim lub obserwujący go bliżej, poświadczyć. Widzimy zatem, że ten poseł-włościanin przybył do Wiednia z najlepszymi chęćmi służenia swemu krajowi, społeczeństwu i swemu stanowi włościańskiemu i że do tego celu w miarę swych sił dąży uczciwie, wytrwale, a nawet energicznie. Z charakteru jego przebija też pewien rys energii. Widać to w jego wystąpieniach, w wytrwałym panowaniu nad sobą samym, w całej jego okazałej postaci.

W kraju nie siedział on dotychczas bynajmniej z założeniami rękami. Brał żywy udział w sprawach gminnych, zakładał kółka rolnicze, zwoływał rozmaite zgromadzenia włościańskie, jednym słowem starał się w rozmaitych kierunkach życia publicznego być użytecznym dla ogółu. Starszy brat jego, Stanisław Potoczka, jest posłem na sejmie galicyjskim, naturalnie, że p. Potoczka jest także dobrym znawcą stosunków włościańskich. Zna je z własnego wieloletniego doświadczenia. Ciekawą zatem wydało mi się rzeczą usłyszeć z ust jego nieco o tych stosunkach. Zapytałem go więc najpierw: co jest głównym powodem biedy i niemocy gospodarczej włościan zachodniej Galicji?

Odpowiedział mi bez namysłu:

— Ciemnota i pijaństwo, idące ręką w rękę. Wszak grunty u nas nie tak złe. Można by i na wiele gorszych jeszcze gruntach znajdować się w lepszym stanie materialnym!

— Podzielam zupełnie—podjąłem rzecz dalej—zdanie pańskie, że ciemnota i pijaństwo są głównymi powodami nędzy ludu naszego. Co jednakże podtrzymuje głównie pijaństwo?

— Ciemnota i brak odpowiedniego przeciwdziałania. Duchowieństwo mogłoby bardzo skutecznie zwalczać pijaństwo. Gdziekolwiek dzieje się to z dobrym skutkiem, lecz wogóle niestety zaledwie lub też wcale księża nie występują przeciwko temu złemu nałogowi naszego ludu wiejskiego.

— A dlaczegoż oni nie występują?

— Hm, w tem jest także pewna racja. Przyczynia się do tego głównie, wedle mego zdania, okoliczność, że kolatorami kościołów są posiadacze większej własności ziemskiej, a więc właściciele propinacji, a nawet tu i owdzie i sami księża posiadali także propinacje. Względem na propinację ze względu na kolatora kościoła odgrywał tu większą rolę. Powiadam odgrywał, gdyż teraz, po zniesieniu propinacji, gdy stał interes osobisty, zaczynają też i księża energiczniej występować z kazalnicy przeciwko pijaństwu. Dawniej najwięcej zwalczali pijaństwo zakonnicy, którzy zajmują niezależnie stanowisko wobec szlachty. Ale teraz jest, wskutek zniesienia propinacji i po-

drożenia wódki przez podwyższenie podatku wódczanego, zwrot ku lepszemu, co jest dla każdego człowieka, miłującego swój kraj i naród, bardzo pociesającym objawem.

Po chwili mówił dalej poseł-włościanin.

— Jako dalszą, a także jedną z najgłówniejszych przyczyn biedy naszego włościanstwa, jest wielce wadliwe sądownictwo austriackie i brak przymusowego ubezpieczenia się od ognia.

— A co pan sądzi—zapytałem—o rozdzielaniu, rozdrabnianiu gruntów?

— Nie sądzę, żeby rozdzielanie gruntów miało się przyczyniać do ubóstwa włościan. Jeden sprzedaje, drugi kupuje.

— Czy tym sposobem nie przechodzą grunty w ręce żydowskie?

— Poczęści przechodzą, ale przy niepodzielności gruntów kupowałyby gospodarstwa większe tylko żydzi, podczas kiedy teraz, przy rozkawałkowaniu ziemi, kupują mniejsze parcelki ziemi także i nasi włościanie.

— Szkodliwym jest także—mówił p. Potoczka dalej—niszczenie lasów przez żydów. Ztąd pochodzą klęski elementarne, przynoszące rolnictwu wielkie szkody. Oddziaływa także źle brak wiadomości rolniczych, zawodowych u naszego ludu. Teraz oddziaływają bardzo pożytecznie kółka rolnicze. Nie powinno ich nigdzie, tak jak szkoły, brakować. Nasza szlachta i nasze duchowieństwo zaledwie się jeszcze opiekują nimi. Wreszcie nie można pominąć—dodał—lichwy. Lud nasz płaci zawsze jeszcze, pomimo ustawy przeciwko lichwie, po 24—48%, a tak samo, pomimo ustawy przeciw pijaństwu, rozpija się gorzałką. Wogóle karczmą w obecnym swoim stanie lud nasz bardzo demoralizują.

Zapytałem dalej, czy nie daje się spostrzec jakiś zwrot ku lepszemu?

— Są pewne postępy. Dobrobyt i oświata podnoszą się pomalą, lud nasz zaczyna też trochę lepiej gospodarować, lepiej się przyodziewa i zaczyna prenumerować piśmka ludowe. Przedewszystkiem zaś—dodał z naciskiem—należy szerzyć oświatę i praktyczną naukę rolnictwa, szerzyć moralność a tępić pijaństwo, a tak samo dążyć do zmiany wadliwego sądownictwa, ażeby sprawiedliwość była szybko wymierzana. Przy teraźniejszym bowiem postępowaniu sądowem trzeba czekać długie lata, zanim się proces rozstrzygnie. Tym sposobem szerzy się i utrwała między naszym ludem pijaństwo. Pokatni doradcy wyzyskują przytem niedoświadczonego i nieporadnego włościanina. Na liczne terminy traci on mnóstwo czasu, musi czekać tam i owdzie, a czekając pije i prócz czasu, marnuje także i pieniądze. Ustne postępowanie sądowe byłoby dla naszego ludu najpożądanejsze. W tym kierunku stawiałem też wnioski w Kole polskim, na który się zgodzono. Może być, że z tego co będzie.

Na tem skończyłem moją rozmowę z posłem-włościaninem.

Marius.

KRÓL SERBSKI W ISCHLU.

Ischl, 12 sierpnia.

Przyjazd gości serbskich poruszył do posad liczną tutejszą kolonję kuracjuszków i letników. Można powiedzieć, że *tout Ischl* od wczoraj na nogach i na ulicy. Publiczność cisnie się szczególnie tłumnie około hotelu «Elisabeth», ażeby ujrzeć króla. A międzynarodowa to mozaika. Słychać wszystkie języki i dialekty. Nie brak też i mówiących po polsku. Lista kuracyjna wykazuje też spory poczet gości polskich, między tymi, mówiąc w nawiasie, książę Adam Sapieha, profesor Stanisław hrabia Tarnowski. Lud z okolicy przybył także na powitanie «serbskiego królika», jak go pieśzczołtliwie zowią tutejsi górale, mianowicie «*serbischer König*», co jednak w języku niemieckim jest dwuznacznikiem. Malowniczo i hożo wyglądają w swych barwnych strojach góralskie dziewczuchy. Wczoraj wieczorem odbył się rodzaj festynu ludowego na przedmieściu Gries. Do późnej nocy rozlegały się śpiewy ludowe. Jodler odbijał się o skały i lasy, i mieszał się z szumem rzeki górskiej. Król

po teatrze siedział na werendzie i przysłuchiwał się zalatującej melodji pieśni ludowej z widocznym upodobaniem.

Jeżeli, z jednej strony, ujmująca postać młodego króla serbskiego sprawia powszechnie bardzo dobre wrażenie, to nie mniej ujęci są goście serbscy wyszukana uprzejmością i grzecznością, okazowaną im na każdym kroku ze strony cesarza i całego dworu. Szczególnie młody król ma być zachwycony tą «rodzicielską» serdecznością. Wczoraj przed obiadem dworskim przedstawił cesarz króla swej rodzinie, mianowicie swym córkom: arcyksiężnicze Gizeli i Marji-Walerji. Podczas obiadu rozmawiano swobodnie, wesoło, z pominięciem wszelkiej sztywnej etykiety. Niemalą uwaga zaszczyca też cesarz regenta Risticza, którego zna z lat dawniejszych.

Na obiadach dworskich nie będą wnoszone żadne toasty. Ma to także pewne znaczenie, ponieważ ma dowodzić poufności przyjęcia i wykluczenia wszelkiej polityki. Dwór austriacki unika widocznie nadawania jakiegokolwiek barwy politycznej odwiedzinom młodego króla serbskiego, co jednakże bynajmniej nie wyklucza, że rozmaite dzienniki europejskie czynić będą daleko sięgające przypuszczenia, pozabawione, jak zapewnić mogą *a priori*, wszelkiej podstawy.

Na esplanadzie, ciągnącej się nad rzeką Traun, przechadzał się dziś zrana Pasiecz. Spotkał on w drodze bośniaka, handlującego rozmaitemi wyrobami swojego kraju—przekupniów bośniackich w strojach narodowych, obnoszących swój towar, można dziś spotkać wszędzie w Austrii—którego naturalnie poznał po stroju. Zagadnął go w języku serbskim, pytając:

— Wy serb? z Bośni?

— Nie—odparł przekupień, nie znający innego języka jak serbski i kilka słów po niemiecku—ja turek austriacki, ale—dodał—jak pan zgadł z Bośni.

Pasiecz nic nie odrzekł, ale widocznie zdziwiła go ta odpowiedź.

— Może *Euer Gnaden*—zagadnął go dalej przekupień bośniacki, mieszając do serbszczyzny używaną w Wiedniu niemiecką tytulaturę—kupi cygarniczkę, albo nóż, albo co innego, wszystko ładne, dobre, trwałe i tanie.

Prezydent gabinetu serbskiego kupił sobie nóż, rodzaj kindżału, oryginalnej bardzo roboty, placąc sowicie pieniędzmi serbskimi.

— Znam te pieniądze, przyjmę je, chociaż wyznam, że ani serbów ani serbskich pieniędzy nie lubię. Bóg zapłać *Euer Gnaden*.

— A ja jestem serb.

— To być nie może, *Euer Gnaden* na serba wcale nie wygląda. Bóg zapłać.

Marius.

O POWINNOŚCI WOJSKOWEJ.

Przegląd wojsk fińskich, przez Najjaśniejszego Pana w Wilmanstrandzie odbyty, i manewry ogólne wojsk, w W. Ks. finlandzkim konsystujących, dały powód gazecie «Nowosti» do rozważania uprzywilejowanego sposobu odbywania powinności wojskowej przez mieszkańców tejże dzielnicy, polegającego na tem, że finlandzcy formują oddzielne fińskie bataljony strzelców i nowoutworzony pułk dragonów.

«Mówiliśmy już, piszą między innemi «Nowosti», że podobna organizacja wojsk fińskich szczególnie jest drogą dla ludności miejscowej z tego względu, że pozwala jej odbywać powinność wojskową na miejscu, nieopodal swych krewnych i znajomych, w rodzinnym swym kole. Ciężar powinności wojskowej zawsze bywa spotęgowany wobec okoliczności, że w większości wypadków odrywa i przenosi młodzieńca daleko od stron rodzinnych, od miejscowych warunków klimatycznych, naturalnych, umysłowych i moralnych. Chorobliwy stan psychiczny, znany pod nazwą «*tesknoty za ojczyzną*» (*za rodinoy*), bardzo się często rozwija w ludziach, odbywających powinność wojskową zdaleka od stron rodzinnych. Niepomysłne te warunki komplikują się jeszcze bardziej w wypadkach, kiedy młodzieniec trafia

na otoczenie obce mu z wiary, języka i obyczajów. Rosjanin, dostawczy się do pulku, wszędzie się czuje jak w domu, choćby obowiązki służby i wysokiego powołania wojskowego poniosły go do Władystoka lub w stępy zakaspijskie. Ciągłe on wokół siebie sły- ruską mowę, ma krewnych, zwierzników, cerkiew prawosławną, szkołę ruską... Pułk, batalion, rota, zastępują mu rodzinę i wieś rodzinną. Uczucia te trudniej nabywają inorod- cy, jeśli nie spełniają powinności wojskowej na miejscu, lub nie formują odrębnych oddziałów».

«Nowosti» uważają organizację wojsko- wą fińską za wielki przywilej fińlandczy- ków, którzy też umieją go cenić, chlubią się nim i upatrują w nim szczególny znak zaufania i zyczliwości Monarchy, jakie usprawiedliwiają walecznymi czynami pod- czas wojny; cytują też «Nowosti» chwa- lebny udział strzelców fińskich w ostat- niej wojnie rusko-tureckiej, podczas któ- rej mężnie walczyli pod Górnym Dubnia- kiem, przeszli przez Bałkany, uczestniczyli w rozproszeniu armii Sulejmana-paszy i w niestłuchanie szybkim zajęciu Bułgarii bałkańskiej, które uniemożliwiło dalszy opór nieprzyjaciela.

«Warunki odbywania powinności wojskowej przez fińlandczyków, kończą w tej mierze «No- wosti», jakkolwiek są wyjątkowymi, nie są jednak jedynym w tym rodzaju przykładem. Jak wiadomo, krajowcy kaukazy i niektórzy inni inorodcy (tatarzy krymscy, turkmeni), po- dobnie odbywają powinność wojskową na takichże zasadach. Wreszcie z takichże przy- wilejów korzystają, jak wiadomo, i wszyscy nasi kozacy. W gruncie rzeczy organizacja idealna armij współczesnych wymaga nawet, żeby cała wogóle powinność wojskowa odby- wana była w ten właśnie sposób. Tak zwany «system pruski», oparty jest na tejże zasa- dzie. Każdy okręg formuje swój korpus z miej- scowej najbliższej ludności. Ale u nas ziszcze- nie tej idealnej organizacji wojskowej jest nie- możliwem, dla samych już obszarów naszego terytorjum i konieczności skoncentrowania wojsk na najskrajniejszych kresach. Rzecz wi- doczna, że w Turkiestanie, kraju zakaspijskim, w Karsie i na Saganlaskim łańcuchu gór, lub w odległym Władystoku, interesy nasze państwowe i narodowe nie mogą być powierza- ne jakimś miejscowym oddziałom, złożonym z krajowców. Nie można również wprowadzać zasady terytorjalnego systemu formowania i rozlokowania wojsk wobec politycznej koniecz- ności utrzymywania wielkiego mnóstwa wojsk na granicy zachodniej, obok której nasi ko- lejni sąsiedzi skutecznieją bezustannie uzbro- nienia i knują «spiski» międzynarodowe, za- pewniając obłudnie, że wszystko to czyni się w interesach pokoju europejskiego».

W OBRONIE SŁUSZNOŚCI.

Kielce, w sierpniu.

Zgodnie z Najwyżej zatwierdzonym ukazem z d. 29 grudnia r. 1887 (§ III, p. b), wszystkie fabryki i zakłady prze- mysłowe we wsiach i osadach Królestwa polskiego obowiązane zostały opłacać na utrzymanie sądów gminnych podatek w sto- sunku $\frac{1}{30}$ od wartości budowli dre- wianych i $\frac{1}{20}$ od murowanych. Niektóre zarządy gubernialne, a między nimi kie- lecki i piotrkowski, opłatę powyższą po- brać poleciły nietylko z budowli zakła- dów przemysłowych, ale i z ich urządzeń wewnętrznych, t. j. z maszyn, narzędzi i wszelkich przyrządów. To też w latach 1888 i 1889 podatek ów pobrano tu po- dług wskazanej przez rząd gubernialny za- kazy. Taką interpretację zaskarżył do se- natu Zygmunt Stefani, pełnomocnik Ro- berta Pringsheima, właściciela odlewni żelaza w Perebie Mrzygłodzkiej. Senat rządzący ukazem z dnia 16 października r. 1889 za № 12689, uchylając postano- wienie rządu gubernialnego piotrkowskie-

go, orzekł, iż opłata na sądy gminne po- winna być ściągana od wartości li tylko samych budowli (pomieszczeń), ale nie od maszyn i przyrządów. Gdy się to stało ogólnie wiadomem, właściciele nadmiernie opodatkowanych fabryk naszej guberni, w końcu r. 1889 wystąpili do rządu gu- bernialnego z prośbą o zwrot niewłaściwie pobranego podatku. P. gubernator kielecki jednocześnie ze swej strony władzom wyższemu rzecz całą w należytem przed- stawili światło. Ministerstwo, uznając słusz- ność przedstawienia naszego gubernatora, poleciło rządowi gubernialnemu nadpłaty właściwą drogą zwrócić w gotówce tym z interesowanych, którzy o to prosić bę- dą, nieproszącym zaś poleciły zaliczyć je na rachunek tegoż podatku za lata na- stępne. (Odezwa p. tow. ministra finan- sów r. t. Ternera do warszaw. jen.-gub. z d. 28 lutego r. 1890, № 2129).

W myśl przytoczonego powyżej rozpo- rządzenia p. ministra, kilkudziesięciu wła- ścieli fabryk i zakładów przemysłowych z naszej guberni wniosło przed półtora- rokiem podanie do rządu gubernialnego, prosząc o zwrot wspomnianych nadpłat, których ogólna suma na samą gubernię kielecką, jak na dzisiejsze, tak ciężkie dla gospodarzy wiejskich czasy, wynosi znacz- ną, bo do kilkudziesięciu tysięcy rubli do- chodzącą kwotę. Pomimo jednak, iż dwa lata upływa od czasu wniesienia tych po- dań, pomimo iż rząd gubernialny kielecki, po sprawdzeniu słuszności pretensyj naszych, do zwrotu zakwalifikował, pomi- mo że tutejsza izba skarbową operat cały przed półtorarokiem do izby obrachun- kowej lubelskiej wysłała, izba ta dotąd interesu nie załatwia i nie kończy. Fakt powyższy podaje do wiadomości w tej nadziei, że zwróci on na siebie uwagę i niezyczących sprawy w myśl rozporząd- zeń władzy załatwiać, zniewoli do pręd- kiego nareszcie jej zakończenia. Jesteśmy bowiem pewni, że władza wyższa, rozmy- ślająca nad środkami podniesienia upada- jącego rolnictwa, i nad sposobami rato- wania przeciążonej długami własności ziemskiej, zechce zwrócić uwagę na opie- szczość, dzięki której kilkadziesiąt tysięcy rubli, tak koniecznych do podniesienia jej dobrobytu, tyle czasu z naszą szkodą leży bezprodukcyjnie w kasie rządowej.

Pok. Rol.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Z historii ostatnich lat Rzeczypospo- litej. Wydany niedawno tom LXXII «Zbioru ruskiego Towarzystwa historycznego», zawiera korespondencję dyplomatyczną ambasadorów pruskich przy dworze petersburskim, dostarczoną przez profesora wszechnicy marburskiej E. Ger- mana, a dopełnioną wyciągami z tajnego archi- wum w Berlinie, otrzymanymi za pośrednictwem hr. Herberta Bismarka. Znajduje się tu spora ilość szczegółów, rzucających jasne światło na dzieje pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Są- dzono dotąd, iż projekt rozbioru Polski z Prus poszedł. Na poparcie tego twierdzenia przytacza- no pewne ustępy politycznego testamentu Fryde- ryka II, sporządzonego dla następcy tronu w ro- ku 1768. Obecnie wydane materiały przedstawia- ją sprawę tę inaczej: Cesarzowa Katarzyna pod- czas pobytu w Petersburgu brata Fryderyka II, księcia Henryka, w obecności kilku swoich mi- nistrów, napomknęła ks. Henrykowi, iż rozbiór Polski, w odpowiednim czasie, za zgodą i przy współudziale dworu wiedeńskiego dokonany, mógł by się stać nader korzystnym dla wzajemnych interesów zarówno Rosji, jako i Prus. Ks. Henryk nie ośmiążył donieść o tem królowi, który nie znalazł nic przeciwko tej myśli, ponieważ przez rozbiór Polski przechodził do posiadania rozle- głej dzielnicy, bez najmniejszego krwi rozlewu i bez narazenia się dworowi austriackiemu... Na- stępnie wyjaśnia korespondencja postępowanie Rosji, Prus i Austrii przy stanowczem wypel-

nianiu planu rozbioru, w myśl tajnej ugody, za- wartą w lutym 1772 r. Oprócz tego mamy tu dokładny obraz przebiegu rokowań co do granic działów, każdemu z mocarstw podziałowych przy- padających. Rokowania rozbiły się długo o opór dyplomacji austriackiej, która starała się o zagarnięcie jaknajwiększego obszaru Polski. Znaj- dujemy tu również wyjaśnienie roli Fryderyka II w sprawie zajęcia Gdańska przez Prusy, wbrew widokom cesarzowej Katarzyny. Cała korespon- dencja wydana w oryginale francuskim, z do- kładnym przekładem ruskim. L. W.

Sąd krytyki niemieckiej o Pochwalskim i T. Ajdukiewiczu. Opis dzieła austriackiego na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Berlinie zaczyna krytyk Filip Stein w IX liście, napisanym do tutejszej «Posenerki», od słów na- stępujących: «W oddziale austriackim znajdują się dziwnym (?) sposobem dwaj polacy, którzy stworzyli najlepsze portrety: Pochwalski i Tadeusz Ajdukiewicz (a nie Adjukiewicz, jak pisze «Pose- nerka». Przyp. Red.). Pierwszy z nich jest też może najwybitniejszym portrecistą na całej wysta- wie (der bedeutendste Porträtist der ganzen Aus- stellung). Zupełnie dokładnych i pewnych ocen wartości nie można wprawdzie zestawiać, ale Po- chwalski co najmniej dorównywa węgrowi Horo- witzowi, a przewyższa jeszcze hiszpańczyka Ca- sasa i angiłka Herkomera». Taka opinia o wartości obrazów naszego rodaka, krakowianina, panuje ogólnie w sferach artystycznych Berlina; a te, jak wiadomo, w pochwałach, gdy chodzi o polaków, nie są zbyt szczodre.

Przekłady. Dr. Albert Weiss, tłumacz mnóstwa rzeczy polskich na język niemiecki, prze-łożył cykl poezji Czesława Jankowskiego «Ca- pricio». Przekład ruskim nowel Sewera (Ma- ciejewskiego) «Dla świętej ziemi», dokonany przez P. Kirczowa, ukazał się we Lwowie jako odbit- ka z «Narodnej Czasopysy». «Teatralnaja Biblio- teka» podała przekład komedji K. Zalewskiego «Oj męczczyźni, męczczyźni!». «Klub kawalerów» M. Bałuckiego został dozwolony do wystawienia na scenach ruskich w dwóch przeróbkach: jednej A. Kriukowa i Uriupina, drugiej A. Katkowej. Pracę E. Strassburgera p. t. «Wspólne pożycie w przyrodzie» zamieścił miesięcznik «Trud». Ja- ko jeden z pierwszych zeszytów zamierzonego przez p. Trubnikowa wydawnictwa «Sbornik Eko- nomiczeskich Znaniy», ma wyjść przekład francuz- kiej pracy A. hr. Cieszkowskiego «Du crédit et de la circulation». Broszura d-ra Grabowskiego «Źródła mineralne w Busku» wyszła w tłumacze- niu ruskim. «Czaty» A. Mickiewicza zamieścił «Esperantisto». L. W.

Nowe czasopismo. Piśmiennictwo ludo- we wzrasta w słowiańszczyźnie z każdym nie- mal rokiem. W parę lat po powstaniu «Wisły», zjawiły się ruskie: «Etnograficznoje Obozrenje» i «Żiwaja Starina»; następnie bułgarowie poczęli wydawać: «Sbornik za narodni umotworenja», obecnie czesi występują z kwartalnikiem «Czesky Lid», którego zakres odpowiada całkowicie za- kresowi «Wisły». Wydawcą jest p. Szimaczek, a jako redaktorowie, na «Prospekcie» podpisani są znani uczeni czescy: L. Niederle i Cz. Zibrt. Na liście współpracowników spotykamy imiona uczo- nych polskich: d-ra J. Kopernickiego, d-ra J. Kar- łowicza, B. Grabowskiego i S. Ciszewskiego. Ze- szyt I-szy ukaże się w początku roku przyszłe- go. L. W.

Nasze obrazy. «Żiwopisnoje Obozrenje» zamieściło w drzeworytach «Pjerotkę» Szymano- wskiego, «Sianożęcie» Hołyńskiego, «Co począć» Ejsmonta, «Pierwszy egzamin» Wodzińskiego, «Sprzedaż sokółów» Brandta i «Kulig» oraz «Na- pad tatarów» Wierusza-Kowalskiego. «Niwa» po- dała Tomaszewicza «Podczas letniej spieki», Cheł- mońskiego «Jarmark na konie» i Bończy-Toma- szewskiego «Studjum». Ilustrowany Mir po- dał «Na polowaniu» Wierusza-Kowalskiego. L. W.

Z dziejów Polski. Wyjdzie wkrótce po- ruskim dzieło «Zarysy umysłowego i religijnego życia w Polsce w epoce Stefana Batorego». Au- torem jest prof. uniwersytetu w Warszawie M. Lubo- wicz, który wydał już dwie monografie z dzie- jów naszych: «Historję reformacji w Polsce» (1883) i «Początek reakcji katolickiej i upadek reformacji w Polsce» (1890). L. W.

Na uczczenie 25-letniego jubileuszu dzia- łalności powieściopisarki Elizy Orzeszkowej przynosi berliński «Tageblatt» w feljetonie bardzo piękny i wielce sympatyczny dla naszej znako- mitej powieściopisarki artykuł, napisany przez d-ra Henryka Ruhego; autor zamieszcza w nim dokładny rys życia jubilatki i ocenę najgłówniej- szych dzieł jej pióra, przedewszystkiem zaś po- wieści jej «Meira Ezofowicza».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 11 sierpnia.

[Przyjazd cesarzowej. Palacz].

△ Jubileusz 150-letni załogującego w Poznaniu pułku huzarów, sprawił, że czasowy szef pułku tego, cesarzowa-matka, wdowa po Fryderyku III, odwiedziła znów miasto nasze. Dostojna pani była u nas przed 3 laty po raz pierwszy, jako cesarzowa, wtedy gdy miasto nasze zalane było niesłychaną powodzią, a małżonek jej, cesarz Fryderyk trzeci, już prawie leżał w konaniu. Wycieczka ówczesna tak wtedy uchwyciła za serce ludność, mianowicie polską, że po raz pierwszy wzięła czynny i gorący udział w urzędowych uroczystościach i objawach, przynależnych panującej osobie. Chwila owa serdecznych wynurzeń dała u nas faktycznie hasło do zmiany usposobień politycznych. Przekonano się, że stosunek poddanych do panującej rodziny może być innym jak był dotychczas, a następnie powiedziano sobie, że trzeba się starać o to, żeby i po za uroczystymi chwilami na inną modłę się przekształcił. Od onego czasu kilka ubiegło lat, a stosunek tak szczęśliwie zapoczątkowany, nie uległ zmianie na gorsze. Znałe są dzieje tych lat, znane usiłowania dodatnie i ujemne, odnośnie do stosunku tego. Cesarzowa przybyła dziś w zupełnie odmiennych okolicznościach i w celu zupełnie odmiennym, a ludność nasza znów, nie witała w niej tylko szefa pułku, lecz dobrotliwą panią, niejako ducha opiekuńczego swych losów. Więc narówni z ludnością niemiecką usiłowano okazać dostojnej wdowie wdzięczne uczucia. Miasto po ulicach, któremi dostojny gość przejeżdżał, przybrane było w wieńce i kwiaty, dywany i chorągwie różnobarwne, mianowicie też angielskie. Jeżeli gdzie szczerba była w stroju świątecznym domów i mieszkań, to chyba u jakiego zagorzała, bismarkowskiego lub zajadłe postępowego autoramentu. Wystąpienie to rozumne a ciepłe, nietylko osób prywatnych ale i instytucyj naszych, towarzystw, które po raz pierwszy wzięły udział w urzędowych pochodach i szpalerach, zwłaszcza też, że zaproszone zostały ze strony niemieckiej do udziału, wystąpienie to tem większego nabrało znaczenia, że właśnie po znanych wybrykach polskiego szowinizmu parlamentarnego i prasowego, okazało się, jak słabym i wpływu pozbawionym jest ten krzykacki szowinizm.

Ale i szowinizm niemiecki musiał sobie do pewnego stopnia nałożyć hamulec, ulegając duchowi czasu. Wiadomo, jak za pierwszej bytności cesarzowej starano się do najmniejszych rozmiarów okroić udział nasz w przyjęciach, jak wszędzie prawie przebojem zdobywać sobie musieliśmy przystęp do dostojnego gościa. I teraz nie zbywało w tej mierze na ochotę. I tak na przykład, na 40 panien, zgromadzonych dla powitania gościa, załedwie po targach i przedstawieniach uzyskano dla naszych dziewięć 5 miejsc, chociaż 17 było na liście. Reszta zaszczytu przypadła Niemkom i żydówkom. Ale za to powołano wszystkie cechy polskie i stowarzyszenia, kwalifikujące się do publicznego pochodu, bo bez nich kuso i goło wypadłaby w Poznaniu taka manifestacja. Pokazało się, że gdzie nas potrzebują, tam sobie nie uważają za ujmę honoru niemieckiego liczyć się z nami. Chciano też dość widocznie uniknąć osobnego a gromadniejszego przedstawienia obywatelstwa wiejskiego, a jednakże ostatecznie w gościnnym domu je-

nerała komenderującego znalazło obywatelstwo to sposobność pożądaną powitania cesarzowej. W dobranym gronie ziemian z damami, Niemcy stanowili niknącą mniejszość.

Kronika uroczystości była następująca: Przedewszystkiem niedopisała pogoda. Z małemi przerwami padał rześisty deszcz, lub popadywał kapuśniaczek. Cesarzowa przybyła o 10 i pół koleją od Wrocławia, albowiem po drodze odwiedziła rodzinę książąt Hatzfeldów w Strumburku, na pograniczu Księstwa. Towarzyszyła matce księżna Małgorzata, wzrostem i rysami przypominająca matkę. W orszaku była bardzo piękna hr. Perponcher, z mężczyzn ks. Radoliński i br. Reischach. Na dworcu było wielkie przyjęcie władz wojskowych i cywilnych, bez dam. Po długiej, uroczyście przybranej drodze od dworca do pałacu komenderującego generała, tworzyły szpaler szkoły miejskie, cechy i stowarzyszenia, a nareszcie szkoły wyższe. Wojska użyto tylko w miejscach, gdzie się obawiać należało większego natłoku. Z dworca jechały: cesarzowa z córką w towarzystwie naczelnego prezesa i komenderującego generała, dworskim powozem, dzielną czwórką karych koni. Eskortę przed i po za powozem tworzyło po pół szwadronu huzarów, wedle nowego uzbrojenia z lancami ulańskimi. W mieście, tuż przy bramie berlińskiej, zatrzymał się powóz między dwiema trybunami. Na większej, czerwono obitej, zasiadło 1,200 dam, po przeciwnej stronie stały władze miejskie i liczne obywatelstwo. Z dam przemówiła burmistrzowa, a panna Orgler wygłosiła wiersz powitalny. Panna Zofja Koszutska ofiarowała bukiet ks. Małgorzacie. Asystowały między innymi panie: Zborowska, Sławska, Kusztelanówna i Lubińska. Ta część programu odbyła się jeszcze bez deszczu. Następnie u generała komenderującego było śniadanie na 25 nakryć, w którym udział wzięli hr. Józef Mielżyński i wice-marszałek Stablewski. Dalej, w ogrodzie tamże, odbyło się z asystą całego pułku, polowe nabożeństwo. Po nabożeństwie, wśród ulewy, wyjazd za miasto na paradę pułku uroczystującego. Cesarzowa, naturalnie, jechała powozem zamkniętym, parady jednak przyglądała się w otwartym, wraz z córką stojąc pod parasolem. Zarówno z wojskiem tłumy jezdnych i pieszych widzów zmokły do suchej nitki. Za powrotem do miasta była herbata u naczelnego prezesa. Po drodze, w dziedzińcu, witały dostojnych gości szkoły żeńskie i deputacja sławnych Bamberek poznańskich z Wildy, w strojach ludowych, z ogromnemi czepcami z kwiatów sztucznych, używanych tylko na procesje Bożego Ciała. Wspaniała i bardzo sztuczną zastawę cukrową przysłał cesarzowej do herbaty cukiernik tujejszy, Żuromski. Tak się spodobała, że ją cesarzowa posłać kazała na ucztę, przygotowującą się w koszarach huzarskich. Po herbacie było znów u generała komenderującego owo przedstawienie się ziemian z prowincji. Z pań polskich przedstawiły się: hr. M. Kwilecka z córką Marią, hrabina Górzeńska z Tarzec, hr. Ponińska z Dominowa, hr. Czarnecka z Golejewka, hr. Bnińska z Taczanowskich, hr. Hektorowa Kwilecka i p. Aniela Taczanowska z Horyni. Z panów byli na przyjęciu: hr. Mielżyński J., szambelan Żółtowski, B. Potocki, K. Szczaniecki, hr. Stef. Żółtowski, ordynat Taczanowski, St. Żółtowski, Sew. hr. Bniński, szambelan Morawski, Hektor hr. Kwilecki, J. Mycielski z Kobylepola, hr. Potulicki z Siedlca itd. Panowie ci, o ile nie wojskowi, wystąpili

poczęści w mundurach obywatelskich. Każdą z osób przedstawionych cesarzowa zaszczyliła uprzejmymi słowy.

Już o spóźnionej porze, bo dopiero o 7^{1/2} wieczorem wyjechały dostojne panie na ucztę do kasyna oficerskiego pułku huzarów za miastem. Tam zabawiły do 10 wieczorem. Obecnemu burmistrzowi poszczególnie podziękowała cesarzowa za przyjęcie, jakie jej zgotowało miasto i mieszczaństwo poznańskie. Wśród szpaleru pochodni wróciły dostojne panie na dworzec, gdzie już w wagonie używały wywczasu aż do 1^{1/2} godz. w nocy, o którym to czasie zwykłym pociągiem kurlerskim odjechały do Berlina.

Prasa, tak polska jak niemiecka, powitała cesarzową wielce sympatycznymi artykułami, a nazajutrz podały opisy wszystkich szczegółów wspaniałego i serdecznego przyjęcia.

Umarł tu powszechnie szanowany właściciel, Jan Palacz z Górczyna pod Poznaniem. Rodzina włościańska Palaczów znana jest już z czasów ligi roku 1848. Zmarły odziedziczył po rodzicach 50 mórg roli, a jednemu synowi pozostawił obszar 500 mórg z wartością, potrojoną przez konjunkturę podmiejskiego położenia. Brał on udział we wszystkich pracach obywatelskich. Należał też do założycieli banku włościańskiego i był w jego radzie nadzorczej. W Górczynie przewodniczył w kółku włościańskim i kasie pożyczkowej.

Pelka.

Cieszyn, 3 sierpnia.

[Stosunki na Szlaku austriackim].

△ To, co w ostatniej korespondencji mej pisałem o postępie germanizacji na Szlaku austriackim, znalazło zupełne potwierdzenie w zakomunikowanym wam przez wiedeńskiego korespondenta zapatrywaniu się ks. Świeżego na nasze stosunki. Pisząc o stosunkach tutejszych tak, jak się one w rzeczywistości przedstawiają, możnaby mieć uzasadnioną obawę, że korespondenta spotka zarzut zbyt czarnego malowania rzeczy, tak bowiem rozpowszechnionem jest przez ludzi, którzy księstwa naszego i tutejszych stosunków nie poznali dobrze, mniemanie, że na Szlaku austriackim nasz byt narodowy zapewniony. Że tak w rzeczywistości nie jest, że Szlak austriacki w najbliższej już może przyszłości nazawsze utracimy, dzięki temu, że na niebezpieczeństwo, wzrastające ciągle, nikt uwagi nie zwracał, jest faktem bardzo smutnym i, niestety, prawdziwym.

Kto temu był winien, że w krótkim stosunkowo czasie postać rzeczy zmieniła się tak bardzo na naszą niekorzyść, i jakich środków trzeba nam się dziś chwycić, ażeby uratować to, co się uratować da, niepodobna w ciasnych ramach jednej korespondencji przedstawić. Stosunki tutejsze są bowiem tak skomplikowane, tyle czynników składało się i dotąd składa na wynaradawianie ludności polskiej, że zorjentowanie się i przedstawienie stanu rzeczy jest trudnem.

Jeden fakt tylko przytoczę, dla udowodnienia tego co piszę. Przed kilku dniami rozstało Towarzystwo pomocy naukowej w Cieszynie drukowane sprawozdania redakcyjnym różnym pism i członkom Towarzystwa. Działalność tego Towarzystwa polegała głównie na tem, że biedniejszym uczniom polskiego pochodzenia dawano stypendja, i tym sposobem starano się oddziaływać na młodzież szlaską w duchu narodowym, że stypendja dawano tym tylko, którzy się uważali za Polaków. Niestety, dziś grozi instytucji tej wielkie niebezpieczeństwo, bo na ostatniem rocznem zgromadzeniu zgromadziło się tak wiele osób, przeważnie duchownych, o których indyferentyzmie, lub też wręcz nieprzychylności dla wszystkiego co polskie, powszechnie jest wiadomo, że narodowców-Polaków przegłosowano, i do zarządu dostały się wyłącznie żywiły nam nieprzychylne. Ponieważ

duchowni szlżacy są w większej części niemcami — w mowie potocznej posługują się wyjątkiem językiem niemieckim — i ponieważ ka. biskup Kopp dotąd na nich wpływ swój wywiera, przeto nie można uważać nowego zarządu naszego polskiego Towarzystwa za taki, któryby odpowiadał tendencjom Towarzystwa i tych, którzy pieniądze Towarzystwu dali. Tak, jak obecnie zarząd Towarzystwa się przedstawia, nie przedstawiał się on nigdy, i możliwym też jest, że kapitały, złożone przez polaków — jest tam, między innymi, fundusz Kraszewskiego — użyte będą na cele germanizacyjne.

Zarzut żadnego nie można ztąd zrobić polakom cieszyńskim, że zgodzili się na wybór takiego zarządu. Stawili się oni dość licznie na zebranie, ale stronnictwo, przechylające się na stronę niemiecko-klerykalną, przegłosowało ich dwoma czy trzema głosami.

Nie inaczej stać się może z innymi instytucjami narodowymi na Szlżku, gdzie duchowieństwo szlżkie i renegaci wpływami swemi przeważać mogą wpływ polaków-narodowców. Jedyną instytucją, która daje zupełną rękojmię bezpieczeństwa, że w polskich pozostanie rękach, jest «Dom Narodowy», na który obecnie zbierają się składki, i na który zwracam uwagę rodaków.

Fakt powyżej przytoczony, los, jaki grozi Towarzystwu pomocy naukowej w Cieszynie, wystarcza w zupełności do zaalarmowania opinii publicznej i zwrócenia uwagi, tak Polsce jak i całej słowiańszczyźnie, na to, co się na kresach tu dzieje. Na te tylko pytania trudno odpowiedzieć: jak tu radzić i jakim sposobem pomódz?

D. Kr.

Kissingen, 9 sierpnia.

[Sezon. Ks. Bismark].

△ Nie udało się w tym roku sezon leczniczy. Deszcz, ślota, zimno. Rozgniewana przyroda źle z kolei oddziaływała i na człowieka. Kuracjusze zasępieni, skurczeni, gniewni. Nawet książę Bismark nikogo nie zaciekawia, w nikim nie budzi żywszego zajęcia. Bo też jestto już dziś prawdziwy obraz ruiny — nie wiem czy politycznej, lecz z pewnością fizycznej. Mieszka on jak za dobrych czasów w starym rządowym gmachu w Salinach, ma do swojej dyspozycji konie i powozy dworskie, służbę z liberją króla bawarskiego, a zawdzięcza to, powiadają, dobrej swej zażyłości z regentem Luitpoldem. Eks-kanclerza otacza też szczególną swą pieczołowitością policja bawarska, której zawsze kilku przedstawicieli kręci się koło jego mieszkania, a kilku czeka w pobliżu Salin w godziny, kiedy jego wysokość książę Lauenburski przyjeżdża brać wanny. Rozumiałbym taką pieczołowitość, gdyby książę Bismark był jeszcze u władzy, ale dziś, gdy jest osobą prywatną, wygląda to na chęć stworzenia iluzji... potęgi. Na zupełną obojętność publiczności eks-kanclerz nie może się jednak uskarżać. Ileżto niemiłosierna ulewa sfolguje nieco, zjawienie się księcia, czy to w kąpieli, czy w pobliżu kursalu, ściągają masę Niemców i Niemek, machających kapeluszałami i chustkami, i krzyczących niemiłosiernie «hoch!». Cieleśnie ks. Bismark znacznie posunął się ku starości. Widać doskonale, że jestto już człowiek bez energii, pochylony, podcięty. Nawet spojrzenie oczu z pod sumiastych brwi nie ma już tego, co dawniej, twardego i surowego wyrazu. Kuracjusów nie brak tu w tym roku. Wszyscy czekają na lepszą pogodę, a jest tego dobrego do 12 tysięcy, jak zaręczają. Jest i przybyszów polskich niemało.

C. S.

Litwa pruska.

△ W litwinach w Prusach wachodnich budzić się poczynają poczucie narodowe, mimo tyle niekorzystnych tam pod tym względem stosunków. W okr. wyborczym kłajpedzko-szylo-karczemskim otrzymał przy wyborach uzupełniających, odbytych 27 z. m., kandydat litwinów Januk 127 głosów. Po raz pierwszy zdobyli się tutaj litwini na postawienie własnego kandydata. W wyborach uzupełniających w okręgu wyborczym tyłżycko-niż-

skim otrzymał 28 z. m. kandydat litewski dr. Brozelt 84 głosów, czyli 50 głosów więcej aniżeli w r. z. Mała liczba oddanych głosów tłumaczyć sobie należy wielkim naciskiem, wywieranym ze strony władz i konserwatystów na litwinów, i łowieniem tych głosów na rzecz kandydatów niemieckich.

Ziemię słowiańskie.

Praga czeska.

∞ Goście ruscy przybyli z Kijowa na wystawę do Pragi, jak telegrafują do «Now. Wrem.»; czesi gorąco ich podejmowali, chociaż na dworcu drogi żelaznej nikt nie wyszedł na ich spotkanie, gdyż, jak się czesi tłumaczyli, godzina ich przybycia nie była wiadoma. Na wystawie witano ich okrzykami «hura», a niektórych na rękach wznoszono do góry. Gdy ruscy goście zwiedzali wystawę, jeden z członków komitetu wystawy zwrócił ich uwagę, że należałoby zdjąć białe czapki, które zanadto na nich zwracają uwagę tłumów, ale przybyli — jak głosi telegram «Now. Wrem.» — grzecznie uchyliłi się od spełnienia tej rady.

Rus halicka.

∞ W najnowszej polemice między organami rusińskimi, «Dilo» — zdaniem «Gaz. Narod.» — sprawy nie wygrało. «Nie mogło dobrze wytłumaczyć, dlaczego na wieczór rusko-słowiański zaproszono staro-rusinów, a nie zaproszono polaków, — słusność pozostaje po stronie «Hal. Rusi», bo gdy zaproszono staro-rusinów, wiadano, że na wieczorze wystąpią i jak wystąpią, więc też należało im pozwolić mówić. Przyparte do muru «Dilo» zaprzagnęło pofolgować sobie w tych opalach napadem na «demokratów polskich», zadając im faryzeuszostwo, a może też chciało zarazem uprosić sobie trochę zlitowania u «Hal. Rusi», bo nie tylko demokratów polskich, ale polaków wogóle i wszelką z nimi zgodę potępilo. I tak pisze «Dilo»: «Oj ta zgoda! (wyraz «zgoda» dla szyderstwa wydrukowało «Dilo» po polsku). Dorobili się na niej rusini, gdyby za «zgoda» uznali to faryzeuszostwo, jakie z nimi odgrywa strona polska!»

■ Bułgarja.

∞ Książę Ferdynand po powrocie z Karlsbadu ustanowił order zasługi cywilnej i wielki jego krzyż udzielił Stambolowowi.

LISTY Z PROWINCJI.

Lublin, w lipcu.

[Zanik życia towarzyskiego. Resursa i orkiestra amatorska. Towarzystwo kredytowe miejskie. Brak teatru i kłopoty spółki teatralnej. Spodziewane procesy. Towarzystwo dobroczynności i zapis Michała Chodorowskiego. Pożegnanie pułku dragonów].

□ Narzekania na ciężkie czasy, które się słyszy zewsząd, powolny zanik życia towarzyskiego, bo o społecznem mowy niema — oto jedyny temat, o którymby pisać należało. Nawet wint, uprawiany niegdyś gorliwie, ustał, gdyż resursa kupiecka została zamknięta z powodu nieprzyjęcia zasad ustawy normalnej dla klubów, w Królestwie obowiązującej. Orkiestra amatorska, która skupiała zwolenników muzyki, rozchwiała się też, ponieważ jej dyrektor, jako poddany zagraniczny, ustąpił, na jego zaś miejsce nie można było znaleźć odpowiedniego. Teatru, a właściwie towarzystwa dramatycznego, nie mamy wcale, pustki więc w mieście wszędzie.

Namiętności, wzburzone ostatniem rocznem zebraniem ogólnem Towarzystwa kredytowego miejskiego, uspokoiły się: dwóch głośniejszych działaczy tej instytucji, należących do prze-

ciwnych obozów, przeniosło się do lepszego świata, obiedwie więc strony walczące miały czas ochłonąć i rzeczy poszły dawną koleją. Teraz trochę sensacji sprawiła kłopotliwa sytuacja spółki cywilnej «Teatr lubelski», wobec zdarzenia, które zasługuje na zanotowanie. Wiadomo, że stały deficyt w kasie spółki zniewolił zarząd do zaproponowania ogólnemu zgromadzeniu radykalnego środka, a mianowicie zniewolenia akcjonariuszów do dopłaty po 175 rs. do każdej 500-rublowej akcji, pod rygorem wykreślenia z listy uczestników. W braku innego środka ratunku, projekt zarządu został przyjęty, i ci, którzy mogli i chcieli dopłacić po 175 rubli do akcji, stali się panami położenia, albowiem, podzieliwszy się udziałami członków wykreślonych, którzy dopłaty nie uskuteczнили, otrzymali nowe akcje, znakomicie wyższej wartości. Niedokładnie jednak sprawdzoną była lista tych, którzy dopłatę uregulowali, albowiem jednego z nich pominięto i wykreślono z listy akcjonariuszów. Nastąpiło wezwanie rejentalne o wydanie podwyższonej akcji i groźba procesu. Zarząd znalazł się w położeniu nie do zazdrości i niewiele myśląc, ustąpił prawie całkowicie, pozostawiając nowemu perspektywę procesów sądowych, gdyż niezadowoleni z wykreślenia ich z listy akcjonariusze, których kapitałami się podzielili zamożniejsi, występują na drogę sądową, dowodząc, że ogólne zgromadzenie miało prawo wykreślić ich z liczby spółników za niespełnienie uchwały, ale nie miało prawa dzielić się ich własnością. Wykreśleni dowodzą, że przestając być spółnikami, tracą prawo do zysków, nie mogą jednak stracić wkładu, dopóki przedsiębiorstwo, na które kapitał wyłożyli, istnieje. Drogą złej gospodarki, jak utrzymują, można dojść do tego, iż corocznie wypadnie dopłacać do akcji, jak o tem przekonało ostatnie ogólne zgromadzenie, które uchwaliło nowe dodatki po 20 rs. Wykreślając coraz większą liczbę uczestników, ich kosztem staną się właścicielami przedsiębiorstwa zamożniejsi, pozostawiając biedniejszym tylko przyjemne wspomnienie, że kiedyś byli uczestnikami spółki, wynoszonej pod niebiosa za pomysłowość i ofiarność. Sądy najlepiej tę sprawę uregulują, a decyzja ich będzie prejudykatem dla innych spółek cywilnych, opartych na jednobrzmiących zasadach.

Już to u nas deficyty przestają być czemś niezwykłym. Nawet Towarzystwo dobroczynności drugi już rok z rzędu zamyka swoje bilanse deficytem, tłumacząc je oziębłością społeczeństwa dla celów filantropijnych i niespełnianiem zaciągniętych zobowiązań. Rzecz to u nas powszednia. Nagle się unieść porywami uczuć szlachetniejszych i nagle ochłodzić, aż do zapomnienia się o obowiązkach — to słaba nasza strona. Mnóstwo zapisało się na stałych członków tego Towarzystwa, przyrzekając opłacać, poważne nawet częstokroć, składki roczne; niestety, od przyrzeczenia do spełnienia daleko, a szkoda byłaby wielka, gdyby Towarzystwo widziało się zmuszonem zredukować zakres swej zbawiennej dla prawdziwie biednych pomocy; byłoby to bankructwem moralnem miejscowego ogółu, który smutne dalby o sobie świadectwo. Ze wszystkich działów ogłoszonego drukiem 39 «Rocznika Towarzystwa dobroczynności», największe wzbudziło zainteresowanie zamieszczone dopiero po raz pierwszy sprawozdanie z zapisu byłego adwokata petersburskiego, lublinianina rodem, ś. p. Michała Chodorowskiego, na pomoce dla uczniów tutejszego gimnazjum, rdzennego pochodzenia. Ś. p. Chodorowski legował na ten cel rs. 10,000, tudzież połowę swych ruchomości do dyspozycji Towarzystwa dobroczynności, mianując egzekutorem testamentu profesora Włodzimierza Spasowicza. Czeligodny egzekutor tak się wywiązał z zadania, że wyjednałszy potwierdzenie legatu, zamiast rs. 10,000, nadesłał Towarzystwu dobroczynności rs. 18,500, to jest prawie legat podwoił umiejętnem uregulowaniem interesów, po zmarłym pozostałych. Kupiono za te pieniądze listy zastawne, i po dołączeniu, stosownie do warunków legatu, do kapitału z procentów 100 rs., jakoteż przewyżki, osiągniętej przy wymianie gotówki na listy, na dzień 1 stycznia r. b. uformowano kapitału rs. 19,050, i z reszty procentów udzielono

310 rs. na zapomogi dla uczniów. W latach następnych wysokość zapomóg się powiększy, odpowiednio do wzrostu kapitału.

Po kilku latach konsystencji w Lublinie, pułk dragonów przeniósł się na stałe *locum* do Garwolina, gdzie wybudowano mu koszarę. Na wyprawienie pożegnania pułkowi drogą skladek, zbieranych przez municypalność, miasto złożyło poważną kwotę, i w dniu 21 lipca (2 sierpnia) na placu przed rządem gubernialnym, w wybudowanych na ten cel namiotach, wydano dla oficerów i żołnierzy suto śniadanie.

A. Pe.

Łódź, 13 sierpnia.

[Dwa wypadki i ich właściwe oświetlenie. «Po-bytowi». Straż ziemską].

□ W krótkim bardzo przeciągu czasu dwa smutne wypadki zaalarmowały nasze miasto. W dniu 3 b. m. cukiernik tutejszy p. Vestibüll przed zakładem swoim umieścił służącego murzyna, który miał wskazywać publiczności boczne drzwi, gdyż główne, z powodu przenosin zakładu, były zamknięte. Pod wieczór do koła murzyna zebrała się gawiedź uliczna, która z każdą chwilą wzrastała. Po jakimś czasie tłum zajął całą prawie szerokość pryncypalnej ulicy; przedmiot podziwu, nie chcąc zbytniej na siebie zwracać uwagi, cofnął się do sieni. Wówczas, bez żadnego powodu dwaj robotnicy fabryczni rzucili się na nieszczęśliwego murzyna i nożem w brzuch ciężko go zranili. Po dokonaniu tego ohydneho czynu obadwaj najspokojniej odeszli, nawet nie zatrzymanii na miejscu zbrodni przez licznych ciekawych gapiów.

We dwa dni po tym wypadku w Nowem Rokiem pod Łodzią, w ogrodzie właściciela cegielni p. Krausego zdarzył się fakt smutny i nierozmyslnego zabicia 21-letniego robotnika fabrycznego, niejakiego Kopackiego. Ten ostatni, w liczbie kilkunastu towarzyszy, przekradł się do ogrodu p. Krausego w celu kradzieży owoców. Zawiezany przez ogrodnika właściciela, gdy już robotnicy z ogrodu przez parkan uciekli, dla postrachu wystrzelili z rewolweru. Nieszczęście mieć chciało, że kula przebiła cienką deskę w parkanie i trafiła w czoło zagląającego przez szparę Kopackiego, który legł na miejscu. Nieszczęśliwy ten wypadek dał pochop do manifestacji ulicznych na szerszą skalę. Tłum robotników nie dopuścił do ciała sędziego śledczego i nie chciał wydać ciała zabitego. Z trumną na ciału to przygotowane zebrało się wielu robotników przed domem p. Krausego i chcieli go w nią zamknąć. Dopiero stu kozaków zdołało przywrócić porządek. Zanim jednak wojsko nadeszło z pomocą, tłum powybiłszy szyby w domu sprawcy nieszczęścia i w dwóch pokojach poniszczył sprzęty. Tego rodzaju zajścia doprowadzają dobitnie, że w głębi usposobień warstw roboczych, przy zupełnem niezdawaniu sobie sprawy z prawa nietykalności cudzego mienia, a przy braku ambicji i sumienia, już w niedorostkach drzemają jakieś krwiożercze pragnienia, instynkty zemsty, bez najmniejszej świadomości, za co i na kim ma być wywartą! Objaw to bardzo smutny, a tem smutniejszy, że tu na miejscu znajduje ciągła dla siebie podniecie, której nikt usunąć się nie stara.

Podniety tej dostarcza przedmieście Łodzi «Bałutami» zwane, miejsce zamieszkania, jak dotąd, tylko... 140 przestępców, którzy po odcierpieniu kary sądowej wybierają sobie tutaj *locum* na odbycie jeszcze oznaczonego wyrokami dozoru policyjnego. Czem może być dla tej akademii złodziejskiej siła 107, etatem objętych dla Łodzi, niższych stopni straży ziemskiej? Ale za to akademja ta jest najwyższą szkołą, kształcąca i wydająca coraz to nowych i coraz lepszych przestępców. A jednak administracja starała się o kategoryczne raz nazawsze zniesienie kursów złodziejskich na Bałutach przez wzbronienie osiedlania się tam «pobytowym». Na przedstawienie naczelnika powiatu w tym względzie, we wrześniu r. 1888—p. gubernator piotrkowski odpowiedział, że starał się w grudniu 1888 r. u jenerała-gubernatora warszawskiego o uzyskanie prawa, zabraniającego osobom poddanym dozrowi policyjnemu zamieszkiwać w pow. bę-

dzieskim i gminie Radogoszcz, pow. łódzkiego (w której leżą właśnie Bałuty), jak również o zatwierdzenie wydanego przez b. gubernatora Kachanowa rozporządzenia z r. 1878, zabraniającego tymże osobom przebywania czasowego nawet w Łodzi, bez oddzielnego za każdym razem na to zezwolenia. Główny naczelnik kraju zawiadomił jednak gubernatora w styczniu, że z przytoczonej w jego podaniu statystyki przekonywa się, że w pow. będzieskim i w gminie Radogoszcz przebywa nie tak znaczna stosunkowo liczba «pobytowych», pochodzących z innych miejscowości. Wskutek tego, oraz ze względu na zawiadomienie ministerstwa spraw wewnętrznych — sprawa upadła.

Możeby znów teraz, wobec zwiększenia się liczby «pobytowych» w Łodzi, przy reorganizowaniu policji w mieście naszym—obmyślano jakieś odpowiedniejsze miejsce dla członków akademii złodziejskiej na Bałutach, lub przynajmniej powściągnięto zapal «akademików» w krzewieniu tyle szkodliwej wiedzy przestępstw.

Witimir.

Białystok, 31 lipca.

[Urodzaje i grady. Wstrętne objawy upadku społecznego. Zabawy filantropijne. Ogród miejski]

□ W ostatnim liście ogólnikowo tylko wspominałem o znacznych stratach, jakie rolnikom tutejszym przyczyniły częste i niezwykle duże grady. Kilka cyfr poniższych lepiej rzecz tę zilustruje. W przeciągu czasu od kwietnia do połowy czerwca, w gub. grodzieńskiej grady zniszczyły 6,500 dziesięcin. Włościanie ponieśli strat około 93 tys., ziemianie zaś około 20 tys. Najbardziej ucierpiał powiaty: grodzieński (1,900 dzies.) i wołkowyski (1,400 dzies.). Jakby wywdzięczając się za tak olbrzymie straty, lato bieżące w tych dwóch właśnie powiatach bodaj czy nie najlepszy zapewni urodzaj. W Grodzieńskim, na przykład, żyto sprzątano przy najlepszej pogodzie, ziarno nadspodziewanie pełne, zapowiada omlot lepszy, niż lat ubiegłych. Toż samo w Wołkowyskiem, zwłaszcza w okolicy Świsłoczy, gdzie nietylko żyto, lecz jęczmień, grochy, kartofle i t. d., obiecują bardzo dobre plony. Ceny żyta, dotąd przynajmniej, są niemal wszędzie dwa razy większe, aniżeli w tym samym czasie w roku zeszłym. Czy się utrzymają wszakże wobec świeżo właśnie ogłoszonego ukazu, zabraniającego wywozu żyta oraz maki zagranicę—rzecz więcej niż wątpliwa.

Wszelkie bójki uliczne, wówczas nawet gdy bohaterami ich są ludzie prości, bez wychowania, ciemni, a nieraz chwilowo i niepoczytalni nawet, są wstrętne. O ileż wstrętniejszymi jednak są wypadki podobne, gdy walczący na kije i pięści należą do inteligencji, gdy z pochodzenia i stanowiska w społeczeństwie do tak zwanej śmietanki tego ostatniego zaliczać się mają prawo. Smutne i przygnębiające sprawiających wrażenie takich faktów, miasto nasze dwukrotnie, w ostatnich czasach, stało się terenem. W pierwszym wypadku — pięść miała odegrać rolę środka, regulującego finansowe zatargi, w drugim—zemsty za doznana krzywdę moralną. *Nomina sunt odiosa*, nazywać przeto bohaterów pięści i kija nie myślimy wcale. Nie możemy jednak nie wyrazić na tem miejscu życzenia, aby, ostatnie zwłaszcza zajście, posłużyć mogło dla wielu jako przestroga i nauka na przyszłość, jak oględnymi być winniśmy w wyborze znajomych, oraz jak mało pochopni być musimy w zawieraniu stosunków w sferach, obcych nam pod wielu względami i obcemi nazawsze winnych pozostać.

Odkładana już kilka razy, z przyczyny ciągłych deszczów, zabawa publiczna na rzecz niezamożnych uczniów, odbyła się nareszcie w dniu 28 b. m. w parku miejskim, zwierzyniecem zwanym, przynosząc w rezultacie udana ta, dzięki głównie zabiegom prezesa tow. pom. dla uczniów, p. Witte, zabawa, zachęcała też i Towarzystwo dobroczynności do urządzenia czegoś podobnego na korzyść sierot i starców. Tym razem wazakże zabawa ma się odbyć w ogrodzie miejskim, który nie jest jeszcze dla średniego ogółu otwarty, co dziennie jednak zwabia liczną publiczność, po-

dziwiająca gust i skromność zarazem w urządzaniu trawników i klombów, z inicjatywy byłego prezydenta miasta, p. Malinowskiego, a dzięki umiejętności i poczuciu piękna p. W. Kronenberga, ogrodnika z Warszawy, powstałych.

Fr. Gl.

Stuok, gub. mińskiej.

[Odpowiedź p. Al. Jelskiemu na korespondencję z gub. mińskiej w N-rze 25 «Kraju»].

□ Z gub. mińskiej p. Al. Jelski nadesłał korespondencję do «Kraju» (№ 25), w której, między innemi, widocznie nie na faktach, ale na pogłoskach się opierając, w nieprawdziwym świetle przedstawił zajście, jakie miało miejsce pomiędzy p. Z. S., dzierżawcą a p. L. Korespondent przedstawił p. L., jako wierzyciela bez sumienia, który zniszczył p. Z. S. doszczętnie, sprzedając jego ruchomości. Jako bliski sąsiad, w imię prawdy i bezstronności, muszę stanąć w obronie niesłusznie pokrzywdzonego. P. S. miał zamiar wzięcia nowej dzierżawy, na którą nie miał pieniędzy. W tym celu, jeszcze w r. 1883 p. S. sprzedał, na mocy kontraktu rejentalnego, 165 sztuk bydła panu L., który za wszystko zapłacił. Bydło miało być w umówionym terminie oddane p. L., co mielibyśmy nie miało, albowiem p. S. tłómaczył się, że potrzebuje inwentarza do nowego gospodarstwa. Po trzech latach p. L. uzyskał w tej sprawie wyrok sądu, który opiewał, że w razie, gdyby bydło się nie okazało, p. S. obowiązany jest oddać rs. 4,000 z procentami. P. L., mając wyrok w ręku, czekał cierpliwie aż sześć lat, i wówczas dopiero sądownie inwentarz odebrał. Ale i tutaj jeszcze odebrał tylko 143 sztuki, a za brakujące 35 sztuk, oraz procentów od rs. 4,000 wcale nie wymagał. Tak się przedstawia całe zajście, które p. Al. Jelskiego oburza. Dodać winniem, że «zrujnowany szanowny obywatel» p. S. do dziś dnia dzierżawi dwa majątki. Gdyby szanowny korespondent bliżej wejrzał w tę sprawę, z pewnością nie napisałby nigdy artykułu, który p. L. uwłacza bez żadnej zasady, a zasługi p. S. podnosi również bezzasadnie.

Stuczanin.

Wilno, 3 sierpnia.

[Martwota w Wilnie. Kłopoty rolników. Wystawa. Marnotrawstwa. Galerja obrazów hr. Mil. Tramwaje. Niwelacja prospektu Sto-Jerskiego].

□ Spokój i apatja są stałemi i niejako typowemi znamionami naszego miasta, nigdy jednak martwota ta czuć się więcej nie daje, jak podczas lata. Od maja do września, nawet do października, ulice są tak puste, taka cisza panuje w całym Wilnie, że miano *saison morte* staje się tu jakby literalną rzeczywistością. W tym roku wyjątkowo wcześniej jakoś zaczyna się ruch w mieście, najwpiérw dla tego, że fatalne pod względem pogody lato wypędza ze wsi tak zwanych «letników», powtórę, że mamy wystawę.

Od wracających ze wsi i od rzadkich wystawców jeden się słyszeć daje okrzyk: klęska i klęska. Gospodarze, którzy zrazu cieszyli się widokiem pięknego urodzaju, dziś wpadają w rozpacz, widząc, że obfite plony wniwecz się obróca. Zboże żółte stoi mokre na polach i niepodobna myśleć o zwiezieniu; jarzyny i pastwiska gniją pod wodą, o zasiewach marzyć teraz niepodobna, bo grunt zamienił się w rzadkie błoto. Widmo smutnej a niedalekiej przyszłości, jaka czeka inwentarz żywy w postaci głodu, chorób i pomoru, spowodowanych złą, zgniłą paszą, lub zupełnym jej brakiem, przesładuje i męczy rolników.

Oczywiście, że wszystkie te smutki, zależne od nielitościwej aury, nie wpłyną na ożywienie wystawy rolniczo-przemysłowej na placu Katedralnym, której urzędowe otwarcie nastąpi w początkach przyszłego miesiąca. Tymczasem widać ruch, zwożenie desek na budynki na tymże placu, całe miejsce wystawy już oparowane od dni paru. Sama wystawa zapowiada się niefgorzej. Dwuletnia przerwa dała możność obywatelom, dbałym o wzrost gospodarstwa rolnego i rozwój domowego przemysłu, rozwinąć i udoskonalić to, co dostarczyło okazów na wystawę poprzednią. Zapowiada

się też i liczniejszy nieco zjazd obywatelstwa z różnych stron Litwy; ma to być jeneralna próba karnawału, czy się uda równie świetnie jak zeszłej zimy?

Niech się bawia ci, co mają ochotę, w granicach, nie przekraczających ich możliwości, ale niestety, mieliśmy już niejednokrotnie i świeże przykłady, jak naszej młodzieży w tych granicach trudno się utrzymać. Wielu z nich trwoni majątki i dobrowolnie je oddaje w ręce rozmaitego gatunku wierzyteli, tracąc bezpowrotnie ziemię rodzinną wraz z grobami rodziców. Świeże mamy tego przykłady i a serce się kraje patrząc na tych półpanków, co z cynicznym spokojem i jakąś nikczemną brawurą wyzbywają się z ojcowizny. Synowie zacnych rodziców nie wahają się oddawać hulance i pijatce w złem towarzystwie, prawie w chwili, gdy się licytują ich majątki, a na zrobioną uwagę przez ludzi, chcących ich choćby dla przyzwoitości umitygować, odpowiadają ironją i żarcikami.

Obok tych marnotrawców są przecież u nas i ludzie, którzy mogą i mają prawo swobodnie używać grosza, którym ich los obdarzył. Wskażę np. choćby na hr. Mil..., który dość znaczne sumy wydaje na kupno arcydzieł i w ogólności lepszych obrazów polskich malarzy, przeważnie szkoły monachijskiej, której sam kiedyś był uczniem. Galeria jego jest przytem dostępną dla publiczności inteligentnej i to ułatwia kształcenie się estetyczne tych, którzy z grzeczności właściciela chcą korzystać. Oglądaliśmy u niego «Stańczyka» Matejki, kilka pięknych obrazów Chelmońskiego, Ajdukiewicza, Gieryskiego i innych. Obecnie znalazł się tam przepiękny obraz Gieryskiego «Angelus», nigdzie przedtem nie wystawiany.

Z nowin czysto miejskich najważniejszą chyba jest projekt zaprowadzenia tramwajów w Wilnie. Za rok mają już one kursować. Ale, jak dotąd, nie widać żadnych innych przygotowań oprócz gruntownego przebudowywania mostu drewnianego na Wilejce, który będzie murywanym; stary most, jako zbyt wąty, corok podczas wylewów wiosennych ulegał znacznym uszkodzeniom. Miasto przeznaczyło na przebudowę około 10,000 rs. i roboty już się tam rozpoczęły.

Przyszłym tramwajom również przypisać chyba należy niwelowanie ulicy Sto-Jerskiej, najpiękniejszej w Wilnie; skopano i obniżono ją na kilka stóp, gdyż szła zanadto spadzisto od Łukiszek ku katedrze. Niwelacja ta pociągnęła za sobą wiele kosztów; rozchód wyniesie bodaj czy nie 40,000 rs., przyczem estetyczna strona wygra niewiele, perspektywa bowiem z jednego krańca ulicy na drugi mimo wszystko nie jest doskonałą; nawzajem, komunikacja piesza stała się bardzo utrudnioną i niewygodną; w okolicy np. domu hr. Mawrośa chodniki z dwóch stron są o parę łokci po nad poziom ulicy. Wytworzyły się ztąd wielkie spadki, nierówności i krzywe linje, co szpetnie wygląda, a prócz tego przechodnie, zwłaszcza nocą, narażeni są na niebezpieczeństwa. A cóż dopiero mówić o niewygodzie dla chorych i starych, którzy co chwila będą musieli wyprawiać *salto mortale*, wdrapując się na schodki lub z nich zniżając. W lecie pół biedy z tem jeszcze, ale w zimie, podczas ślizgawicy, — Panie miej w swojej opiece kości i członki lokatorów świętojerskich! Lecz kto wie, może miasto zafunduje windy dla każdego z domów, podwyższonych o kilka arszynów nad poziom dotychczasowy.

Veru.

Homel, gub. mohylowskiej.

[Dowody i fakty, wykazujące niesłuszność twierdzeń p. H. O., korespondenta «Mosk. Wied.».]

□ W N-rze 28 «Kraju», w rubryce «Z tygodnia» bardzo słusznie zaznaczyliście, że «Moskowskija Wied.» podały fakty z prawdą niezgodne o fabryce w Dobruczy. Udowodnić to bardzo łatwo. Nie w celu polemizowania z panem H. O., autorem tych insynuacji, ale w celu wykazania po raz już nie wiem który, jak tego autoramentu korespondenci niestworzone zmyślają rzeczy, ilekroć dotkną spraw naszych, — podaję wam fakty i załączam dowody je popierające. Z tego wszystkiego, co p. H. O. do-

nosi o fabryce w Dobruczy, prawdą jest tylko to, że dyrektorem jej jest rzeczywiście polak, inżynier-technolog, specjalista, który pracował dawniej na fabrykach ruskich, a obecnie od lat *czternastu* (nie kilku, jak twierdzi p. H. O.) zarządza fabryką w Dobruczy. Przed objęciem zarządu fabryki w r. 1878 przez obecnego jej dyrektora p. Stulgińskiego, zarząd składał się z Niemców i Belgów, a w całej administracji nie było ani jednego technika, ani jednego urzędnika ruskiego poddanego. O robotnikach fabrycznych, naturalnie, wówczas nie myślano wcale, a stan ich był iście opłakany. Cerkiew prawosławna była w stanie tak okropnym, że proboszcz miejscowy o. Józef Suchodolski zwrócił się do p. Stulgińskiego w kwietniu 1879 roku (kopję listu posiadamy) z prośbą o przyjęcie z pomocą, czego p. St. nie omieszczał uczynić, jak tego doskonale dowodzi inny dokument (list o. Suchodolskiego), oraz podana na imię dyrektora prośba włościan wsi Dobruczy (kopję również posiadamy), ażeby p. St. «przyjął obowiązki i pracę głównego kuratora» cerkwi w Dobruczy. Jestto chyba bardzo wymowny dowód, że p. St. opiekował się robotnikami, dla których nieco później założył kasę oszczędności, posiadającą dziś 20,000 rs., zaoszczędzonych przez robotników pieniędzy. Gdyby p. H. O. chciał być prawdę napisać o obecnym stanie cerkwi, powinienby był podać, że dziś, dzięki właśnie staraniom p. St., cerkiew jest czysta i schludna, otoczona parkanem, że posiada wszystkie przybory, parę ładnych obrazów, że, słowem, jest nareszcie prawdziwym domem Bożym. Od lat kilku, na koszt fabryki, istnieje szkoła dla dzieci, w której w r. z. uczyło się 45 chłopców i dziewcząt. Spis świąt, zatwierdzony przez władzę fabryczną, wykazuje, że więcej ich obchodzi papiernia w Dobruczy, aniżeli nawet fabryki moskiewskie. Czyż można mówić wobec tego o jakichkolwiek karach za nieuczęszczanie do roboty w dniu świątecznym? W dniu niedzielne pracuje na fabryce tylko 10% robotników, a kobiety zupełnie są od pracy zwolnione. Jak głośno słyszeliśmy, wszelkie zarzuty p. H. O., najlepiej tego dowodzi przytoczony powyżej protokół rady gminnej, podpisany przez włościan. Z aktu tego widać, że gmina już w r. 1879 umiała ocenić starania i zabiegi p. St. o ich cerkwi i obrała go na głównego jej kuratora, a władza duchowna obiór ten zatwierdziła. Władza djecejalna zaś obrała p. St. na opiekuna szkoły cerkiewno-parafialnej. Tych wymownych dowodów chyba wystarczy, jeśli nie p. H. O., bo tacy ludzie na prawdę zawsze gotowi są oczy zamykać, to przynajmniej redakcji «Mosk. Wied.».

Jeszcze słówko: p. H. O. twierdzi, że p. St. powołał do służby na fabryce wielu polaków. Jestto o tyle prawdą, że na 600 osób prawosławnych fabryka posiada 15 katolików, pochodzących z guberni północno-zachodnich, a kilku nawet z Rosji. Sądzę, że garść spora dowodów powyższych raz nazawsze zasłoni fabrykę w Dobruczy i jej dyrektora od niesłusznych napaści.

Oktawjan Jeleniski.

Kodyma, 2 sierpnia.

[Charakterystyka miasteczka. Śmierć d-ra Biernackiego].

□ Miasteczko nasze, położone na krańcu Podola, w szerokiej strefie dawnych zameczków przeciw najazdom tatarskim wystawionych, po za któremi już się rozciągały «Dzikie Pola» — step olbrzymi, nieobejrzana widownia codziennych niemal utareczek oddziałów «chorągwi lekkich» z tatarami i opryszkami.

Dotąd są «Dzikie Pola», parogodzinna bowiem jazda koleją dzieli nas od stepów chersońskich. Dotąd krajobraz niektóre cechy odwieczne zachował. Włoskie topole znaczą zdaleka dość gęsto rozsiane w okolicy dworki obywatelskie, kościółek murywany na wznoślem nieco miejscu i tuż obok prawie cerkiew, co prawda drewniana, lecz wewnątrz bogatsza. Pół wsi, pół miasteczka, jestto osada o parotysięcznej ludności, z jarmarkiem tygodniowym, który się odbywa pośród lichych żydowskich domków i chat wieśniaczych, krytych słomą.

Dużo wszakże, jak to mówią, upłynęło wody od czasów, gdy szlak tatarski, dotąd tu jeszcze znany z podania, codziennem groził

mógł niebezpieczeństwem. Wymownym świadkiem ile upłynęło wody — szerokie koryto rzeczki Kodymy, całkiem prawie wyschłe, w którym wązkim, niedostrzegalnym prawie paskiem przekrada się strumyk błotnisty.

Wszakże powszechny smutny los miasteczek w naszym kraju, upadających skutkiem zeskrobowania się handlu na większych torach, reprezentowanych przez koleje żelazne, ominął Kodymę, gdyż tu stanęła właśnie stacja kolei południowo-zachodniej.

Tyle o charakterze miejscowości, nad samą już prawie granicą gub. chersońskiej położonej.

A teraz przejdę do smutnego wypadku, który świadczy, jak straszliwą posiada siłę zaraźliwość dyfterytu, często tu grasującego wśród ludności żydowskiej, a ztąd roznoszonego po wsiach. W roku zeszłym przybrała w pewnej chwili owa epidemia tak groźny charakter, iż władza miejscowa zawiesić musiała zwykłe jarmarkowe zjazdy.

Żydzi, a tembardziej włościanie, zazwyczaj wzywają do chorych lekarza wówczas tylko, gdy już mało pozostało nadziei ratunku. Otóż wezwano w podobnym właśnie wypadku do chłopczyka w domu żydowskim miejscowego lekarza, d-ra Mieczysława Biernackiego. Młody ten człowiek, student uniwersytetów, najprzód kijowskiego, następnie zaś kazańskiego, gdzie też stopień doktora przed kilkoma laty uzyskał, zdolny, energiczny, prawdziwym obdarzony talentem djaognstycznym, a nadto wszechstronnie wykształcony, byłby sobie niewątpliwie rychło zdobył rozgłos i stanowisko w jakim większem mieście, a nawet w Kijowie, gdzie miał gotowe stosunki. Z przekonania jednak, z zasady, chciał najpierw posłużyć ludowi w miejscowości wszelkiej lekarskiej opieki pozbawionej, a łącząc tam z konieczności praktykę we wszystkich sztuki leczniczej gałęziach: w terapii, chirurgji, w położnictwie, chciał przebyć dłuższy termin wszechstronnego praktycznego wydoskonalenia.

Pracował też tutaj ze trzy lata z bezprzykładną gorliwością, z oddaniem się bezwarunkowem powołaniu, wzniósł, bezinteresownie, szlachetnie przez siebie rozumianemu. Niósł pomoc w dzień i w nocy najbiedniejszym, przez doby całe często parę chyba godzin spoczął. Pracą niepomiarłą wycieńczony, zaczął on często chorować na newralgię.

A wzrok miał trafny i szczęśliwą rękę. Żydzi cuda o nim opowiadali i, szczególniejsza rzecz, gdy się tu w ubiegłym roku sprowadził wyzwolony lekarz wyznania mojżeszowego, właśnie starozakonni nie szli do żyda lekarza, «kiedy własny nasz doktor tak robi operacje, że chory, proszę pana, pali papierosa i już».

Tak rozechwytywany, miał naturalnie trochę zarobku z obywatelstwa, bo co do wpływających z głównej praktyki miedzaków, całość tych bodaj szła na lekarstwa i zapomogi biedniejszym. Z dyfterytem walczył pomyślnie, jeżeli wezwany choć w przedostatniej chwili, gdy wiedza i poświęcenie się jeszcze się na cośkolwiek zdały.

Otóż wezwany do umierającego już prawie chłopczyka, którego dyfteryt dławiał, gdy mu badał gardło, chory kaszlał i kropla straszliwej trucizny trafiła w oko ratującemu lekarzowi. Taka jest tego jadu siła, iż w godzinę potem, wróciwszy do domu, uczył s. p. Biernacki, że go oko boli, a następnie głowa. Jako doświadczony lekarz, zrozumiał natychmiast całą doniosłość wypadku. Nie kładł się spać, był wesół i pożegnał domowników, spakował rzeczy. O godzinie 5 rano ubrał się do podróży cichutko, ażeby się wymknąć nie zbudziwszy ojca, siostry i żony. Gdy jednak ojciec wszedł do niego, pożegnał starca czulej jeszcze niż kiedykolwiek przy rozstaniu, a zbudzonej siostrze powiedział — dowidzenia się. Rannym kurjerskim pociągami wybrał się do Odessy, ojcę powiedziałszy, iż jedzie odwiedzić chorego w okolicy.

Gdy się już przekonał bezwarunkowo o swym stanie, na trzeci dopiero dzień zatelegraował żonie, iż zasłabł. Nie było ratunku. Niebawem działanie trucizny przeszło na krtań. Umierał w zupełnej przytomności. Młody, pełen szlachetnych dążeń i nadziei błogich, wyznawał, iż mu szkoda życia. Od roku był żonaty, spodziewał się wkrótce dziecka, żałował, że go już nie ujrzy.

I skonął tak, zginął jako ofiara poświęcenia się bezwzględności. Bywają jeszcze tacy ludzie i w naszych czasach: bohaterowie skromni, wielcy w swej małości, wybrańcy ducha szlachetnego, chluba własnego powołania...

Po otrzymanej smutnej wieści, tłumy żydów i mieszczan zebrały się przy domku zgasłego dobroczyńcy i płakały... Tak skończył człowiek, którego właściwe miejsce z pewnością było gdzieś indziej niż w Kodymie.

Leon P.

Uszycki powiat gub. podolskiej, 9 lipca.
[Oczekiwane zbiory. Ruch emigracyjny nad Amur].

□ Po sześciu tygodniach suszy mieliśmy deszcze, grady i pioruny, które wyrządziły szkody zasiewom. Deszcze zniszczyły zupełnie stoczyste pola naddniestrza. Piorun zabił w Krużanówce całą rodzinę włościańską, z męża, żony i czworga dzieci złożoną, a w Bakocie dwie kobiety stały się jego ofiarą. Rok bieżący dla gospodarki rolnej prawdziwie fatalny. Od paru już lat wszystko się tak składa, że gospodarstwa obywatelskie i włościańskie podupadają. Przyrost ludności wiejskiej idzie szybszymi daleko krokami, aniżeli środki ich wyżywienia, nie więc dziwnego, że w bardzo zaludnionym pasie naddniestrza (86 dusz na 1 wiorstę), włościanie zaczęli rozmyślać nad sposobami wydobycia się z tego stanu. Przeniesienie się do lepszej krainy było ich pierwszą myślą. Łacno więc uwierzyli opowiadaniu niejakiego Kłodnickiego, żołnierza urlopowanego z syberyjskich batalionów, o nadzwyczajnym bogactwie Usuryjskiego kraju. Kłodnicki opowiadał cuda o urodzaju i warunkach życia w krainie obiecanej, a nadto zapewniał włościan, że każdy wolny kolonista dostaje tam 120 dziesięcin, za jednorazową opłatą do kasy skarbu rs. 3, za każdą dziesięcinę. Opowieść ta tak zelektryzowała umysły wiejskiej ludności, iż nie zważając na legendowy jej charakter i perswazje, włościanie nasi po odbytych naradach, postanowili prosić o pozwolenie osiedlenia się w obiecany raj. Gubernator został zasypywany licznymi ich prośbami, z którymi rady sobie dać nie może. Jedni, jak włościanie wsi Wachniowiec, proszą tylko o pozwolenie wysiedlenia się do kraju Usuryjskiego, oddając ziemię i chaty do zupełnego rozporządzenia rządowego, a inni, jak włościanie: Liskowiec, Czabanówki, Peżówki i Kunkuszowa, oprócz pozwolenia, proszą i o pieniądze zapomogę na przejazd i zagospodarowanie się na miejscu.

Cała ta sprawa w toku, a czem się skończy, trudno przewidzieć; ruch emigracyjny zdołał poruszyć w pasie naddniestrzańskim aż cztery powiaty: kamieniecki, uszycki, mohylowski i jampolski.

K. S.

Kijów, 1 sierpnia.

[Wycieczka do Pragi. Wystawa koni. Hr. Ignatjew. Tramwaj. Pożary. Wzmianka pośmiertna].

□ Grono kijowian pod przewodnictwem pana Afinogena Antonowicza, redaktora «Kijowskiego Słowa», wyrusza dziś ztąd na wystawę do Pragi. Kompanja ta dość nieliczna, bo zaledwo z pięćdziesięciu osób złożona, ufa jednak, że wzmoże się licznie w dalszym ciągu podróży przez posilki, mające podobno nadciągnąć z głębi kraju, a głównie z Moskwy. Zarząd dr. żel. połud.-zachodnich, wobec małej liczby podróżujących do Pragi, nie zgodził się na żadne ustępstwa, obiecawszy tylko dać osobny wagon do Radziwiłowa. Uwzględniając następstwa dróg żel. zagranicznych, kosztu przejazdu do Pragi i z powrotem będą wynosić—dla pasażera II klasy rs. 76, a dla pasażerów III klasy rs. 45. Z początku wycieczka miał kierować niejaki p. Bażenow, sekretarz redakcji, wobec nadesłania jednak do Kijowa bardzo uprzejmego zaprosin z Pragi, z zapewnieniami głębokiego uznania dla apostołskiej działalności «Kijowskiego Słowa», które podobno w Pradze ma być wystawione we wszystkich oknach księgarskich, — prowadzić wycieczkę zdecydował się sam redaktor tego pisma.

Przygotowania do mającej się odbyć we wrześniu w Kijowie wystawy koni postępują różnie, głównie dzięki sprężystości i energii

jednego z członków Towarzystwa wyścigowego, p. Michała Podhorskiego, wielkiego lubownika koni i właściciela pięknego ich stada. W «Chateau des fleurs» p. Podhorski wynajął obszerny plac na lat pięć za rs. 2,600, pod budowę wielkiej stajni, mającej formę krzyża równoramiennego. Srodek zajmuje pawilon główny wystawy, w każdym zaś ramieniu można będzie z łatwością pomieścić po 18 koni. Plac przed obecnym budynkiem «Chateau des fleurs», w którym się mieści restauracja, będzie miejscem popisu koni. Towarzystwo wyścigowe na pobudowanie stajni i inne potrzeby wyznaczyło przeszło rs. 1,500 tylko na rok jeden; wynajęcie placu i wybudowanie stajni na lat pięć za mało co większą sumę, jest dowodem prawdziwych administracyjnych zdolności. Ogród «Chateau des fleurs» doskonale się nadaje pod każdym względem do urządzania wszelkiego rodzaju wystaw, których dość dużo przypada na Kijów.

Jeneral-gubernator kijowski, podolski i wołyński, hr. Ignatjew, po odejździe króla serbskiego i po odbyciu jednotygodniowej wycieczki na Podole, udał się do dóbr swych, w guberni twerskiej położonych, na 6 tygodni.

Od przedmieścia Demijówki, obok dworca drogi żel. kursko-kijowskiej aż do hotelu Europejskiego, naprzeciwko ogródka wód mineralnych przy Kreszczatyku, otwarto ruch osobowy kolei konnej; przejazd po całej linii kosztuje 10 kop., po 5 kop. za każdy z dwóch dystansów, do i od cerkwi św. Trójcy, przy ulicy W. Wasylkowskiej. Tramwaj wyraźnie ma powodzenie, wszyscy są ciekawi zakosztować tego nowego dla Kijowa sposobu lokomocji. Obecnie energicznie pracują nad urządzeniem drugiej linii tramwajowej, poczynając od szpitala Cyrylowskiego aż do początku Aleksandrowskiego zjazdu na Padole. Z Padolu przez Aleksandrowski zjazd do Europejskiego hotelu z czasem ma być urządzony tramwaj elektryczny.

Kijów nawiedzają ciągle pożary. W ubiegłym tygodniu spaliły się wszystkie stragany na jednym z rynków—żydowskim. Rzeki potłuczonych jaj, porozbierane stragany, a wśród tego gdzieś tam moneta miedziana, długi czas stanowiły siłę przyciągającą dla licznej gawiedzi, żadnej wyzyskania cudzego nieszczęścia, i powracania do domu choćby z jedną tylko, byle nie kupioną, marchewką.

W ubiegłym miesiącu zmarł w Wiedniu, z przyczyny nieudatnie dokonanej operacji gardła, ś. p. Narcyz Kosko, właściciel posiadłości ziemskiej na Podolu (Ludwinka, w pow. balckim). Ś. p. Kosko cieszył się ogromną popularnością w swej, z dawniejszych ziemian coraz więcej wyludniającej się okolicy, która, tracąc w nim jeszcze jednego ze swych obywateli, straciła również i stałego niemal rozjemcę okolicznych sporów sąsiedzkich. Ś. p. Kosko zmarł w sile wieku, bo dobiegając zaledwie 6 krzyżyka. Oby mu ziemia obca lekka była!

Mik. Trzaska.

Mińsk lit., 5 sierpnia.

□ W N-rze 7 «Cerkiewnego Wiestnika» (organu najsw. synodu) podana wiadomość o propagandzie «sztundystów» w Pskowie, na czele której stoi niejaki Spiridonow, stolarz z profesji. Z sekciarzami duchowieństwo dyskutuje publicznie, ale bez skutku. Sekciarze—pisze autor—zachowują się hardo względem duchownych. Autor korespondencji radzi zaniechać dysput publicznych, tłumnie nawiedzanych nawet przez prawosławnych, i uciec się natomiast do refleksowania sekciarzy w celach klasztornych («kielejno»). Niemniej ciekawą wiadomość znajdujemy w N-rze 2 tegoż organu o czuwaczach w guberniach: symbirskiej, niżegorodzkiej, kazańskiej i orenburskiej zamieszkałych, którzy przeszło przed stu laty przyjęli chrześcijaństwo, ale dotąd poprzestali na formie zewnętrznej. Autor korespondencji przypisuje tę obojętność niezrozumiałemu językowi liturgicznemu (słowiańskiemu) i twierdzi, że na jego miejsce należałoby wprowadzić gwara czuwaczów.

A. J.

Wilno.

± «Pietierburgskij Listok» podaje z Wilna opis katastrofy, jaka świeżo miała miejsce w dobrach Juchanowaczyszna. Właściciel tych dóbr p. O. przed dwoma laty polując w gub. grodzieńskiej, ujął młodego całkiem niedź-

wia d k a, którego wziął do siebie dla oswajania. Podrosły jednak zwierz od pewnego czasu zaczął pisać różne figle, które przybierały coraz większe rozmiary, w miarę rozwijania się jego roztropności. Jeden ze służących, wzięwszy kiedyś niedźwiedzia do karczmy, dał mu do spróbowania wódki, która tak mu smakowała, że następnie sam niedźwiedź do karczmy poszedł, a zapamiętawszy dobrze, z kądem trunek podano, przewrócił beczkę z wódką, i odbiwszy takową, dobrze się napił. Żyd karczmarz z rodziną bronił swej własności; rozjuszony wówczas zwierz trzepnął gospodara łapą tak silnie, że ten na miejscu życia zakończył; to samo stało się z synem karczmarza. Zona zaś jego i jedna z córek zostały mocno pokaleczone. Obecni temu wszystkiemu włościanie początkowo ze śmiechem spoglądali na odbywającą się w ich oczach scenę, dopiero zmiarkowawszy że to nie przelewki, pobiegli po topory, widły i t. p., ale powróciwszy z niemi już znaleźli dwa trupy pokaleczone, dwie kobiety poranione, i niedźwiedzia taczającego się i kompletnie pijanego. Zawiadomiony o tem p. O. pośpieszył niezwłocznie na miejsce i wystrzałem fuzji zabił swego wychowanka.

Żytomierz.

± Projekt połączenia Berdyczowa z Żytomierzem, jak się zdaje, upadł całkowicie, przynajmniej na czas pewien. Zarząd dróg południowo-zachodnich, który początkowo podjął się był budowy tej linii, obliczywszy że jej eksploatacja nie opłacałaby poczynionych nakładów, położył warunek, żeby m. Żytomierz własnymi funduszami gwarantowało zwrot odnośnych kosztów. Miasto jednak uczynić tego nie mogło, nie posiada bowiem znacznych kapitałów, a na budowę linii wspomnianej potrzeba było 3 1/2 miliona rubli. Wobec tego szukano kredytu zagranicą; kapitaliści belgijscy gotowi byli dać potrzebne pieniądze, wobec wszelkiej odmowy w przedmiocie zagwarantowania akcyj, wycofali się z interesu. Tym sposobem cała sprawa na teraz odłożoną została. Może rzucną myśl zbudowania tej drogi według systemu Coppel'a, robiąc ją przytem wąskotorową, co kosztowałoby według obliczeń zaledwie 250 tysięcy rubli, znajdzie uznanie, a ziszczona pozwoli Żytomierzowi korzystać z dogodności komunikacji kolejowej.

Charków.

± W dniu 15 lipca na otwartej scenie ogrodu «Tivoli» «narrateur coupletiste» Olszewski pozwolił sobie zaprodukować kupiecików, w którym miejscowy policmajster dosięgnął nie tylko przekroczenie przepisów cenzuralnych, ale i treść, obrażającą poczucie moralne słuchaczy. Wskutek tego Olszewski pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej z art. 43 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, a jednocześnie policmajster zalecił podwładnym swoim czuwanie, aby podobne, jak również wszelkiego innego rodzaju nieprzyzwoitości, nadal miejsca nie miały.

Odesa, 3 sierpnia.

[Śmierć hr. Strogonowa].

□ Dnia 2 sierpnia zmarł tutaj jeneral-adjutant hrabia Aleksander Strogonow, były jeneral-gubernator noworosyjski. Zmarły w roku 1831, po wzięciu Warszawy, był członkiem uformowanego podówczas pod prezydencją rzecz. radcy tajnego Engla, rządu tymczasowego Królestwa polskiego, a po uorganizowaniu rządu regularnego i zamianowaniu namiestnikiem księcia Paskiewicza — dyrektorem głównym spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego. W ciągu długoletniej swej kariery, Strogonow zarządzał czas pewien, mianowicie od r. 1839 do 1841, ministerstwem spraw wewnętrznych. Żył lat 97. W Warszawie zmarły pozostawił pamięć człowieka wysoko wykształconego i kierującego się względami sprawiedliwości.

St.

Moskwa.

± Sąd handlowy, jak donoszą do «Nowosti», ogłosił upadłość restauratora francuzkiego na wystawie, Oskara Apsara, i rozkazał go trzymać pod strażą. Wogóle nie ulega już dziś wątpliwości, że wystawa fran-

czka okazuje się przedsiębiorstwem chybionem.

Kraj nadbaltycki.

— «Riżskij Wiestnik» ogłosił postanowienie kurlandzkiego komitetu szlacheckiego z roku 1887, wzywające szlachtę pozostałych dwóch guberni nadbaltyckich do działania w interesach zachowania ducha niemieckiego w prawach miejscowych. Jako motyw postanowienie przytaczało, że duch wspólny zostaje pod groźbą zaczepnego zwycięstwa ogólnopanstwowych zasad prawnych, znajdujących poparcie w sferach urzędowych i w ruskiej opinii publicznej. «Mosk. Wiedom.», reprodukując powyższe postanowienie, nadmieniał, że i inne organy władzy w prowincjach rzeczonych, a nawet gubernialni marszałkowie szlachty, pomimo posiadania wysokich rang, podobnymże przemawiają językiem. Na dowód cytują «Mosk. Wied.» obszerny wyciąg z odczytanego na sejmiku referatu jednego z takich marszałków i oderwane ustępy z referatu innego znów marszałka. «Mosk. Wiedom.» w odnośnym artykule, zatytułowanym: «Jakim językiem przemawiają gubernialni marszałkowie szlachty na sejmikach (landtagach) nadbaltyckich», oburzają się nie tylko na ton tych referatów, ale na samą już ich treść, która dziennikowi temu wydaje się zadziwiająca.

Kraj nadbaltycki.

— Gazety ruskie skarżą się, że w ostatnich czasach pomiędzy lotyszami ujawniać się zaczęły dążenia do wytworzenia własnej kultury narodowej; myśl ta popierana jest przez niektóre organy ich prasy. Zaznaczając takie dążenie, organ półurzędowy prowincji nadbaltyckich «Riżskij Wiestnik» podnosi również okoliczność, że niektórzy lotysze są wyznawcami teorii, iż nie linia prosta jest najkrótszą drogą między dwoma punktami; utrzymują bowiem, że dla łatwiejszego przyswojenia ruskiej kultury, winni przedewszystkiem rozwinąć swoją własną. «Riżsk. Wiest.» przestrzega wyznawców tej teorii, a w szczególności propagującą ją gazetę «Tewja», że nadaremna będzie ta praca.

W okręgu naukowym dorpackim, obejmującym trzy gubernie nadbaltyckie, do zarządu tak naukowego, jak i gospodarczego gimnazjów, progimnazjów i szkół realnych należą dotychczas przedstawiciele stanu szlacheckiego i miejskiego. Obecnie zamierzonym jest, z początkiem roku szkolnego, zniesienie tej właściwości miejscowej i ujednolicenie zarządu wspomnianych instytucji z ogólnie przyjętym w tej mierze w Cesarstwie sposobem administrowania.

Finlandja.

— Po ustąpieniu jen. Ernrota ze stanowiska ministra finlandzkiego, jak wiadomo, zastąpił go jen. Den, b. towarzysz ministra, na którą to posadę dopiero w ostatnich czasach powołano jen. Prokopa, finlandczyka z pochodzenia. Jen. Prokopa niedługo dowodził pułkiem strzelców finlandzkich, później przez pewien czas był finlandzkim gubernatorem, a w ostatnich trzech latach senatorem. Wkrótce też ma ustąpić ze stanowiska pomocnika jenerał-gubernatora, jen. art. bar. E. Forselles. Gazety helsingforskie donoszą, że opuszczone przez jen. Forsellesa stanowisko ma zająć senator jen.-lejt. bar. Alftan, również szlachcic finlandzki. Obiegły też pogłoski, że hr. Heyden poda się do dymisji, ale obecnie hr. Heyden, jak się okazało, pozostanie nadal naczelnikiem Finlandji. Gazeta finlandzka «Päivälehti» z tego powodu zamieściła, jak donoszą «Mosk. Wied.», artykuł p. t. «Ustępuje—nie ustępuje», z którego łatwo się domyslić, że finlandzcy pragnęliby, ażeby hr. Heyden ustąpił. Urzędowa gazeta finlandzka «Finlands Allmänna Tidning» ogłasza rozkaz Najwyższy, ażeby w Helsingforsie założono dwa nowe licea, mające na celu naukę języka ruskiego. Jedno z nich ma być szwedzkie, drugie — fińskie. Tygodniowo w każdym z nich najmniej w ciągu 40 godzin ma być wykładany język ruski, który, jako przedmiot główny, wchodzi do programu liceów od I do VIII klasy. «Mosk. Wied.» dodają, że jakkolwiek nie ogłoszono jeszcze innych co do Finlandji nie mniej ważnych rozkazów Najwyższych, są one już wazakże wy-

gotowane. Oto jak je streszczają «Mosk. Wied.»: «Ruski język, który do ostatnich czasów obowiązywał tylko urzędników pocztowych, odąd będzie obowiązującym dla wszystkich nauczycieli, urzędników dróg żel. i obsługujących je, dla sędziów i policji w tych miejscowościach, gdzie stoja wojska ruskie, oraz w pogranicznych z Rosją guberniach. Na wszystkie te urzędy mianowani odąd będą ci tylko, którzy złożą egzamin z języka ruskiego. Do sekretariatu stanu finlandzkiego i do kancelarii jen.-gubernatora finlandzkiego przeważnie wstępować powinni urzędnicy ruscy, prawnicy, oznajmieni z prawami finlandzkimi, a finlandzcy ci tylko, którzy gruntownie język ruski posiadają. Wszelkie dotyczące Finlandji projekty do prawa odąd, przed najpoddanniejszym ich przedstawieniem Najjaśniejszemu Panu, winny być uprzednio składane właściwym ministerstwu, które, po opatrzeniu ich swemi poglądami i konkluzją, dopiero przedstawiać je będą do Najwyższego zatwierdzenia». Gazety miejscowe donoszą, że przed kilkoma dniami miało miejsce ogólne zebranie senatu finlandzkiego, które debatowało nad ważnemi kwestjami, dotyczącymi dobrobytu i pomysłności kraju. «Oczywiście—dodają «Mosk. Wied.»—mówiono tam o tych Rozkazach Najwyższych, których senat dotąd jeszcze nie ogłosił, chociaż w maju już były gotowe. Jedną z gazet miejscowych «Abo Underättelser», stara się wyjaśnić przyczynę tak dziwnego opóźnienia. Przyczyną tą, jak twierdzą «Mosk. Wied.» za tą gazetą, ma być względ, że mianowanie ruskich urzędników do instytucji finlandzkich przeczy «zasadniczym prawom» Finlandji, t. j. nieprawnie przyswojonej sobie przez «patryotów» konstytucji szwedzkiej.

«Mosk. Wiedom.», bardzo pilnie śledzące sprawy finlandzkie, o których w każdym niemal numerze bardzo obszernie się rozpisyują, wystąpiły z artykułem wstępnym o mowach na sejmie finlandzkim, wypowiedzianych z powodu nowego kodeksu karnego finlandzkiego. Nazywając je «zuchwałemi» i «obrażającymi ruskie uczucia», «Mosk. Wied.» znajdują w nich i dobre strony, a najlepszą, zdaniem gazety, ma być ta, że «chwalona lojalność działaczy finlandzkich ukazała się teraz we właściwym świetle». Przytoczywszy mowę senatora Hisingera, w której mówca wręcz oświadczył, że finlandzcy kochają Najjaśniejszego Pana, na zasadzie Jego uroczystych obietnic stapania po drodze Najdostojniejszego Rodzica swego, jakoteż na zasadzie własnych Jego pierwszych kroków w sprawie rządzenia Finlandją, «Mosk. Wied.» tłumaczą to wyrażenie «pierwsze kroki» i twierdzą, że to są te właśnie, które «podały się» finlandzkom. Do takich zaliczają «Mosk. Wied.» wydany w r. 1881 akt nadawczy, zabezpieczający «prawa miejscowe», dalej wydany w r. 1886 Manifest Najwyższy, zapewniający sejmowi finlandzkiemu prawo inicjatywy w kwestjach prawodawczych. Co się zaś tyczy następnych, jak połączenie poczty finlandzkiej z ogólnopanstwową, obieg ruskich pieniędzy, zawieszenie nowego kodeksu karnego i t. d., to te nie podobają się «patryotom» finlandzkim. «Mosk. Wied.» puszczają wodze fantazji, i z tego, co powiedziano na sejmie, starają się wywnioskować, co powiedzieć chcią. I tak: ponieważ za «pierwsze kroki» finlandzcy kochają swego monarchę, ergo, twierdzą «Mosk. Wied.», za następne «nie kochają». Ale może, zapytują «Mosk. Wied.», gotowi są słuchać rozkazów Monarchy, «choćby rozkazy te nie zgadzały się z pojęciami poddanych»? Na to pytanie «Mosk. Wied.» znajdują odpowiedź w słowach innego mówcy, prof. uniwersytetu helsingforskiego, bar. Wrede, który pochwalił sędziów, rozstrzygających sprawę według nowego kodeksu karnego, jeszcze nie zatwierdzonego. Ztąd wyprowadzają wniosek «Mosk. Wied.», że są w Finlandji sędziowie, którzy za swój «obowiązek uważają nie być posłusznymi Najwyższemu rozkazowi», a dalej, że jest taki profesor prawa, który tego rodzaju poglądy podziela i chwali. A nikt, dodaje rzeczona gazeta, nie tylko nie protestował, ale nawet nie wyraził swego niezadowolenia, chociażby w najdelikatniejszy sposób!

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Rusofilskie manifestacje we Francji. Milczenie Niemiec. Niezdrowie Wilhelma II. Kłopoty z żytem. Pobyt króla serbskiego w Ischl. Sens uroczystości w Pradze czeskiej. Problem atodosobienia Niemiec. Ewentualność związku franko-rusko-angielskiego].

Agencje telegraficzne zawiele zadają sobie trudu ze szczegółowym wymienianiem miast i miasteczek, w których się od pewnego czasu odbywają szumne i gorące manifestacje na cześć domniemanego przymierza franko-ruskiego. Jednocześnie Francja urządza znakomitą przedstawicielom Rosji, goszczącym lub stale mieszkającym na pięknych pobrzeżach Rodanu, Charenty, lub Garony. Tak np. gorące oklaski dla barona Morenheim, ambasadora ruskiego w Coteret, lub przyjęcie J. Ces. Wys. W. Ks. Aleksego Aleksandrowicza w Paryżu i Vichy, — są to fakty, które nawet berlińskie biuro Agencji Wolffa odpowiednio uwzględniać musi.

«Matin» otrzymał wiadomość, że cesarz Wilhelm zamierzył skorzystać z pierwszej sposobności dla wypowiedzenia swego poglądu na ogólną sytuację polityczną i zmiany, sprawione w niej przez zbliżenie się Francji do Rosji. Publicystyka europejska oczekiwała nawet z tego powodu pewnego «coup de théâtre» — jeśli nie «coup de main». Jak dotąd jednak, nie rozległ się z Niemiec grom żaden. Daje to niektórym pismom asumpt do uwag cierpkich i sarkastycznych. «Wilhelm II» — powiada jedno z wielu — ani podejrzewał w chwili, gdy się wybierał w swą tryumfalną podróż do Anglii i ogłaszał *urbi et orbi* odnowienie potrójnego przymierza, że wspaniałość przyjęcia nad Tamizą tak prędko zaćmioną zostanie... Marną jest sława ludzka! Komu by to przyszło do głowy przed trzema miesiącami, że w chwili takiej jak obecna, Niemcy ujrzą się nagle nie «na wysokości położenia», stworzonego dla nich w Europie przez Wilhelma I i odsuniętego od spraw ks. Bismarka!...

Nad Sekwaną milczenie cesarza niemieckiego tłumaczy głównie jego chorobą. Z Kiel, z pokładu jachtu «Hohenzollern», nadchodzą wprawdzie raz po raz wieści, zaprzeczające pogłoskom alarmującym. W dniu 12 sierpnia Wilhelm II przyjmował hr. Waldersee i ambasadora niemieckiego w Paryżu, hr. Münsterera, z którymi rozmawiał i przechadzał się po pokładzie przez pół godziny. Nazajutrz cesarz odbył parę wycieczek na pełne morze, w towarzystwie swej małżonki i brata Henryka. Wszystko to wszakże nie wystarcza opinii publicznej, nie umiejacej sobie wytłumaczyć wstrzemięźliwości wyższych sfer niemieckich w obec zdarzeń, noszących na sobie dość wybitne znamiona wyzwania. Nad Nową znowu zjawisko to przypisują kłopotom, jakie na Niemcy spadły pod postacią zabronionego wywozu żyta z Rosji. Sądono najpierw, że cios będzie bardzo dotkliwy, i że dla uniknięcia jego następstw, rząd niemiecki obniży swą taryfę celną na zboże, przychodzące z Rosji. Ale nadzieje zawiodły. «Nordd. Allg. Ztg» oświadczyła kategorycznie i sucho, że rząd nie myśli o zmianie dawnego punktu widzenia w całej tej kwestji taryfowej. Jednocześnie «Reichsanzeiger» wystąpił z obliczeniem prawdopodobnych wyników tegorocznego urodzaju żyta w Niemczech, który to urodzaj nie ma być wcale gorszym od zwyczajnych.

Krótki pobyt króla Aleksandra w Ischl, gdzie był bardzo uprzejmie i z niema-

mi honorami podejmowany przez cesarza Franciszka-Józefa i jego rodzinę, pozwolił prasie wiedeńskiej wypowiedzieć się raz jeszcze ze swoimi zapatrywaniami się na stosunki z Serbią. Polemizując z pismami petersburskimi, z których jedno wyraziło nadzieję, iż młody potomek Obrenowiczów nie przestanie żywić nczuć słowiańskich, «N. Fr. Presse» odparła, że interesy ekonomiczne i handlowe zawsze pociągały Serbię raczej w stronę Anglii, niżli na szerokie przestworza «idealizmu panslawistycznego». Ministerjalny «Fremdenblatt» był cokolwiek wspaniałomyślniejszym. Zgodził się on, że Serbia równemi sympatjami cieszy się w Rosji, jak i w Austro-Węgrzech, — dodał jednak zarazem, że wewnętrzna polityka drobnego tego państewka, zbliżonego geograficznie do monarchji rakuskiej, nie przyczynia się, niestety, do zapewnienia mu szczęścia, a zatargi stronnictw i namiętne napaści na Austro-Węgry wywierają wpływ zgubny na przyjacielskie pożycie i obcowanie obudwu sąsiadujących z sobą mocarstw. Dzienniki ruskie nie zaniedbały, ze swojej strony, podnieść tej oceny i powiązać jej z ogólną sytuacją monarchji habsburskiej. Uroczystości w Pradze czeskiej nie świadczą również — zdaniem tych dzienników — o wielkiej dla Austrii miłości własnych jej poddanych pochodzenia słowiańskiego. «Now. Wremia» wręcz utrzymuje, że dobre dwie trzecie słowian, poddanych Franciszka-Józefa, wyznaje programat Vaszatego i pragnie przymierza z Rosją. A wszystko to, razem wzięte, ma dowodzić, że sztuczny agregat, zwany ligą pokoju Europy środkowej, spoczywa na glinianej podstawie.

Spodziewać się należy, że uroczystości w Portsmouth i bratanie się dwu flot: francuskiej i angielskiej, spotęguje jeszcze dobry humor i optymistyczne te tematy prasy nadnewskiej. Gdziekolwiek odzywają się już właśnie głosy o możliwości wejścia Anglii do związku rusko-francuskiego. Wówczas wielki problemat starej, katarzyńskiej dyplomacji ruskiej: odosobnienie Niemiec, zaświeci zapewne nad widnokręgiem Europy, jako zapowiedź czegoś, o czem nawet Napoleon I nigdy nie marzył: koalicja bowiem, któraby objęła Rosję, Francję, Austro-Węgry, Anglię — a za Anglią prawdopodobnie też i Włochy, byłaby z pewnością wszechmocną.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. «Ag. Wolffa» donosi z d. 17 b. m., że wskutek nadzwyczajnego podniesienia się cen na żyto, rząd zamierzył używać pszenicy na chleb dla wojska. Ks. Bismarck, przyjmując w tych dniach w Kissingen deputację studentów, miał do niej mowę o potrzebie szanowania obecnej konstytucji niemieckiej i unikania podziałów partyjnych.

Austro-Węgry. Ambasador austro-węgierski przy dworze petersburskim wyjechał w d. 14 b. m., przez Berlin, do Petersburga. W Pradze czeskiej gościł z Rosji (z Kijowa), przybywający na wystawę, witani byli w d. 16 b. m. z ogromnym zapalem.

Francja. Król serbski przybył do Paryża w d. 16 b. m. i tegoż dnia udał się do Fontainebleau na śniadanie u p. Carnot. Baron Morenheim, ambasador ruski we Francji, wyjechał w dniu 15 b. m. do Petersburga. Cztery dni przedtem p. Laboulaye, ambasador francuski przy dworze petersburskim, miał audiencję połączoną u Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji.

Włochy. Ambasador ruski przy dworze kwirynalskim, p. Włangali, opuścił w dniu 12 sierpnia Rzym, udając się na długi urlop do Szwajcarii, Francji, Niemiec i Rosji.

Belgia. W Brukseli w d. 16 b. m. otwarty został międzynarodowy kongres socjalistów, w obecności wielu delegatów zagranicznych.

Chiny. Z powodu nienastających prześladowań ludności chrześcijańskiej, reprezentanci Anglii, Francji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych zażądali satysfakcji u rządu chińskiego. «Standard» otrzymał w d. 16 b. m. wiadomość z Pekinu, że rząd bogdychana odmówił żądaniu mocarstw. Wskutek tego reprezentanci europejscy powzięli uchwałę, że wrazie ponownego odrzucenia ich przedstawień, floty: angielska, francuska, niemiecka i amerykańska wystąpią z represją.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Niepowodzenie ekspedycji Crampela nie powstrzymuje jednak francuzów od dalszych starań, aby się dostać do jeziora Chad. W tym celu ma się udać rodak nasz **Dybowski**, który zastąpi Crampela. Początkowo miał mu on nieść pomoc, ale dziś działać będzie na własną rękę. Starcie się interesów francuskich z niemieckimi w Afryce środkowej, zdaje się nie świetnie stawiać horoskopy nowej wyprawie. Upadek ekspedycji Crampela, a następnie i śmierć jego, gazety francuskie przypisują poczęści niemcom, a głównie anglikom, którym nie przypadło wcale do smaku wdzieranie się francuzów do ziemi, którą oddawna do podziału między siebie przeznaczyli.

> Z Kiel donoszą, że gdyby przy cesarzu **Wilhelmie** byli zrazu tacy **chirurgowie**, jak zawezwani obecnie, choroba została by umiejscowioną. Teraz zaś cesarz cierpi nie na skutek samej tylko rany. Cały organizm jego jest zaatakowany; cieczenie materji z ucha wzmogło się, wreszcie w ciągu ostatnich dni miały miejsce paroksyzmy gorączki. Wszystkie alarmujące wiadomości o zdrowiu cesarza niemieckiego pochodzą ze źródeł francuskich, przyjmować je więc należy z dobrodziejstwem inwentarza.

> [Ks. Monaco, jak wiadomo, odmówił udzielenia przywileju na utrzymywanie domu gry w Monte-Carlo. Dzierżawcy tego domu, jak donoszą z Wiednia do «Pet. Zeit.», zwrócili się obecnie do ks. Jana II Lichtensteińskiego z prośbą o pozwolenie założenia domu gry w Vaduz. Ofiarują oni za prawo utrzymywania domu gry 10 mil. fr. rocznie, oraz zobowiązują się wojsko książęce utrzymywać, a nadto przyjmują na siebie większą część podatków poddanych księstwa.

> Prezydent królewskiej akademji sztuk pięknych w Londynie, sir **Lynton**, ogłosił list poniższy: «Nie należy zbyt serjo zapatrywać się na mowę lorda **Salisburyego** w izbie wyższej o «**Św. Elżbiecie**» (obraz Calderona). Potężny ten mąż stanu nie ma najmniejszych skłonności artystycznych i nie twierdzi, iż-by posiadał chociaż niewielkie o sztuce pojęcie. Niewątpliwie, on samby się zadziwił, gdyby ktoś przyjął naserjo jego ironiczną mowę». List ten dotyczy mowy lorda Salisburyego, w której ten ostatni bronił artystę, obwinionego o pornograficzne zachcianki. Na jego obrazie «**Św. Elżbieta**» stoi zupełnie obnażona, za co napadła na niego i prasa i członkowie akademji. Salisbury powiedział, że artyści co do tego są innego zupełnie zdania, aniżeli zwykli śmiertelnicy i uważają za nieszkodliwe wiele rzeczy, które w życiu codziennym wywołałyby musiały interwencję policji.

> Posiedzenia akademji nauk mor. i politycznych w **Paryżu** bywają wesołe. Na posiedzeniu z dnia 1 sierpnia r. b. p. de Franqueville czytał rzecz o urzędach w Anglii. Przy tej sposobności ks. d'Aumale opowiedział zebrany następującą anegdotę, świadczącą o nader patryarchalnych stosunkach między sędziami a adwokatami angielskimi. Sędzia przewodniczący w trybunale przysięgłych, gdzieś na zapadłej prowincji. Przyjaciół jego osobisty, adwokat londyński broni oskarżonego. W tej chwili za oknem słychać doniosły ryk osła. Sędzia przerywa przemawiającemu obrońcy i z angielską powagą mówi: «Przeostań pan, dosyć jednego naraz». Adwokat spokojnie usiadł, a gdy osioł umilkł, podjął dalej obronę. Następnie sędzia zabrał głos do *resumé*. Osioł za oknem rozpoczyna ryczeć w najlepsze. Wówczas wstaje adwokat i oświadcza: «Przepraszam waszą miłość, ale w sali jest tak doniosłe echo, że pańskich słów usłyszeć nie mogę».

KWESTJA ŻYDOWSKA.

«**Izraelita**» warszawski z dnia 7 sierpnia zamieścił artykuł pióra p. S—w, omawiający bliżej argumentację barona Hirsza o zdolności żydów do kolonizacji rolniczej i do stałych zajęć nad tą gałęzią wytwórczości ludzkiej. Według tego pisma, materiał dowodowy barona zaczerpnięty z faktów tak od siebie oddalonych co do czasów i miejsc, jak wiek I po Chrystusie i wiek XIX, jak Palestyna i Argentyna, jest zanadto wątpliwym, aby zdołał oba-

lić ogólne mniemanie o rolniczej niezdatności żydów. P. S—w zapuszcza tedy wzrok badawczy w przeszłość i wykazuje, że niema w Piśmie świętem, w tej skarbnicy ducha, dziejów, poezji, etyki i filozofji życia izraelskiego, ani śladu właściwości i usposobień ludu handlowego, ani cienia obrotowości i przebiegłości kupieckiej, ani odrobiny chęci łatwego zarobkowania, pochopności do pośredniczenia i uzdolnień spekulacyjnych. Przeciwnie, we wszystkim znajdujemy otwartość, szczerość, raczej naiwność niż przebiegłość, przytem wielkie przywiązanie do przyrody, wysoko rozwinięta wrażliwość na objawy natury, zamiłowanie do zwierząt i roślinności. Nietylko w ciągu jednego wieku po Chrystusie, lecz i w ciągu piętnastu wieków przed Chrystusem, żydzi zajmowali się przeważnie rolą, nietylko w Palestynie, która była krajem rolniczym, ale i w kolonjach zamorskich. Żydzi nie rozstali się z pracą na roli, lecz przemocą zostali od niej oderwani. Rolnictwo żydowskie niezupełnie zeszło z widowni nawet po utracie gruntu rodzimego. Księgi talmudu przedstawiają nam obraz życia i pracy ludu żydowskiego nad Tygrem i Eufratem, w Syrii i Armenii, z nadzwyczajną dokładnością. I tu rolnictwo, ogrodnictwo i rzemiosła były głównymi zajęciami żydów.

Dla ścisłości krytycznej p. S—w zaznacza przecież, że w talmudzie nie znajdujemy już tej prostoty patryarchalnej, tego zamiłowania do otaczającej nas przyrody, jakie cechują Pismo święte. Zamiast prostoty, widzimy nieraz zawilgość i skłonność do kazuistyki, zamiast przywiązania do przyrody, głęboki religijny ascetyzm. Są to skutki srogich przeżyć i gorzkich rozczarowań, ucisku zewnętrznego i utrudnionej walki o byt... Pewną jest w każdym razie rzecz, że w czasach potalmudycznych żydzi na Wschodzie zajmowali się rolnictwem. Byli rolnikami w Persji, w Arabji, w Egipcie, w Abisynji; zajmowali się ogrodnictwem na wyspach Jońskich, w Hiszpanji i Portugalji, rzemieślnikami zaś byli wszędzie, gdzie tylko zawiść cechów nie zamykała przed nimi tej dziedziny.

Co do kolonji w Argentynie, jest ona — zdaniem p. S—w — jeszcze w fazie zawiązku, istnieją natomiast organizacje dawniejsze, o większej sile przekonywającej. Mamy dziesiątki tysięcy kolonistów-żydów w Rosji, o których znany ekonomista ruski, p. Nikitin, w swej pracy «O żydach-kolonistach» najpochlebniej się odzywa; mamy kolonje i całe wioski żydowskie w dzisiejszej Palestynie, rozwijające się wzorowo; mamy doskonale urządzone kolonje w okolicach Vinelandu w Ameryce północnej, a w końcu zasługuje na wzmiankę fakt, że na Węgrzech żydzi-rolnicy i ogrodnicy słyną ze swej dzielności i cieszą się dobrobytem. Autor mógłby był dodać, że w Turcji, w miastach takich np. jak Salonika, żydzi trzymają w swych rękach wszelkie rzemiosła zarobkowe i przedmiejsko-rolnicze... Wszystkie te fakty — kończy p. S—w — zbiorowo wzięte, wymownie świadczą, że usiłowania przeobrażenia żydów-handlarzy w rolników mają wszelkie szanse powodzenia.

Petersburski dziennik «**Russkaja Żizn**» dowiaduje się, że zamierzonym jest wykup kolonij żydowskich w Rosji na następujących zasadach: Niewielkie liczby rodzin, prowadzących gospodarstwo osobiście i zadawalniające, a retorycznie przywiązanych do ziemi, pozostanie na miejscu, a ich schedy łączone być mają w jedną kolonję stałą; pozostającym wolno będzie zatrzymać cały inwentarz tak żywy jak martwy. Co się tyczy mienia innych kolonistów, wykupywane ono będzie przez rząd i odstępowane ruskim rolnikom na warunkach uprzywilejowanych. Po przyprowadzeniu takich zredukowanych kolonij do należytego stanu, nowoosiedlający się zniewoleni będą do uiszczania spłaty wykupu skarbowi. Koloniści zaś, niepomysłnie gospodarujący, musieli by zapisać się do stanu pierwotnego i osiedlać się w granicach, określonych w tym względzie dla żydów, w poprzednim miejscu stałego zamieszkania, gdzie w miastach mogliby być ogrodnikami, jako obeznani cokolwiek z robotami wiejskimi.

Według informacji dzienników berlińskich, na ostatniej naradzie, odbytej przez barona Hirscha z przedstawicielami niemieckiego komitetu centralnego opieki nad żydami z Rosji, uchwalone zostały następujące rezolucje: 1) że główne synagogi żydowskie w Europie i Ameryce powinny zdobyć się na uchwałę, stanowiącą, iż opiekować się będą sprawami emigracji i ją popierać; 2) że istniejące w Rosji komitety wykonawcze powinny być wzmocnione; 3) że niezbędnem jest utworzenie komitetu głównego w Petersburgu i kilku komitetów miejscowych na prowincji w celu zastąpienia emigracji bez systemu emigracją systematyczną, posiadającą plan określony. Emigranci, którzyby opuszczali miejsca rodzinne bez pozwolenia komitetów miejscowych i komitetu w Petersburgu, nie mogą liczyć na opiekę komitetów emigracyjnych.

«Post» dodaje w powyższym przedmiocie, że już obecnie czuć się dają skutki ułatwionego sposobu emigrowania żydów. Jak bowiem donoszą z Torunia, w ostatnich dniach napływ żydów z Rosji tak był wielki w tem mieście, że miejscowe władze administracyjno-policyjne zmuszone były porozumiewać się z mieszkańcami co do rozlokowania i utrzymywania wychodźców.

Z wyspy Korfu uciekło 50 rodzin żydowskich, które w stanie ostatecznej nędzy przybyły do Marsylii, w celu wylądowania. Lecz władze miejscowe, jak zapewnia «Izraelita», nie pozwoliły im na to, zaslaniając się prawem niewpuszczania proletariatu zagranicznego. Tułaczce udali się ztamtąd na okręcie «Marie Louise» do Genui, lecz i tu nie pozwolono im wyjść z okrętu, na którym dotychczas pozostają w rozpaczliwym stanie, nie wiedząc, czy mają wrócić do Korfu, czy szukać schronienia gdzieindziej. «Fakt ten, dodaje «Izraelita», rzuca dziwne światło na humanizm zachodniej Europy».

Jak donosi «Ostsee Zeitung», wysłał na dniu wczorajszym niemiecki komitet ratunkowy dla wydalonych z Rosji żydów około 600 żydów na hamburskim parowcu pocztowym «Polynesia» z portu szczecińskiego do Ameryki. Zdaje się jednak, że Ameryka nie jest bardzo rada tym gościom, gdyż, jak donoszą z Pity do «Posenerki», wróciło tam w tych dniach około 50 żydów wydalonych z Rosji, którzy na Berlin udali się do Hamburga, by ztąd udać się do Ameryki. Tymczasem towarzystwo parowcowe otrzymało polecenie, żeby odtąd już żadnych wychodźców ruskich nie przewożono do Ameryki. Nawet osoby, które już były w posiadaniu karty okrętowej, zniewolone były wrócić do Hamburga. Wiadomość ostatnią podajemy na odpowiedzialność «Posenerki».

«Czas» krakowski z d. 29 lipca donosi, że policja miejscowa zatrzymała w wigilję dnia tego dwóch wychodźców żydowskich z Rosji, jako nie posiadających ani środków, ani legitymacyj do dalszej podróży. Nazajutrz komitet krakowski wysłał do Ameryki 194 takich samych wychodźców.

W Hamburgu, jak donosi «Koeln. Ztg.», znajduje się obecnie tak znaczna liczba żydów ruskich, że hotele i domy na ten cel przeznaczone nie mogą ich pomieścić. Wielu musi przebywać w prowizorycznych szopach. Powoli dopiero udało się wylądować ich okręty.

Z Rumunii—jak donosi «Now. Wr.»—wysłano z powrotem do Rosji 30 rodzin żydowskich, przybyłych z Besarabji.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 sierpnia.

Sprawa górnoszlązka, poruszona w liście otwartym posła Kościelskiego, który stanął w obronie polskość tego kraju, urosła w dziennikarstwie niemieckim do poważniejszych rozmiarów.

Wszystkie poważniejsze organy prasy wystąpiły z omówieniem tej kwestji, utrzymując, nie bez ciekawych przeciw p. Kościelskiemu wycieczek i napaści, że górnoszlązacy, bądź co bądź, nie są polakami. Innego wniosku niepodobna było nawet oczekiwać od dziennikarstwa i opinji narodu, który od tak dawna przyzwyczaił się uważać Szlązk za «najpiękniejszą perłę korony Fryderyka W». Z tego względu nie istnieje dla nas w argumentacji gazet nadspreskich ani jedna taka przesłanka, którąbyśmy z pożytkiem przytoczyć tu mogli, a już o jakiegokolwiek polemice historycznej nie może być nawet myśli. O wiele już ciekawszem dla czytelnika polskiego może być zdanie «Germanii», jedyne go czasopisma, którego poglądy na narodowość naszą i jej prawa pod panowaniem pruskim nie są systematycznie ku nam uprzedzonymi. Utrzymuje «Germania», że spór o to, czy górnoszlązacy są polakami czy też nie, jest sporem o wyrazy, czyli o właściwą nazwę krainy i jej mieszkańców. Zaznacza atoli zarazem organ centrum niemieckiego, że ze stanowiska międzynarodowego i prawnopanstwowego, nie można uważać górnoszlązków za polaków... Kryje się w tem chyba ciężka jakaś dwuznaczność. «Germania» widocznie miesza tu dwa różne gatunki nie jednego rodzaju. Państwowość i narodowość nie są synonimami. Niemiec czeski, siedmiogrodzki lub styryjski nie przestaje być, na punkcie narodowości niemcem, choć państwowo jest niezaprzeczonym austriakiem. Że Szlązk górny stanowi część monarchji pruskiej, któż tego nie wie? Nawzajem atoli, nie widzimy ani jednej poważniejszej racji, dla którejby górnoszlązacom szczepu lechickiego należało odmówić miana, cech lub przywilejów... (piękny zaiste przywilej pod berłem pruskim!)—należnych narodowości polskiej. «Posener Ztg» zgadza się też w zupełności, że górnoszlązacy nie mówią językiem niemieckim, że mowa ich poniekąd nawet rzeczywiście przypomina polską,—ale zapytuje, co znaczy język pewnego narodu, skoro nie posiada on szkół własnych, urzędów własnych, dyplomacji własnej, rządu własnego? Zapomina «Pos. Ztg», że oprócz języka, mają górnoszlązacy wspólną z innymi polakami wiarę, wspólne obyczaje i spory kęś wspólnej tradycji dziejowej, a i z ziemi świętej nie wydziedziczył ich dotąd zupełnie żaden ks. Bismark. Nie jest-że tego dość do uzyskania sobie indygenatu polskość? W każdym razie wolno «Pos. Ztg» niewiedzieć wielu rzeczy z polskością związanych: jestto jej rzemiosło, jako półurzędowego organu prowincji także.. podobno... nie po niemiecku mówiącej. Lecz na «Germanii», o ile wiemy, nie ciąży wcale brzemie obowiązkowej takiej niewiedzy. Ostatni jej głos w tej sprawie wprawi też zapewne w zdumienie niejednego prawowiernego katolika niemieckiego, gdy sobie przypomni, że kościół rzymski, pretendujący niegdyś do centralizacji o wiele rozleglejszej i głębszej niż «imperium niemieckie», zawsze,

w najświetniejszych nawet chwilach swojego rozwoju, umiał skrupulatnie szanować liczne i różnorodne narodowości, uznając Rzym za środkowy punkt religijny swojego ciążenia.

Niepodobnaby zliczyć epizodów, powstających niemal codziennie z powodu uczt i przyjęć w Pradze czeskiej gości, przybywających ze wszystkich ziem słowiańskich na wystawę miejscową. Specjalna jednak wzmianka należy się rusinom galicyjskim, którzy w powrocie z Pragi dali powód dziennikom niemieckim w Wiedniu do naigrzania się z «solidarności wszechsłowiańskiej», która, zdaniem tych pism, sięga w każdym odłamie narodowym nie dalej, jak po za miedzę sąsiedzką. Tym razem powodem do szykan stał się zatarg w łonie stronnictw rusińskich. Rzecz się tak miała: Wiedeńskie stowarzyszenie rusińskie «Sicz» urządziło dla wracających turystów galicyjskich przyjęcie z koncertem w restauracji jednego z parków stolicy. Przy biesiadzie były rozmaite mowy, zabawa szła z ożywieniem, i całe zgromadzenie odbyłoby się zapewne w największym porządku, gdyby nie zjawienie się, pod koniec uczty, dwóch członków staro-rusińskiego stowarzyszenia «Bukowyna», panów: Aleksiejewicza i Dudykiewicza. Pisma niemieckie utrzymują, że obaj ci panowie nie byli wcale proszeni. Pewnem jest to tylko, że gdy p. Aleksiejewicz głos zabrał w języku, używanym w «Bukowynie», a nieużywanym w innych stowarzyszeniach rusińskich, zgromadzenie zakrzyzczało «pereat!», «na pohybel!»... P. Aleksiejewicz, naturalnie, zebranie opuścił z oburzeniem, a gdy jego kolega, p. Dudykiewicz, nie zrażony tą przygodą, tę samą próbę powtórzył, doszło do scen o tyle nieprzyzwoitych, że mówca niewłasnowolnie pożegnał się ze zgromadzeniem... Notując nieprzyzwoite to zajście, zniewoleni jesteśmy wyrazić ubolewanie głównie z tego powodu, że coś podobnego stać się mogło w oczach delegatów kroackich, czeskich, serbskich, słowackich i t. d., obecnych na uczcie. Słowiańskie narodowości Austro-Węgier, które tyle ucierpiały na nietolerancji obco-plemiennej, nie były z pewnością zbudowane widokiem tych niesnasek rusińskich

Przegląd prasy.

Ruski korespondent paryzkiego «Journal des Débats» usiłuje odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest źródło zapalu ruskiego ludu dla gości francuzkich? W liście czytamy między innemi co następuje:

«Stusnie czy niestusnie zarzuca lud ruski obcomu (nie niemieckiemu) żywiołowi, że zbyt się rozszerza w jego kraju. Lud jest zdania, że ten żywioł gnębi go we wszystkich dziedzinach zarobkowości i winien jest wszystkich jego niepowodzeń. Nasze bandery i nasze mundury uważa lud ruski za żywy protest przeciw przewadze groźnego wladziadła. Tu jest źródło szalonej radości w Kronsztacie i Petersburgu».

Organ Garaszanina «Videlo» postanowił otwarcie wystąpić ze swoimi uczuciami

przyjaźni dla Austro-Węgier, a z nienawiścią dla Rosji. «Nigdyśmy—pisze Garaszanin w swojej gazecie—nie uważali za wielkie szczęście wzmagającej się potęgę Rosji, gdyż Bogu to tylko wiadomo, co możemy zyskać na tem wzmożeniu się Rosji. Nasycyliśmy się już ideami słowiańskimi, i zgadzamy się z ostrzegającymi swój naród przed Rosją.

«Dziwić się tylko należy—dodają «Piet. Wiedom.»—i żałować zarazem, że królowa Natalia musiała się uciec do pomocy zaprzędanego Austrii Milutina Garaszanina».

W ostatnich numerach «Timesa» londyńskiego znajduje się telegram z Konstantynopola, donoszący, że wielki wezyr podpisał już dokument, na mocy którego ks. Ferdynand Koburski uznany został panującym księciem niezawisłej Bułgarii. «Swiet» z tego powodu zapytuje:

«Co ma znaczyć ta sensacyjna wiadomość? Czy jest ona zwykłą «kaczką» «Timesa» (który w ostatnich czasach kaczek nie żaluje), czy też jest poważną wiadomością, a więc wyzywającą ze strony Porty aktem, obrażającym Rosję?»

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zmiany w służbie rządowej.

W min. spraw wewn. Mianowani: pomocnik lekarza gub. twerskiej Kruszeński—lekarzem gub. erywańskiej; marszałek szlachty powiatu mozyrskiego gub. mińskiej baron Frederiks—prezesem sądu gub. tobołskiego.

W min. dóbr państwa. Mianowani: taksator lasów gub. radom., kielec., lubelsk. i siedlec. Sowiełow—asystentem przy akad. piotrowsk. gosp. wiejsk.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: b. sędzia śled. Grigorjew—podprokur. w Piotrkowie; pomoc. sędz. pok. w Samarkandzie Bielicki—sędzią miejskim m. Alatyru gub. sybir.; dym. sekr. kol. Gadziacki—sędz. pok. w okr. słuckim gub. mińsk.; szamb. Dworu J. C. M. hr. Kossakowski—honor. sędz. pok. okr. wilkomierskiego gub. kowieńskiej. Przeniesieni: sędziowie pok.: Naumow—z okr. połock. do okr. rzezyck. gub. witebsk.; Łysakowski—z okr. berdycz. gub. kijowsk. do okr. żytomirsk. gub. wotyńsk.; Pospiełow—z m. Staszowa gub. kielec. do m. Garwolina, gub. siedleck. Uwolniony od obowiązków: sędzia śled. pow. nowoaleksandrowskiego gub. kowieńsk. Matwiejew—z powodu otrzymania nominacji na sekr. izby sąd. w Wilnie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Zbiór praw i rozporządzeń rządowych» ogłasza Najwyżej w d. 14 czerwca r. b. zatwierdzone prawo «O urządzeniu gruntów włościan-kurpiów, zamieszkałych w powiecie ostrołęckim, guberni łomżyńskiej. W myśl tego prawa włościanie-kurpie, zamieszkali wśród lasów rządowych leśnictwa Ostrołęka, stanowiących znaną puszcę, stają się właścicielami gruntów przez siebie posiadanych, bądź z tytułu opłacania dzierżawy, bądź daniny. O ileby włościanie ci nie posiadali gruntów, na którychby mogli być uwłaszczeni, uznani zostaną za bezrolnych i jako tacy otrzymają z gruntów leśnictwa wspomnianego po 5 do 8 morgów na osadnika, stosownie do położenia rodzinnego z jednej strony, a przymiotów wydawanego gruntu z drugiej. Uwłaszczone w powyższym sposobie grunty, o ileby pozostawały w szachownicy z posiadłością skarbową, ulegają obowiązkowemu odseparowaniu na określonych zasadach. Nowe prawo przepisuje zarazem procedurę, podług której tak uwłaszczenie jak i wynikające z jego tytułu spory, mają być przeprowadzone. Główną rolę w całej tej sprawie grać mają organa rządowe, do spraw włościańskich ustanowione.

× Prawie wszystkie prawodawstwa zagraniczne bardzo są surowe względem przestępców, oddających się t. zw. szpiegostwu, t. j. wywiadywaniu się, pozyskiwaniu planów i t. p. dla państw obcych. Prawodawstwo odnośne ruskie tem się od większości innych w tej mierze wyróżnia, że karze jedynie za czyny podobne poddanych ruskich, a obcych tylko za czyny, spełnione podczas wojny. Obecnie, jak się dowiaduje «Now. Wr.», ministerstwo sprawiedliwości przedsięwzięło rewizję praw ruskich, szpiegostwa dotyczących.

× Na mocy opinii rady państwa, w dniu 11 czerwca r. b. przez Najjaśniejszego Pana zatwierdzonej, udzielanie skarbowi zasiłków z funduszy miast kraju półn.-zachodniego, na utrzymanie szkół parafjalnych, jak niemniej uiszczenie odnośnych zaległości, zaliczone zostały do kategorii wydatków obowiązkowych miast wspomnianych.

× Wiele pisano w roku przeszłym o zamierzonym jakoby utworzeniu oddzielnego ministerstwa rolnictwa. Następnie kwestja ta całkiem przycichła. Obecnie «Birż. Wiedom.» podają wiadomość o położeniu tej sprawy. Według słów tejże gazety, prace komisji, ustanowionej z powodu upadku cen produktów wiejskich, przedstawione naczelnym władzom rządowym, projektu wspomnianego ministerstwa nie obejmowały. Z drugiej znów strony ministerstwo dóbr państwa opracowało projekt rozszerzenia swych atrybucyj w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego; ten ostatni projekt zawiera między innemi uorganizowanie odrębnego organu, zawiadującego sprawami rolniczymi, ale pozostającego pod zwierzchnictwem ministerstwa rzeczzonego. Jak dodają «Birż. Wiedom.», rozstrzygnięcia całej tej kwestji nie prędko jeszcze spodziewać się można.

× Ministerstwo skarbu wniosło podobno do rady państwa ostateczną redakcję projektu prawa o terminatorach rzemieślniczych. Główny nacisk wywiera projekt na wykształcenie młodzieży rzemieślniczej, wobec więc tego gospodarze warsztatów winni być swych uczniów, bądź posyłać na naukę w określonym czasie, bądź sami ich uczyć czytać i pisać. Dla czuwania nad stosowaniem się do powyższego przepisu, ustanowienie być mają kuratorowie rzemieślniczy, którzy czuwać też będą obowiązani, aby uczniowie w swych pryncypałach znajdowali się w higienicznych warunkach. Szczegółowo określonym być też ma stosunek ucznia względem pryncypała i nawzajem, obustronne nadużycia i t. d.

× Ministerstwo dóbr państwa—jak donosi «Now. Wr.»—wniosło do decyzji rady państwa projekt normalnej ustawy urządzania wystaw rolniczo-gospodarczych w Cesarstwie. Wszystkim wystawom, według nowego projektu, winny towarzyszyć zjazdy gospodarzy wiejskich.

× Celem zabezpieczenia urzędników w różnych dykasterjach w prowincjach południowo-zachodnich od konieczności udawania się do lichwiarzy w razie potrzeby jakiej nadzwyczajnej, rząd zamierza podobno sam przychodzić tymże urzędnikom, w niektórych wypadkach, z materialną pomocą.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Jego Cesarska Wysokość Następca tronu z podróży na wschód raczył powrócić—dnia 4 sierpnia w niedzielę o g. 10 m. 30 z Moskwy do Krasnego Sioła. W przeddzień wieczorem Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszymi Dziećmi raczyli udać się na spotkanie Jego Cesarskiej Wysokości do st. Tosno, mikołajewskiej dr. żel. Na dworcu w Krasnem Siole na przybycie Najjaśniejszych Państwa oczeki-

wali Ich Ces. Wys. Wielcy Książęta i Wielkie Księżne, królowa grecka, ministrowie, święta Naj. Pana i dowodzący wojskami, zebranymi pod Krasnem Siołem. Z dworca Najjaśniejsi Państwo udali się do pałacu, a z tamtąd do cerkwi. Nazajutrz, 5 sierpnia, stolica przybrała się, we flagi, a wieczorem ulice miasta były rześkie oświetlone.

= Wścigi w Carskiem Siole i w dwóch ubiegłych dniach popisów na hypodromie nie sprzyjały naszym hodowcom. Drobnych nagród nie notujemy, a z większych tylko «Reine Margot» p. Niemcewicz w biegu o nagrodę «Cesarzowej» (około 11,000 rs.), była drugą u mety i zapewniła swemu właścicielowi 900 rs. Pierwszym, na długość głowy, był «Murza» pp. Ilowajskich. «Tirard» pp. Wotowskich był drugim w biegu sprzedażnym na przestrzeni 2 wiorst. «Farsa» p. L. Grabowskiego dwie pierwsze wygrała nagrody, około 600 rs. każda. «Spiegelberg» hr. Józefa Potockiego w 1/4 wiorstowym handicapie był pierwszym u mety. Wogóle w r. b. oprócz «Cadiego» hr. J. Potockiego i «Krususa» p. L. Grabowskiego, tor carskosielski nie może się pochwalić, ażeby biegały po nim konie pierwszorzędnej wartości.

= Wystawa pożarowa i zjazd. Od zarządu Towarzystwa technicznego w Petersburgu otrzymujemy list z prośbą do wiadomości publicznej, że jednocześnie z wystawą pożarową, zwołanym być ma zjazd specjalistów dla rozważenia różnych kwestyj związkowych. Uczestniczyć mają w zjeździe przedstawiciele instytucji rządowych i publicznych, członkowie Towarzystwa technicznego, technicy i uczeni, osoby stojące na czele straży ogniowych miejskich i ziemskich, przedstawiciele straży ogniowych ochotniczych, wreszcie osoby, znane ze swej działalności w kwestji pożarów. Obecnie rozpoczęto opracowywanie programu czynności i organizacji zjazdu.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 sierpnia.

+ Z dniem 1 października st. st. wprowadzone zostanie w wykonanie w Królestwie t. zw. prawo fabryczne z 1886 roku z uwzględnieniem niektórych zmian. Prawo to dotyczy najmu robotników w zakładach przemysłu fabrycznego, znajdujących się w guberniach Królestwa, nadzoru nad temi zakładami i wzajemnych stosunków fabrykantów i robotników. Przepisy te będą miały może niejaka wagę dla bardzo drobnych zakładów przemysłowych i dla osób w nich pracujących. Większe fabryki wyprzedziły znacznie swemi zwyczajami tak co do najmu, jakoteż co do stosunków z robotnikami pomienione przepisy. Prawo to więc nie nakłada na nie żadnych nowych obowiązków.

Niespodziewana wiadomość o obowiązującym od dnia 15 (27) b. m. zakazie wywozu żyta w ziarnie i mące, oraz wszelkiego rodzaju otrąb, wzbudziła wśród tutejszych sfer zainteresowanych bardzo ożywione dyskusje co do skutków rozporządzenia. Obliczywszy się jednak z rozmiarami naszego wywozu żyta w stosunku do innych gatunków zboża, okazuje się, że zakaz wywozu żyta dla rolników Królestwa nie da się zbyt dotkliwie uczuć; natomiast zakaz wywozu otrąb pociągnie za sobą smutne następstwa dla naszego młynarstwa. Z ogólnej ilości 10 mil. pud. zboża, wywiezionego w bież. półroczu przez granicę Królestwa, żyto stanowi mniej aniżeli 1/3 część, ilość zaś otrąb wynosi przeszło 3 1/2 mil. pud. Straty na młowie, pokrywane wywozem otrąb, okazały się istotnymi stratami,—jeśli wywóz nie zostanie umiejętnie skierowany w inną stronę.

W deklaracji, jaką towarzystwo kapitalistów francuzkich, traktujące w sprawie przebudowy szpitala Dzieciątka Jezus, złożyło do władzy tutejszej, oświadcza ono, że przyjmuje dzisiejsze terytorjum szpitala i budynki, w sumie 1,400,000 rubli. Sumy, wyznaczone na budowę nowego szpitala na folwarku S-to-Krzyżkim, ubezpieczone będą na hypotekach, z terminem 6-miesięcznym. Wszelkie operacje finansowe, przy zamianie i budowie szpitala, zwolnione być mają zupełnie od opłat stempłowych, nowe zaś budynki towarzystwa, wznie-

sione na placach po dawnym szpitalu, wolne będą od placenia podatków w ciągu lat 8. Wartość placów, zajętych za przedłużenie lub przeprowadzenie nowych ulic miejskich, potrąca się z ogólnej sumy. Magistrat obowiązany swoim kosztem wybrukować ulice i ułożyć chodniki betonowe. Syndykat obowiązujący się wybudować okazały pasaż, zastrzegając wszakże, aby do czasu wykończenia go, magistrat nie wydawał pozwolenia na wzniesienie innego podobnego pasażu. Wszystkie roboty, tak przy budowie szpitala, jak i domów na placach poszpitalnych, dokonywane będą przez tutejszych robotników i z miejscowych materiałów.

Ministerstwo spraw zewnętrznych nadesłało zatwierdzony budżet tutejszej gminy izraelskiej, podług którego dochody obliczono na rs. 130,981 kop. 86, a wydatki na rs. 130,899 kop. 86. W budżecie tym, ze względu na niskie uposażenie duchownych gminy, zatwierdzone zostały dla nich podwyżki pobieranej dotąd płacy, a mianowicie dla duchownych I klasy z 500 do 700 rs., i II klasy z 400—500 rs.

L. P.

Warszawa, 15 sierpnia.

[Tydzień warszawski].

+ Jak meteor, przemknął przez Warszawę młody król serbski. Zaledwie na jednym dworcu zasygnalizowano jego przybycie, już na drugim dano znak do odjazdu. Energiczną twarz syna Milanowego dojrzała publiczność jedynie na wizerunku, jaki, również z szybkością meteora, podał «Kurjer Codzienny».

Zresztą, zajęci i skłopotani sprawami domowymi, mało mamy dziś czasu na przyglądanie się obcym monarchom. Chleb zdrożał odrazu o 2 grosze na funcie—oto wieść nie-polityczna, a jednak wstrząsająca, jaką sobie z miną kwaśną od wczoraj powtarzamy. Chleb drogi—wszystko drogie. A iluż jest między nami takich, którzy w spadku cen i w lepszych warunkach ekonomicznych ostatnią deskę ocalenia widzieli...

Nie poprawi podobno stanu ogólnego duch wynalazczy, skierowany do ulepszenia... balonów i spadochronów! I trudno nawet zrozumieć, dlaczego od pewnego czasu w tym właśnie kierunku wyteża on wszystkie siły. Po eks-zecerze warszawskim, który śladem nie-szczęsnego Leroux, szuka dziś sławy i zysków w skokach napowietrznych, występują obecnie z tą samą sztuką, dwaj warszawscy ślusarze czy mechanicy. Czyżby narodowi naszemu, który wydał Kopernika, przypaść miał w udziale zaszczyt rozwiązania wielkiego problemu żeglugi powietrznej?...

Cokolwiekby, wobec zbiorowego skierowania się umysłów w tę stronę, cieszyć się wypada, że tak długo wlokącą się budowę szpitala w Tworkach ukończono nareszcie i że w dniu 13 przyszłego miesiąca lecznica ta wrota swe dla chorych otwiera. Nowy szpital urządzony ma być wspaniale i zaopatrzony w tyle wygod, że, jak mi ktoś mówił w zapale: dostać się doń jest toż samo prawie, co wygrać wielki los na loterii...

Chorzy przenoszeni są coraz liczniej ze śródmieścia po za okopy, a przynajmniej do dzielnic podokopowych. Gmachy pozostają, a po nich otrzymują przeznaczenie dziwnie od dawnego odmienne. Tak np. na miejscu szpitala Dzieciątka Jezus, którego dni są policzone, znaleźć się ma z czasem... teatr. I gdyby przynajmniej pomieszczono tam dramat i tragedję... ale nie! do po-szpitalnych gmachów wprowadzić się zamierza farsa i operetka.

Zajmując się chorą ludnością, nie zapominamy i o chorej zwierzęcości. Towarzystwo opieki nad zwierzętami przystępuje właśnie do otwarcia «Starej lecznicy» oraz «Przytulku dla pozabawionych ludzkiej opieki zwierząt». Zgryźliwy myśliciel mógłby na ten temat niejedno powiedzieć...

Mazur.

Warszawa, 14 sierpnia.

[Gazetka artystyczna].

+ Są osobistości, niegdyś głośnie ale następnie zeszele z pola, o których imieniu młodszemu pokoleniu dowiaduje się dopiero z kart pogrzebowych. Do osobistości takich należała

zmarła w tych dniach 80-cioletnia Józefa Kurcuszowa, niegdyś jedna z najlepszych artystek sceny warszawskiej. Uczeń Kudlicza, debiutowała w teatrze Wielkim w r. 1839 repertuar zaś jej, z wyjątkiem sztuk fredrowskich, obcy jest publiczności dzisiejszej nawet z tytułów. Zmarła była matką d-ra Kurcjusza, który przedwcześnie a tak nieszczęśliwą śmiercią zginął przed dziesięcioma laty. Dzienniki uczciły też w dniach ostatnich pamięć innej artystki, ś. p. Józefy Krysińskiej, która, choć talent swój śpiewaczy niosła tylko na ofiarę Bogu, uczennicom swym i prywatnemu kółku ludzi dobrej woli, zapisała trwale pamięć o sobie w sercach ogółu.

Nie wchodząc po za sferę wieści cmentarnych, zapisuję jeszcze, że w dniu wczorajszym oddano ostatnią posługę rodzinną, publiczną i kościelną nieszczęśliwej Marji Wisnowskiej, której zwłoki, z czasowego pomieszczenia w katakumbach, przeniesione zostały do oddzielnego grobu na Powązkach. Na mogile «pierwszej naiwnej», której los, jakby przez ironję, kazał odegrać w życiu rolę tak bardzo tragiczną, matka umieściła marmurowe jej popiersie, dłuta p. Syrewicza. Marmur uśmiecha się—tym uśmiechem teatralnym, zalotnym, dobrze całej Warszawie znanym, który jednak, wśród obecnej dekoracji, nabiera złowrogiej siły fresków Hansa Holbeina...

I jeszcze jedna śmierć, a raczej echo jej tylko, zasmuciło artystyczną sferę Warszawy. S. p. Henryk Litolf, częstymi pobytami w naszym mieście i łatwością w obcowaniu salonowym, zapisał się dobrze w pamięci tutejszego «towarzystwa», które też po nim włożyło żalobę.

Śmierć, przez asocjację sprzeczności, przywodzi na myśl narodziny — jakoż na miejsce ustępujących z życia talentów, rodzą się i zakwitają nowe. W tej chwili właśnie do wyłotu na scenę warszawską przysposabia się całe stado dramatycznych pisklat. Poddawane są one w tej chwili próbie przedwstępnej, która rozstrzyga o przyznaniu im lub odmówieniu prawa debiutu. Tych nowych sił dostarczą częścią towarzystwa prowincjonalne, goszczące w ogródkach, częścią tak zwana «klasa deklamacji», istniejąca od lat kilku przy towarzystwie muzycznym.

«Teś», o którego wystawieniu dawniej już pisałem, zdobył sobie u publiczności znaczne powodzenie. Święci on tryumf śmiechu, o który zresztą u nas nietrudno. Stwierdza tę prawdę znaczniejsze jeszcze powodzenie mdłego «Ptasznika z Tyrolu», *odtującego* dziś po raz pięćdziesiąty przed pełną salą. Co prawda, tegoroczny sezon teatralny ma silnego sprzymierzeńca w chłodnej i dżdżystej aurze, przed którą chętnie chowa się każdy do jasnej, ciepłej i nęcącej nastrojem wesółym sali widowiskowej... Najbliższymi nowościami repertuaru mają być dwie komedje tłumaczone (naturalnie!): «Mateczka» Meilhac'a i «Malarze» Wilbrandta.

Zaczawszy od nekrologów, nekrologiem kończę. Po całorocznym wegetowaniu, przeniosła się w tych czasach do... nicości «agentura artystyczna» p. F. Reinsteina, współpracownika dzienników, mająca na celu pośredniczenie między malarzami i publicznością. Jako agent plótka czystego, byłby p. R. niewątpliwie lepszy zrobił interes.

Urbanus.

+ Podane przez nas wiadomości o położeniu kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu, pomieścić mającego bibliotekę publiczną (uniwersytecką) w Warszawie, uzupełniamy następującymi słowami, wyjętymi z korespondencji warszawskiej, świeżo w «Now. Wr.» wydrukowanej: «Założeniu budynku na bibliotekę uniwersytecką, pisze autor, przytomni byli naczelnicy zarządów i inni urzędnicy, nie było tylko studentów i przedstawicieli prasy. Nowy budynek kosztować będzie 400 tysięcy; budowa ukończoną być ma w ciągu lat 2; wszystkie roboty murarskie uskutezniane są przez robotników ruskich, części zaś żelazne nabywane będą w miejscowych fabrykach; w całym budynku nie będzie nic drewnianego. Według przybliżonego obliczenia, nowego budynku wystarczy na pomieszczenie książek na lat 50. W bibliotece uniwersyteckiej znajduje

się obecnie około 400 tysięcy tomów. Suity i podłogi byłego pałacu Kazimierowskiego, wzniesionego w początku XVII wieku, zaledwie wytrzymać mogą ciężar ksiąg; trzeba było uciekać się do podpierania i innego czasowego sposobu zabezpieczenia. Istnieje, pisze korespondent, projekt oddania archiwum akt dawnych, mającego obecnie oddzielny zarząd, a zostającego pod zwierzchnictwem ministerstwa sprawiedliwości, w zawiadywanie uniwersytetu. Ziszczenie tego projektu, kończy korespondent, byłoby całkiem właściwem, gdyż ze względu na zawartość swą, archiwum to nie czyni za- dość celom praktycznym bieżącego życia sądowego, ale jest jedynym miejscem sprawdzania i badań, tak dla profesorów uniwersytetu warszawskiego, jak również dla uczonych krakowskich i lwowskich, poświęcających swą pracę wystudjowaniu kwestji losów dziejowych Polski».

+ Warszawski korespondent gazety «Now. Wrem.» notuje, że 15-lecie reorganizacji sądowej w Królestwie przeszło w Warszawie prawie niepostrzeżenie. Dotykając tego 15-lecia, korespondent przytacza cyfry, wykazujące, że w samych instytucjach pokojowych w ciągu tego periodu osądzono w jednej Warszawie 868 tysięcy spraw, z których 636 tysięcy było cywilnych, a 232 tysiące — karnych. Z cyfr tych, zestawionych z odpowiedniami cyframi w Petersburgu, przy uwzględnieniu przytem ludności dwa razy większej w ostatnim z tych miast niż w Warszawie, korespondent przychodzi do wniosku, że «w społeczeństwie polkiem pieniacstwo niezmiernie jest rozwinęte».

+ Emigracja. «Warsz. Dniwn.» zapewnia, że liczba emigrantów, którzy skorzystali z prawa uzyskania świadectw emigracyjnych, dotąd jest mało znaczną. Emigrantów zaś, nie zaopatrzonych w paszorty emigracyjne, władze policyjne zatrzymują i powracają do miejsc zamieszkania.

+ Wyścigi. Warszawskie Towarzystwo wyścigów konnych ma zamiar w październiku wyznaczyć trzy dni wyścigowe. Obiegła pogłoska, że towarzystwa moskiewskie, kijowskie i odeskie wniosły przeciwko temu zamiarowi protest do departamentu stadnin państwowych. Pogłoska ta nie ma jednak żadnej podstawy, gdyż wyścigi w październiku w Warszawie nie wchodzi bynajmniej w kolizję z wyścigami w innych miastach urządzanymi.

ROZMAITOŚCI.

1. «Kur. Warsz.» donosi, że adwokat z Tury- nu, Evaristi, wyznaczył 5,000 fr. nagrody za wskazanie adresu Władysława Kunickiego, urodzonego w r. 1859 z ojca Karola Kunickiego i żony jego Julji z Dallatich. Władysław w r. 1869 wzięty był na wychowanie przez jakąś ciotkę i odtąd zaginął wszelki ślad o nim. Przypada na niego spadek po Dallatich w sumie dwu milionów lirów, złożonych w turyńskim banku ziemskim.

2. Dr. H. Kniaziolucki zebrał ciekawe materia- ły do życiorysu Mikołaja Reja, rzucające wiele światła na historję rodziny i działalność gospo- darską poety, a prof. J. Czubek wyszukał trzy bajki alegoryczne Piotra Cieklińskiego p. t. «Zie- mia wołoska», odnoszące się do wyprawy w roku 1596. Materiały te będą ogłoszone w «Archiwum» komisji literacko-historycznej przy akademji kra- kowskiej.

3. «Dom dla nieuleczalnych» we Lwowie znów otrzymał hojny dar z zapisu ś. p. T. Kie- lanowskiego, znanego filantropa, który testa- mentem przekazał 60,000 zlr. na rzecz tego za- kładu. Kapitał przejdzie na własność «Domu» do- piero po śmierci żony testatora, a do tego czasu zakład korzystać będzie z 5% od tej pokaźnej sumy. Dotąd na rzecz «Domu dla nieuleczalnych» ogółem poczyniono zapisów na 1/3 miliona zlr.

PRAWO I SĄDY.

Fałszywe oskarżenia.

Kijów, 26 lipca.

W Nrze 125 «Kijewłanina», w artykule wstępnym p. t. «Jeszcze jedna omyłka sądowa» (napisanym z powodu sprawy Sazonowa), wy-

rażoną została myśl o wprowadzeniu do ruskiego prawodawstwa wynagrodzenia za straty, poniesione wskutek możebnych omyłek sądu.

Nie można zaprzeczyć ważności samej kwestji indemnizacji, podjętej przez dziennik kijowski; sądziłbym jednak, że należałoby ją postawić nieco inaczej, przenosząc badanie na chwilę przyjęcia przez stosowną władzę aktu prywatnego kryminalnego oskarżenia. Sprawy, w których oskarżenie pochodzi wprost od sądu, bywają nadzwyczaj rzadkie; bez porównania częściej zdarzają się sprawy takie, jak Sazonowa, w której oskarżenie pochodzi od osób prywatnych zainteresowanych. W stosunkach osobistych, gdzie interes pieniężny, zemsta, konkurencja, obrażona miłość własna, zazdrość i często najbardziej poziome uczucia ludzkie dyktują akty oskarżenia, należałoby prokuratorji postępować z wielką ostrożnością. Sprawa Sazonowa najlepiej dowiodła, że interes pieniężny o charakterze czysto cywilnym pozwolił stronie powodowej, z pomocą sprytnych kombinacji, osnuty na nieszczęśliwym zbiegu okoliczności, posadzić Sazonowa na ławę oskarżonych. W tymże zacytowanym wyżej numerze «Kijewianina» pomieszczono sprawozdanie ze sprawy niejakiego właściciela domu miasta Kijowa, Zachwatajewa, posadzonego o przywłaszczenie ogromnej sumy... pięciu rs. Sprawa ta, lepiej niż długie wywody, ilustruje materiał artykułu wstępnego, jako pochodząca również z prywatnego oskarżenia, zwłaszcza że i rezultat podobny, jak w sprawie Sazonowa. Sędzia pokoju skazał oskarżonego na trzy miesiące więzi, a zjazd sędziów pokoju uchylił ten werdykt.

W obronie istniejącej procedury dla spraw tego rodzaju co Sazonowa i Zachwatajewa, istnieje—powiadają—940 art. prawa karnego, na mocy którego niewinnie posadzony ma prawo następnie pociągnąć obwiniającego do odpowiedzialności prawnej za fałszywe oskarżenie. Trzeba jednakże zaznaczyć, że właśnie co do norm i szczegółów tego zadośćuczynienia istnieje w prawodawstwie i praktyce sądowej luka ogromna. Zwykle władze śledcze i sądowe, przeprowadzwszy sprawę prywatnego kryminalnego oskarżenia i uważając za niemożliwe z punktu prawnego pociągnąć oskarżonego do odpowiedzialności, skierowują całą sprawę ku umorzeniu: «za nieobnarużeniem przestępstwa» (dla braku dowodów), lub na podstawie innych subtelnych omówień, stanowiąco odbierających niewinnie spotwarzonemu prawo szukania indemnizacji za oszczerstwo, którego następstwem mogło być złamane życie, złamane szczęście, ruina materialna.

Mojem zdaniem, w sprawach takich, jak Sazonowa i Zachwatajewa, prokuratorja, przyjmując od osób prywatnych akty oskarżenia, nie powinna poprzestawać na wskazaniu stronie obwiniającej treści artykułu 940 ustawy karnej (rzadko kiedy następnie aplikowanej); należałoby jej wnikać w możliwe moralne pobudki oskarżenia i tylko po ich zbadań nadawać sprawie bieg śledczy. Nie trzeba bowiem mniemać, ażeby omyłki sądowe były rzadkie, lub wyjątkowe. Oprócz spraw Sazonowa i Ponomarewa, niewinnie oskarżonych i osadzonych, na widnokręgu kijowskim w marcu b. r. odegrał się jeszcze jeden dramat podobny, pochodzący z prywatnego oskarżenia i z omyłki sądu. Była to właśnie sprawa niejakiego p. Osieczńskiego, który przez sąd kijowski skazany został na pozbawienie praw i zesłanie. Skarga kasacyjna uwzględniona była przez senat, werdykt pierwotny uchyłony, a p. Osieczński uznany za niewinnego w sprawie kryminalnej.

Cóżkolwiekby, art. 940 wcale nie chroni ludzi niewinnych od możebności procesów kryminalnych, zaś praktyka życiowa wskazuje, że z powodu rzadkiego zastosowania tego artykułu wśród naszego społeczeństwa, wyrodził się dość liczny typ «szantażystów», poniewierających odpowiedzialnością prawną, ilekroć im chodzi o szarpanie cudzej sławy i dobrego imienia, stanowiących niekiedy jedyny skarb i warunek ludzkiego istnienia.

Kas. Kon.

DWA PROCESY PRASOWE.

Przed izbą karną sądu ziemskiego w Toruniu, 31 lipca, stał redaktor «Przyjaciela»

p. Ignacy Danielewski, oskarżony z dwóch artykułów o obrazę 2 osób. Pierwszą sprawę, sięgającą jeszcze miesiąca lutego 1890 r., sąd uznał za przedawnioną. Szło w niej o obrazę jednego z wyborców, który nie chciał się stać do głosowania i, jak pisał «Przyjaciela», ukrył się, gdy furmanka po niego zajechała. To było tytułem do obrazu. W drugiej sprawie czuł się obrażonym nauczyciel katolicki z Romian pod Lubawą. Powiedziano o nim w odczytaniu artykułu, że zgola po polsku nie umie, a ztąd rozmowa z nim ludności polskiej, jakoby rozmowa gęsi z kobyłą. Przysłowie to właśnie najczęściej pana tego obraziło. Oskarżony wyjaśnił, że w tem przysłowiu po równaniu niema ni zamiaru, ni też istoty obrazu. Nie osoby się w niem ze zwierzętami porównuje, ale raczej w drastyczny sposób uwydatnia niepodobieństwo porozumienia się, gdy tak wielka różnica w głosach i wyrażaniu się stron zachodzi. Nadto podniósł oskarżony tę okoliczność, że według postanowień naczelnego prezesa z dnia 24 lipca 1873 roku nauka religji katolickiej udzielana ma być głównie po polsku dzieciom polskim. Słusznie więc wytknięto w artykule inkryminowanym niemożność zadośćuczynienia temu prawu przez nauczyciela w Rumianach, jeżeli ten po polsku nie umie. To też było celem rzeczowego artykułu, a tak przedstawia on się jako uprawniona obrona słusznych i prawnych interesów. Sąd obrazu w artykule nie znalazł i oskarżonego uznał niewinnym.

KURJER KOSCIELNY.

DIECEZJE.

** Ś. p. ks. Józef Hube, brat znanego historyka prawa i członka rady państwa senatora Romualda Hube, zmarł w d. 8 b. m. w bardzo podeszłym wieku w Rzymie, w klasztorze przy Via Sebastianello, u podnóża Monte Pincio. Zmarły, kapłan wielkiej świętobliwości, pozostawia po sobie w literaturze duchownej kilka wielkiej ceny prac, z których znane są u nas głównie dwie książki, jedna «O pokorze», druga «O częstej komunji». Za lat młodych ś. p. Józef Hube odbył także gruntowne nauki prawne i razem z Romualdem opracował studjum, które pod ich wspólnym nazwiskiem umieszcili «Temida».

** Zmarli: ś. p. ks. Cyprjan Tomasz Budrecki, filjalista w Rotnicy, przeżywszy lat 41, w 12 roku kapłaństwa. Ś. p. ks. Jan Józefat Przesmycki, proboszcz w Zdzięciole; ś. p. ks. Przesmycki zmarł w 76 roku życia.

** We wsi Dederkałach, w pow. krzemienieckim, zwinięto klasztor oo. reformatów i zamknięto kościół parafjalny.

ZAGRANICZNE.

** Agitacje francuskie w Watykanie, jak już donosiliśmy, zostały w organie urzędowym «Osserv. Romano» należycie oświetlone. «Allg. Ztg.» z tego powodu dodaje, że w Watykanie, cokolwiekby w tej materji mówiono, zawsze znajduje się dwóch biskupów francuskich, mających interesy francuzów na pieczy, podczas gdy duchowieństwo niemieckie żadnego nie ma wpływu. W dalszym ciągu «Germania», a później «Köln. Volks. Ztg.», oświadczyły, że papież z pewnością nie wie o polityce, jaką prowadzi jego otoczenie. Toż samo przekonanie żywi i słynny członek parlamentu Schorlemer-Alst., który oświadczył, że Niemcy nie mogą zgodzić się na urzędowe wyjaśnienie Watykanu, a papież rzeczywiście nie wie o wszelkich tego rodzaju rewelacjach prasowych. To ostatnie oświadczenie — dodaje «Pet. Ztg.» — nie znajdzie łatwego u Niemców posłuchu.

** Z Belgradu donoszą, że gazeta «Dniwny List» w liście otwartym do patriarchy greckiego wzywa go o przeciwdziałanie wzmagającej się w Turcji europejskiej propagandzie katolickiej, gdyż inaczej wpływ Austrii również się wzmacnia.

KURJER SZKOLNY.

INSTYTUT MEDYCZNY DLA KOBIET.

W ostatnich czasach gazety niejednokrotnie podawały wzmianki z powodu zamierzanego otwarczenia w Petersburgu żeńskiego instytutu medycznego. Wiadomości, zawarte w tych wzmiankach, po większej części są niedokładne i wyrodzić mogą wątpliwości. Dla uniknięcia tych wą-

pliwości uważamy nie za zbyt bezużyteczne zakomunikować w tym przedmiocie wiadomości, pochodzące z najzupełniej wiarogodnych źródeł. Projekt ustawy o żeńskim instytucie medycznym w Petersburgu opracowanym został przed kilku laty przez komitet specjalny, utworzony na mocy Najwyższego zezwolenia przy ministerstwie oświaty, a złożony z urzędników tegoż ministerstwa i ministerstwa spraw wewnętrznych, pod prezydencją wice-ministra oświaty, księcia Wołkońskiego. Następnie projekt ten przesłany został do wniosku powagom lekarskim i rozważany był przez komisję specjalną przy radzie medycznej ministerstwa spraw wewnętrznych. Podług projektu, żeński instytut medyczny zostać ma w zależności od ministerstwa oświaty, w bliższym zawiadywaniu kuratora okręgu naukowego petersburskiego. Celem instytutu będzie: 1) udzielanie osobom płci żeńskiej wykształcenia medycznego, przeważnie w kierunku działalności akuszerskiej oraz leczenia chorób kobiecych i dziecięcych. Na słuchaczki przyjmowane będą osoby płci żeńskiej, nie młodsze nad 20 lat, a nie starsze nad lat 35, posiadające patenty dojrzałości, wydane przez żeńskie gimnazjum klasyczne Fiszera w Moskwie, lub też podobne patenty ze złożenia egzaminu dojrzałości w któremkolwiek gimnazjum męzkim. Kurs ogólnego wykształcenia medycznego trwać ma lat cztery, poczem słuchaczki obowiązane będą zajmować się od roku do 3 lat praktyką w zakładach położniczych i szpitalach specjalnych, lub klinikach chorób kobiecych i dziecięcych, pod kierunkiem doświadczonych lekarzy. Kończącym pomyślnie całokształt kursu instytutu, proponowaliśmy jest udzielanie dyplomu na tytuł «lekarza kobiety» z nadaniem im następujących praw: a) prawa powszechnej wolnej praktyki, na zawezwanie pragnących korzystać z ich porady, na zasadzie przepisów o lekarzach wolnopracujących; b) prawa zajmowania powszechnie w charakterze specjalistek chorób kobiecych i dziecięcych, posad lekarzy (bez prerogatyw służby rządowej) przy instytutach żeńskich, gimnazjach, szkołach i innych żeńskich zakładach wychowawczych i dobroczynnych, jak niemniej szpitalach dla kobiet i dzieci, zakładach położniczych, wreszcie przy instytucjach, sprawujących nadzór nad prostytucją; c) prawa być przyjmowanymi przez zarządy lekarskie gubernialne; na przedstawienia instytucji ziemskich, do zawiadywania ziemskimi rewirami medycznymi i położonemi w ich obrębie szpitalami wiejskimi, salami porady i wszelkiego rodzaju zakładami leczniczymi. Przy instytucji istnieć ma internat, głównie dla słuchaczek z innych miast przybywających. Zakład ten naukowy utrzymywany będzie z opłaty wpisowej za naukę i ofiar. Obecnie żeński instytut medyczny dysponować może: dochodem rocznym od ofiarowanych kapitałów około 15 tysięcy rubli wynoszącym i otrzymaniem od rady m. Petersburga subdyum po rs. 15 tysięcy rocznie. Oprócz tego miasto nadaje instytutowi prawo używania na pewnych warunkach domu przy szpitalu Obuchowskim i wszystkich szpitali miejskich do zajęć praktycznych słuchaczek, co uwolni przysły instytut od znacznych wydatków na utrzymywanie własnych klinik. Projekt ustawy znajduje się obecnie w radzie państwa, gdzie ma być roztrząsanym.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

** Szkoły czytania i pisanja (gramotności), których przepisy zostały już ogłoszone, nie są jedynym wyrazem starań ministerstwa w tym kierunku. Ministerstwo, jak donosi «Now. Wr.», ma zamiar wprowadzić naukę obowiązkową w tych wsiach, które posiadają szkoły, mogące pomieścić wszystkie dzieci. Dla wszystkich parafian będą dostępne miejscowe biblioteki bezpłatnie, a wybór książek i kierowanie korzystaniem z nich zostanie powierzonym proboszczom.

** W «Warsz. Dniwniku» czytamy: «Podczas zdarzających się nieporządków ulicznych, często znajdują się w tłumie studenci uniwersytetu i innych wyższych zakładów naukowych. Policja, aresztując tych młodych ludzi, może popełniać mimowolne omyłki przy określaniu osobistości studentów, i z tego powodu mogą przytrafiać się wypadki smutnych nieporozumień, przy których ludzie niewinni zostają aresztowani, a rzeczywiście winni uciekają. Wskutek tego minister oświecenia zalecił zwierzchności wyższych zakładów naukowych wydać rozporządzenie, ażeby studenci zawsze mieli przy sobie oznaczoną formę biletu i okazywali je natychmiast na żądanie policji».

** Ministerstwo oświaty ostatecznie rozstrzygnęło kwestję kobiet-farmaceutów. Niedawno rozesłano kuratorom okręgów naukowych okólnik, wyjaśniający, że osoby, posiadające stopień nauczycielek domowych, mają prawo wstępowania do aptek w charakterze uczennic. Od takich jednak kandydatek wymagana jest znajomość języka łacińskiego w zakresie kursu czterech klas, dla gimnazjów klasycznych męzkich przepisane.

KRAJOWE.

Z Belgradu, jak donoszą «Piet. Wied.», wkrótce udaje się młodzież serbska do zakładów naukowych ruskich. I tak: do Kijowa jedzie 9, do Odessy tyluż, do Moskwy 14, a do Petersburga 22 studentów. Dotąd ani jeden student nie zapisał się ani na niemieckie, ani na austriackie uniwersytety. gdy dawnymi laty większość kształcącej się młodzieży udawała się do Wiednia.

«Warsz. Dniewn.» pisze, że na studentów warszawskiego uniwersytetu przyjętych będzie żydów nie więcej nad 10% ogólnej liczby wstępujących. Przedewszystkiem zaś przyjęci zostaną ci, którzy ukończyli kurs nauk w gimnazjach z medalami w ciągu dwóch lat po wyjściu ich z gimnazjów.

Kandydaci do cesarskiej akademii sztuk pięknych przyjmowani będą na rok szkolny 1891—1892 nie na nowych, jak to było zamierzonym, ale na dawnych zasadach. Prośby odpowiednie składane być winny nie później jak 10 sierpnia; wakansów jest podobno 60, liczba kandydatów wynosi podobno dwa razy tyle; z tych polaków zaletwie kilku.

ZAGRANICZNE.

Dnia 1 sierpnia odbyła się w szkole polskiej w Paryżu doroczna uroczystość rozdania nagród. Liczne zgromadzona kolonja, tudzież obecność wielu rodaków, bawiących chwilowo w stolicy Francji, zaświadczyły o serdecznym interesowaniu się losem i rozwojem szkoły. Posiedzenie zajął prezes rady nadzorczej, dr. Gałęzowski. Po nim przemawiali pp. Chodźkiewicz i profesor Dybowski, który w serdecznych i pełnych prostoty słowach trafił do serc młodzieży, zachęcając ją do tem większej i usilniejszej pracy. Wreszcie zabrał głos dyrektor szkoły, p. Stepiński, zdając sprawę z całorocznego przebiegu i rozwoju nauk, tudzież z pewnych wewnętrznych reform, określających stosunek wychowawców szkoły do liceów i kolegów. Odczytał również imiona uczniów, którzy otrzymali nagrody w szkołach rządowych. Liczba ich wcale okazała! W wyższych klasach odznaczyli się szczególnie: Omieciński, Gasztowtt, Rudnicki młodszy, Poczobut, Konarzewski, Wrześniowski, Bogdanowicz; w niższych: Tödwen, Schriftgiesser, Ratuld; w szkole sztuk pięknych odznaczony został medalem srebrnym uczeń: Rudnicki starszy.

Docent hon. dr. Wołoszczak mianowany został nadzw. profesorem zoologii, botaniki i towaroznawstwa na politechnice we Lwowie; a prywat-docent dr. Ant. Górski, nadzw. profesorem prawa handl. i weksl. w uniwersytecie krakowskim.

Grono akademików lwowskich urządziło w tym roku wycieczkę do pięciu zdrojowisk krajowych, a mianowicie: do Zakopanego, Szczawnicy, Krynicy, Żegiestowa i Rymanowa. Z urządzonych tamże wieczorków muzykalno-deklamacyjnych i zabaw tanecznych czysty dochód przeznaczyła młodzież na rzecz towarzystw, pracujących na niwie oświaty ludowej.

DONIESIENIA.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór **Cygar** Importowanych na różne ceny, **Tytunie** i **Papierosy** własnej fabryki pod firmą «**Noblesse**», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

EKONOMISTA.

PRZED WYSTAWĄ.

Wilno, 1 sierpnia.

Za miesiąc, mianowicie 1 września, ma nastąpić otwarcie szóstej z kolei wystawy rolniczo-przemysłowej. Pomimo bardzo już blizkiego terminu, dziś nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można ani o

liczbie wystawców, ani o ilości okazów, względnej ich wartości, oraz stopniu zainteresowania się nią ogółu. Wielu eksponentów z lat przeszłych spóźnia się z deklaracjami, fabryki krajowe, nietylko ze stron odleglejszych, ale nawet wileńskie, z małemi bardzo wyjątkami, nic nie dają na wystawę, pomimo że pozakonkursowy dział, do którego okazy fabryczne musiałby należeć, przedstawia szansy reklamy i korzystnego zbytu. Komitet zarządzający rozesłał programy i wezwania do 860 gmin, obejmujących całą klasę włościańską na przestrzeni 4 guberni, lecz zarządy włościańskie zrozumiały to po swojemu, i zamiast rozszerzać programy pomiędzy ludnością wiejską i objaśniać cel i znaczenie wystawy, odsyłają je na powrót do komitetu z raportem, że ogłoszenie «przeczytano», lecz «na wezwanie nikt się nie zgłasza». Na komisarzy włościańskich i proboszczów spada obowiązek wytłómaczenia ludowi, o co tu chodzi. Przed samem otwarciem wystawy niezawodnie przybędzie dużo wystawców-chłopów; tymczasem jest ich około sietnicy, przeważnie z działu, drobnego przemysłu rolniczego.

Z siedmiu działów wystawy dotąd zadeklarowano eksponentów: I) *W dziale hodowli bydła.* a) W sekcji koni: 60 blisko okazów, przeważnie rasowych wierzchowców i koni powozowych, o włościańskich zaś koniach roboczych dotąd jeszcze nie słyhać. Jednocześnie odbędzie się tutaj wystawa stadniny rządowej, z udziałem koni roboczych, wierzchowców, oraz źrebiąt, pochodzących od reproduktorów stadniny rządowej. Skarb przeznaczył 300 rs. i kilka medalów srebrnych na nagrody za lepsze okazy. b) W sekcji bydła rogatego: jedenastu wystawców przedstawi ogółem do 70 sztuk. W tej sekcji, po za konkursem, zobaczymy ciekawy okaz garbatych wołów amerykańskich, używanych do jazdy konnej, aklimatyzowanych w Wace pana Łęskiego, w pow. trockim. c) W sekcji owiec: dotąd czterech eksponentów mogę zanotować. Sekcja owiec najmniej u nas urozmaicona; na uprzednich wystawach zaledwo było kilka okazów z rasy angielskiej saudan, negretti i parę sztuk gatunku krajowego. Hodowla owiec, z wyjątkiem kilku wzorowych owczarni, w całym kraju zaniedbana. Nie można się spodziewać wielkiego postępu w tej gałęzi za dwa ubiegłe lata. d) W sekcji świń: trzech eksponentów przedstawi przeważnie jorkszery, a nadto p. Butkiewicz pokaze nowoaklimatyzowany przez niego gatunek chińskiej świni «*polandchiny*», a po za konkursem stanie ze swemi sławnemi angielskimi świniami, znany z 1888 r. nasz gość wystawowy, Bobrowski z Królestwa polskiego (majątek Snopkowo w gub. lubelskiej). Sprzedał on tutaj 60 prosiąt lincolnów, od 2 do 4 miesięcy, po 60 rs. za sztukę. Słyszeliśmy wszakże, że poginęły one u nabywców. Żalować należy, że eksponenci nie zaopatrują swych okazów w szczegółowe instrukcje co do sposobu hodowli i utrzymywania danych osobników. Zauważyć jednak należy, że nasi ziemianie, zapłaciwszy za ciekawy okaz grube pieniądze, najczęściej na tem kończą, marnując nabytek przez oddanie go w nieumiejętne ręce. e) W sekcji królików dotąd nic nie ma. f) W sekcji psów zadeklarowali okazy dwaj wystawcy. g) W sekcji ptactwa złożono cztery deklaracje. h) W sekcji pszczelnictwa. Dotąd zapisał się jeden tylko Jasiński z ulem własnego pomysłu. Sciąony tego ula wewnątrz tekturowe, nazewnątrz są tynko-

wane. Sądzić należy, że przybędzie więcej wystawców z ulami ramowemi, rozmaitych systemów, zaczawszy od przestarzałego ramoszyńskiego. Sekcja ta na dawniejszych wystawach bardzo ubogo się prezentowała, mimo niezmiernych lasów, łąk i wszelkich innych warunków, sprzyjających rozwojowi pszczelnictwa na Litwie. Zapewne i w tym roku głównie oglądać będziemy rozmaite warjanty słomianek, stojaków i t.p. odmian pierwotnej «*klody*». Mamy zapowiedź oglądania wytworów nowozałożonej na Antokolu fabryki miodów litewskich. i) Rybołówstwo. Nie zważając na obfitość jezior i rzek rybnych, na okazały handel krajowemi rybami, zwłaszcza w okolicach Polesia, zkad pińczycy nawożą nam soloną rybę wszelkich gatunków, na wystawę ani lat uprzednich, ani w tym roku nic nie przedstawiono. Komitet pokłada nadzieję, że p. Michał Girdwojń, pracujący obecnie w Nieświeżu nad urządzeniem gospodarstwa rybnego, zechce pokazać ciekawą manipulację hodowli i eksploatacji ryby krajowej i aklimatyzowanej już u nas przez niego. W majątku Wace p. Girdwojń zaprowadził już postępowe gospodarstwo rybne; słyszeliśmy też, że wydzierżawił jezioro Trockie; miałby z czem wystąpić ku nauce ziemian w tej zupełnie zaniedbanej gałęzi. Dość przypomnieć, jaki impuls dał p. Girdwojń sprawie piscykultury, gdy przed laty 15 na wystawie w Szawlach przedstawił cały obraz hodowli ryby, zaczawszy od okazów rozmaitych gatunków ikry, aż do ostatnich stopni jej rozwoju, obrazu narzędzi połowu i aparatów pomocniczych.

II) *W dziale produktów hodowli bydła.* Sery, masło, wędliny i t. p., przedstawi okazały zastęp producentów. Oprócz tego marjangórska rządowa szkoła rolnicza niższa demonstrować będzie, sposobem poglądowym, różne procedury robienia serów i bicia masła systemem centrifugowym.

III) *W dziale produktów rolnictwa.* Jedenastu wystawców przedstawi okazy zbóż rozmaitych. Życzyć należałoby, aby p. Bondyński, z trockiego, nie odmówił swego udziału ze względu, że przedstawione przezeń okazy na ostatniej wystawie przedstawiały niezmierny interes dla postępow rolnictwa w okolicach, posiadających grunt piaszczysty. Za pomocą roślin, stosowanych do natury gruntu, p. B. zamienił w swym majątku duże przestrzenie piasków ruchomych na pola uprawne i dobrze produkujące. IV) *W dziale sadownictwa, ogrodnictwa i leśnictwa.* Dotąd jeszcze pewnych danych nie ma co do ilości okazów. V) *W dziale rolniczych technicznych wyrobów,* dotąd zadeklarowano wódkę i piwo. VI) *W dziale sztucznych nawozów i kopalnych materiałów opałowych,* nie ma jeszcze żadnych pewnych danych. VII) *W dziale przemysłu drobnego* jest kilkuset zadeklarowanych eksponentów. VIII) *W dziale pozakonkursowym,* oprócz miejscowych, spodziewani są wystawcy z Król. polskiego, z Ekaterynburga, z Carycyna i z Pskowa. Wogóle dział ten ma być mocno urozmaicony i ożywiony, z powodu tranzakcyj, zawieranych na wileńskich wystawach, mających charakter jarmarku. Ze względu na korzyści, płynące dla pozakonkursowych wystawców ze sprzedaży okazów, cenę za miejsca dla tej kategorii wystawców podniesiono o 50% nad cenę dla okazów konkursowych.

Normalna zaś cena miejsc: za arszyn kwadr. na placu 25 kop., a w ogólnym pawilonie 1 rs., za okazy lokowane na osobnych stołach i półkach po 50 k. za

kw. stołę. Za umieszczenie bydła pod dachem chłopi nie płać, od innych zaś eksponentów pobiera się: za konia starszego nad trzy lata 7 rs., za młodszego 4 rs., za konia zrodzonego zagranicą 15 rs., za sztukę rogatego bydła starszą nad rok 4 rs., młodszą—2 rs., za owce w grupie 5 sztuk po 1 rs. od sztuki, w mniejszej liczbie po 1 rs. 50 kop. od sztuki, za świnię po 1 rs. 50 kop., za prosięta półroczne po 50 kop., za arszyn sześcienny klatki dla ptactwa 2 rs., za psy po 2 rs. od sztuki. Cena za wejście w pierwszych dwóch dniach po 50 kop., w następnych po 25 kop., włościanie wchodzić bezpłatnie. Wystawa trwać ma 10 dni. Komitet zarządził w bieżącym roku pokrycie dachów tekturą, zamiast dawniejszych tarcicowych dachów, które przemakały. Z zezwolenia władzy, pod kierownictwem hr. A. Tyszkiewicza, komitet urządza konkurs plugów, za pomocą nabytego już w tym celu siłomierza. Konkurs odbędzie się na polach majątku Werki.

Na wystawie ma być nadto demonstrowaną przedza jedwabiu krajowego. Jestto jedyny na cały kraj objaw kielkowania przemysłu jedwabniczego. P. Mańkowski, który będzie jedwab' demonstrował, od lat kilku zaprowadził u siebie plantacje drzew morwowych i miał niezły dochód ze sprzedaży liścia do zakładów jedwabniczych warszawskich. Obecnie sam hoduje jedwabniki i zbiera sporo pajęczyny.

Nabywcy browaru piwnego po Szopenie, Wulf i Sołowiejczyk, w przewidywaniu dużego ruchu, otrzymali konsens na zbudowanie własnym kosztem pawilonu na bufet i restaurację, placąc do kasy komitetu, za 10 dni, 1,211 rs., oprócz kosztów patentu. Piwowar zaś Lipski zapłacił 200 rs. za prawo zbudowania pawilonu do sprzedaży piwa. Plan budowli wystawowych, wykonany bezpłatnie przez inżyniera Golejewskiego, przedstawia się dość okazaście. Za podstawę służy rotunda cyrku Cinisellogo z dobudowaniem po obu stronach galerjami dla okazów przemysłu drobnego. Koszta budowli obliczono bardzo skromnie—na 2,500 rs. Komitet wystawy wyznaczył nagrody pieniężne w rozmiarze 5,000 rs., oraz 40 brązowych, 30 małych i 20 wielkich medali srebrnych i 5 złotych medali (w naturze), oprócz tego wyda dyplomy na złote medale i listy pochwalne. Ministerstwo dóbr państwa ze swej strony wyznaczyło 200 rs. dla drobnego przemysłu, a dla włościan—ręczną młockarnię, młynek i cztery plugi. Cesarskie wolno-ekonomiczne Towarzystwo—jeden duży i dwa małe srebrne, oraz pięć brązowych medali i 10 listów pochwalnych. Cesarskie moskiewskie Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego—1 srebrny, 2 brązowe medale i 5 listów pochwalnych i in.; miasto przeznaczyło dwie nagrody po 50 rs. dla rzemieślników wileńskich, a hr. K. Przeździecki 3 premje, każda po 50 rs. za wyroby włościańskie; czwarta również w ilości 50 rs. za najlepszego konia zmudzkiej rasy. Przytem zarządy kolei żelaznych: warszawsko-petersburskiej, poleskich i libawo-romeńskiej zapewniają dla eksponentów i ich okazów bezpłatny przejazd i przewóz na wystawę i z powrotem.

Zarząd Towarzystwa wyścigowego, pod egidą którego zawiązuje się wystawa, składa się z wice-prezesa hr. Leduchowskiego (chory) i członków: ks. Gargaryna, Pawła Kończy, Bronisława Romera, hr. Jana Tyszkiewicza i sekretarza Piesłaka, na ręce którego postępują wszel-

kie deklaracje i korespondencje, dotyczące wystawy. Z wyboru zarządu Towarzystwa wyścigowego ukonstytuowano komitet zarządzający, składający się z 24 członków, o imionach zaszczytnie znanych na polu działalności publicznej. Komitet zawezwał na rzeczoznawców przedstawicieli z grona ziemian, przemysłowców i artystów o specjalnościach uznanych, którzy z pośród siebie dostarczą kontyngensu na sędziów. Należy się spodziewać, że przy gorliwości i światłym poglądzie osób, w których ręku spoczywa kierownictwo, wystawa uda się pod każdym względem.

Vester.

FINANSE PAŃSTWA.

Ogłoszone niedawno przez ministerstwo skarbu wiadomości o dochodach i rozchodach państwa za czas od 1 stycznia do 1 maja r. b., przekonywają, że dochody większe były od rozchodów o rs. 13,637,000. Dochodów zwyczajnych wewnątrz Cesarstwa wpłynęło rs. 259,575,000, zagranicą zaś rs. 149,000, razem rs. 259,724,000, co stanowi o rs. 2,309,000 więcej, niżeli w odpowiednim perjodzie roku przeszłego. Oprócz tego wpłynęło rs. 14,807,000 dochodów nadzwyczajnych. Tym sposobem ogółem wpłynęło dochodów rs. 274,527,000. W szczególności powiększyły się dochody: z eksploatacji dróg żelaznych rządowych o rs. 6,391,000, celny o rs. 4,674,000, od nafty o rs. 508,000 i inne. Znaczne powiększenie się dochodów z eksploatacji dróg żelaznych rządowych jest skutkiem rozszerzenia sieci tych dróg żel., a zarazem większego na nich ruchu. Co się dotyczy powiększenia się dochodu celnego, przyczynę tego upatrywać należy głównie w tem, że importerowie, wobec pogłosek o podniesieniu ceł od niektórych towarów z dniem 1 lipca r. b. starali się w ciągu pierwszego półrocza sprowadzić do Rosji jaknajwięcej towarów.

Tem też objaśnia się i przywóz z zagranicy wielu towarów w ciągu pierwszych miesięcy r. b., jakoto: żelaza lane go w wyrobach, wyrobów złotych i srebrnych, jedwabnych, wełnianych i innych. W ciągu tychże czterech pierwszych miesięcy r. b. zmniejszyły się dochody w porównaniu z rokiem zeszłym: od trunków o rs. 5,830,000, z rat wykupowych o rs. 2,325,000 i niektóre inne. Rozchodów zwyczajnych przez 4 pierwsze miesiące r. b. było wewnątrz Cesarstwa rs. 248,445,000, zagranicą — rubli 7,374,000, razem rubli 255,819,000; nadzwyczajnych wewnątrz Cesarstwa rs. 3,369,000, zagranicą rubli 1,682,000, razem rs. 5,051,000. Tym sposobem ogół wydatków w ciągu tegoż czasu wynosił rs. 260,870,000, co stanowi mniej niż w odpowiednim okresie r. b. o rs. 17,057,000. Dołączyszy do tego wydatki na rachunek upłynionych lat 5, i terminu uprzywilejowanego w sumie rubli 51,785,000 otrzymamy, że całkowity rozchód w ciągu 4 pierwszych miesięcy r. b. wyniósł rs. 312,665,000, co stanowi o rs. 9,604,000 mniej niż w tymże perjodzie r. 1890.

Oczywiście, piszą «Birż. Wied.», z których wiadomość tę czerpiemy, w takim stanie finansów można powiększać gotowiznę, w zlocie w banku państwa depnowaną. Gotowizna ta z dniem 1 lipca r. b. wynosiła 71,750,000 rub. metalicznych, reprezentujących wartość kursową 104,000 rubli kredytowych. Doliczając do tej sumy gotowiznę w zlocie i srebrze w banku państwa, wynoszącą 41,500,000 rubli met., otrzymamy całkiem nierozdys-

ponowaną gotowiznę w zlocie, w wysokości 113,725,000 rubli met.; kwota ta, zamieniona na fundusz metaliczny banku państwa, powiększałaby jego gotowiznę do 334,750,000 rub. met. Ponieważ cała suma emisji biletów kredytowych przenosi nieco milion rubli, przeto, jak utrzymują «Birż. Wied.», wymieniona suma w zlocie 334,750,000 rubli, stanowi najzupełniejsze zabezpieczenie każdego biletu kredytowego w metalu, a przytem wyłącznie w zlocie więcej niż 30%. Cyfry te tembardziej są przekonywające, że przy zacytowanym obrachunku nie są uwzględnione sumy ministerstwa skarbu, pozostające w rozporządzeniu bankierów zagranicznych, jak również sumy banku państwa; ogół zaś ostatnich wynosił z dniem 1 lipca 90,000,000 rubli w zlocie, co podług kursu stanowiło 130,125,000 rub. kred. Ta ostatnia suma jest resursem nadzwyczajnym złota, zgromadzonym w ostatnich latach na zaspokojenie potrzeb dróg żelaznych, z tytułu opłaty kuponów i handlu przywozowego, z tytułu obrachunków z zagranicą za lata niepomysłnego urodzaju.

PRZESILENIE ZBOŻOWE.

«Birż. Wied.», roztrząsając wzbronienie wywozu żyta, podają ciekawe cyfry eksportu zbożowego. W urodzajnych latach 1887 i 1888 wywieziono z Rosji granicą europejską: pszenicy 348,834,000 pudów, żyta 183,722,000 pudów (wywóz pszenicy stanowił przeszło 32%, a żyta około 8% ogółu sprzątnionego tego zboża). Następne dwa lata 1889 i 1890 znacznie ustępowały poprzednim pod względem plonów; jednakże eksport w tych latach nie zmniejszył się o tyle, o ile zmniejszyły się plony. W roku 1889 i 1890 wywieziono granicą europejską: pszenicy 372,296,000 pudów, a żyta 161,195,000 pudów, co stanowi, co do pszenicy 57%, a co do żyta prawie 9%. Wziąwszy cyfrę wywozu wszystkich zbóż w ciągu siedmiu prawie miesięcy roku 1891, otrzymamy, że od 1 stycznia do 20 lipca wywieziono ogółem 198 milionów pudów zboża (w tej liczbie żyta około 40 mil. pudów), gdy tymczasem w r. 1890 w ciągu tegoż czasu wywieziono zaledwie 188 milionów pudów zboża. Tym sposobem, jak utrzymują «Birż. Wied.», eksport zbożowy bynajmniej nie zostaje w zależności od ilości posiadanych w kraju zapasów, ale raczej od popytu na zboże i cen jego zagranicą. Tenże organ nie obawia się, iżby wzbronienie wywozu w jakibądź sposób niekorzystnie wpłynęło na stosunki rolnicze w Rosji; owszem notuje, że wobec zupełnego braku żyta zagranicą i nadzwyczajnego poskoczenia cen jego, gdyby wzbronienie nie było zapadło, żyto mogłoby być z Cesarstwa wywiezionem, co mogłoby ewentualnie wielkie spowodować kłopoty. Jednocześnie «Birż. Wied.» notują gorączkową ruchliwość eksporterów, starających się o wysłanie do 15 sierpnia jaknajwiększej ilości żyta zagranicę. Frachty z Kronsztadu do Szczecina, piszą «Birż. Wied.», poskoczyły od razu z 13 na 25 marek, t. j. prawie o drugie tyle w ciągu jednego dnia; jestto objaw niepraktykowany. Telegrafowano do wszystkich miast portowych niemieckich o niezwłoczne przystanie wolnych parostatków do Kronsztadu, Libawy, Rewla i Rygi, licząc, że powinny one przybyć nie później jak 10 sierpnia.

Wydanie wiadomego już ukazu, wzbraniającego wywozu żyta, ma być żytniej i ograb wszelkiego rodzaju, poprzedziło czterogodzinne posiedzenie rady ministrów, odbyte w d. 27 lipca. Propozycja ministra skarbu, dotycząca tak wspomnianego wywozu, jak i ograniczenia pędzenia okowity z żyta, nie napotkała szczególnej opozycji ze strony członków narady, minister bowiem skarbu przedstawił zgromadzonym szczegółowy zbiór doniesień agentów rządowych o stanie rzeczy w guberniach, dotkniętych nieurodzajem. Minister uważał za konieczne otworzyć kredyt ziemstwu

i innym instytucjom na budowę dróg bitych i inne konstrukcje, celem przyjsia z pomocą zagrożonej ludności, przez danie jej zarobku. Tymczasowo otworzono kredyt w wysokości 15 milionów rubli w związku z robotami, przedsięwziętymi w wydziałach marynarki, wojny, dróg żelaznych, żegluga i innych, stanowiąc sumę przeszło 30 milionów rubli. Ministerstwo skarbu odniosło się do towarzystw kolejowych, którym pozwolono budować nowe linie, w przedmiocie jaknajrychlejszego rozpoczęcia robót. Na niektórych liniach roboty rozpoczęte zostaną już w miesiącu bieżącym.

Otrzymane w tych dniach z Berlina telegramy bankierskie uważają za prawdopodobne zwołanie w jaknajbliższym czasie nadzwyczajnych obrad parlamentu niemieckiego dla zniesienia całkowitego, lub przynajmniej zmniejszenia cel od zboża, przywożonego do Niemiec. Niezmierne podskoczenie cen żyta i pszenicy w Niemczech, wobec prawie zupełnego braku zapasów z poprzedniego plonu, czynią środek ten nader pilnym. Pogłoski powyższe spowodowały pewne polepszenia się ogólnego usposobienia względem ruskiego kursu wekslowego, tak że poprzednie, nader znaczne jego spadnięcie, nie tylko nie postąpiło dalej, ale przeciwnie, tak tu w Petersburgu jak i w Berlinie zauważyć się dał wpływ silniejszych rąk, widocznie w tenże sam sposób nie pozwalających na szczególnie gwałtowną zniżkę, w jakiej przeszkadzały kierunkowi odwrotnemu. Kupcy zbożowi, jak się zdaje, zamierzają szeroko korzystać z pozostawionej możliwości kontynuowania wywozu żyta do dnia 15 sierpnia. Co do wpływu wzbronienia wywozu żyta z Rosji na ruską kurs wekslowy, dzienniki niemieckie konstatują, że giełdy liczą się z faktami spełnionymi i wolą najgorszą pewność od długiej niepewności.

«Norddeutsche Ztg» — jak donoszą z Berlina — z powodu wzbronienia wywozu żyta z Rosji, oświadcza, że Stany Zjednoczone będą w stanie pokryć niedobory. Niemcy więc — zdaniem tej gazety — spokojnie mogą wyczekiwać dalszych wypadków. W każdym razie wrażenie wzbronienia wywozu żyta z Rosji sprawiło tu przynębiające wrażenie. W ubiegłym półroczu ruskie żyto stanowiło 90% ogólnego przywozu do Niemiec. Zewsząd domagają się zniesienia cła od zboża.

Z Berlina donoszą do «Grazdanina», że «Reichsanzeiger» w dziale statystycznym podaje wiadomości o urodzajach żyta w r. b. Według tych wiadomości spodziewać się należy 6,256,136 ton, a więc tyle, ile dał 1888 rok. Taka ilość żyta, zapewnia organ urzędowy, w zupełności wystarczy na potrzeby kraju i na zasiewy, nie zajdzie więc potrzeba uciekania się do przywozowego żyta z zagranicy.

Municypalność miasta Petersburga — jak donoszą «Pet. Wied.» — wydelegowała do prowincji zachodnich i na południe Cesarstwa pełnomocników swoich dla zakupu, jeśli to będzie możebnem, kilku partji maki żytniej. Jak donoszą prywatne telegramy, otrzymane na tutejszej t. zw. «kałasznikowskiej birzy», ceny maki żytniej w guberniach zachodnich już spadły o 10%. Też same telegramy wspominają, że agenci firm zagranicznych gorączkowo spieszą się z zakupieniem wszystkiego zboża, jakie do dnia 15 sierpnia wywieziono być może. Ale takiego żyta zdaje się, niebawem, wiele będzie.

Podobno żydzi na południu Rosji, jak donosi «Grazdanin», rozpuszczają gorliwie pogłoskę, że rząd ma zamiar wzbronić wywóz pszenicy zagranicę. Czyby nie należało, pisze ks. Mieszczerński w swym «dzienniku», natychmiast drogą urzędową i kategorycznie zaprzeczyć tej pogłosce, którą oczywiście rozpuszczają spekulanci? W każdym razie, dodaje ks. M., ziemstwa nieurodzajnych guberni nie powinny przeczyć tego faktu.

W ciągu ubiegłego tygodnia — jak donosi «Now. Wrem.» — ziemstwa środkowych guberni zakupiły znaczne ilości zboża w guberniach kraju nadwolskiego po cenach stosunkowo niskich.

Z Odesy nadchodzą wiadomości o gorączkowym ruchu, panującym tam w handlu zbożem.

wym. Żyto płacą na miejscu 145 kop., pszenicę 131 kop. za pud.

Pewien kupiec, a zarazem właściciel ziemi w guberni saratowskiej, jak donosi miejscowy dziennik, z polecenia zarządu kamysyńskiego, zajął się zakupem żyta dla zarządu, w celu zabezpieczenia ludności powiatu. P. T., który własnie żyto skupował, tak dobrze sprawę poprowadził, że nabył 2 1/2 mil. pudów zboża po 67 do 90 kop. za pud.

Finanse warszawskie.

Przesilenie ekonomiczne zarysowuje się coraz wyraźniej. Przemysł i handel znajdują się w bardzo niepomyślnem położeniu. Rok zeszyły, z powodu złych urodzajów w Cesarstwie z jednej strony, a z drugiej wskutek coraz większych postępów produkcji przemysłowej pod ochroną nadmiernych cel, przekazał swemu następcy bilanse, zamknięte mniejszymi lub większymi stratami. Rok bieżący stracił wyngrodzić nie zdołał. «Gazeta Losowań» wykazuje, że kapitały obce w głównych bankach warszawskich (handlowy, dyskontowy i wzajemnego kredytu), wzrosły w porównaniu z rokiem zeszłym o 6 mil. rs. przeszło. Kursy papierów publicznych (listy ziemskie V, miejskie V, łódzkie III i likwidacyjne male) w porównaniu z rokiem ubiegłym wykazują plus 6,5% do 7,5%. «Gazeta Losowań» dodaje: «Mnożąc tę różnicę przez ilość tych w obiegu będących listów, otrzymamy cyfrę 13 milionów rubli, o które podniosła się wartość naszych głównych walorów lokacyjnych. Jeżeli do tego dodamy ruskie papiery rządowe, dalej listy zastawne banków ziemskich Cesarstwa, potem akcje banków i zakładów przemysłowych, osiągniemy jeszcze do 4 milionów, tak że posiadacze walorów, zyskali od roku 17 milionów rubli. Cyfra ta jaskrawo odbija się od ponurego tła ogólnej sytuacji handlowej. Jedynym promieniem jaśniejszym są względnie zadawalniające urodzaje w naszym kraju, o ile padające od tygodnia deszcze nie zniweczą dotychczasowych rezultatów. Na podstawie teraźniejszych cen zboża rolnicy nasi mogliby poczęści odzyskać straty w ostatnich latach poniesione, a tem samem wesprzeć rysujący się gmach dobrobytu krajowego, którego najgłówniejszą podstawą nie przestaje być — ziemia».

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Dyrektor departamentu dochodów niestających, rada tajny Jermolow, na zjeździe hodowców tytoniu, w Łochwicu odbyłym, oznajmił, że projekt monopolu tabacznego wykreślonym został z programu zamierzonych reform. Miljonowe wydatki, jakichby wymagało wykupno przez skarbu prywatnych fabryk tytoniu, w związku z ogromnym etatem kosztownych urzędników, jakichby znów monopol wymagał, jak wspomnieli p. Jermolow, nie mogłyby się prawdopodobnie opłacić; nie postawiłyby również skarbu w możności ofiarowania hodowcom cen tytoniu wyższych niż dzisiejsze. Zdaniem p. Jermolowa, głównymi przyczynami przesilenia tabacznego są: brak rynków zbytu i nadprodukcja; ministerstwo skarbu, jak nadmienili p. Jermolow, pracuje nad usunięciem przesilenia, bez najmniejszego zamiaru powiększenia dochodu swego od tytoniu.

— W guberni wileńskiej, podług wiadomości z dnia 1 sierpnia, w drugiej połowie lipca panowała aura dżdżysta i wietrzna, która przeszkadzała pomyślnemu sprzętowi zbóż i traw. Sprzęt ozimin zbliża się ku końcowi, ale znaczna ich część z powodu deszczów jeszcze się w polu znajduje. Plon ozimin, pod względem ilości ziarna i słomy, częścią jest zadawalającym, częścią mierzalnym. Jarzyny prawie wszędzie są zadawalające i rokuja lepszy plon niż oziminy; sprzęt ich już rozpoczęto. Kartofle i okopowizny wzrastają pomyślnie; pierwsze wszakże miejscami pogniły, wskutek zbytku wilgoci. Sprzęt traw doznawał przeszkód z powodu deszczów; skoszone łąki wydały znaczną ilość siana, pod względem jednak przymiotów ustępuje ono przeszłorocznemu.

— Do rady państwa wniesionem być ma wkrótce przedstawienie co do urządzenia w roku 1893 wszechrosyjskiej wystawy przemysłowo-rolniczej. Wystawa proponowana jest w Moskwie. Jednocześnie postanowionem być ma, że podobne wystawy odbywać się mają co lat dziesięć, zawsze w Moskwie, jako punkcie centralnym dla całego Cesarstwa.

— Kwestja udzielania kredytu na kupno maszyn i narzędzi rolniczych została rozstrzygnięta przez ministerstwo skarbu w duchu twierdzącym. Maszyny, nabywane przy pomocy takiego kredytu, winny być krajowego wyrobu i posiadać potrzebne przymioty, które sprawdzane być mają przez oddzielną ad hoc inspekcję. Projekt, opracowany bez udziału komisji kredytu melioracyjnego, przesłany ma być teje dla skombinowania z ogólnymi kwestjami podobnego kredytu.

— W guberni wołyńskiej, według wiadomości z dnia 26 ubiegłego miesiąca, rozpoczęły się sprzęty ozimin; miejscami zaczęto sieć jęczmień i wczesny owies; deszcze wszakże przeszkodziły nieco postępowi tych robót. Ukończenie sprzętu siana również, z powodu deszczów, doznaje opóźnienia; w nizinach zaś trawy wciąż zalane są wodą.

— W guberni mohylowskiej, podług wiadomości teje daty, oziminy wszędzie dojrzwały i zaczęto ich sprzęty pomyślnie, gdyż aura sucha temu sprzyjała. Plon żyta spodziewanym jest w ogólności niższy od średniego. Jarzyny, wskutek dość częstych deszczów, jakie spadły w czerwcu, są dobre i pozwalają spodziewać się pomyślnego plonu.

— Dla ostatecznego rozważania kwestji najlepszego systemu wykształcenia rolniczego, zaproszeni podobno mają być do udziału w naradach, pomiędzy innymi, profesorowie francuzcy: Tirard i Rossier.

— Przed dwoma laty powstała myśl w jednym z miast południowych Rosji ustanowienia jarmarku zbożowego, któryby odpowiadał kontraktom kijowskiemu. Obecnie, jak donoszą «Birz. Wied.», ustanowienie takiego dorocznego jarmarku nie otrzymało potwierdzenia władzy właściwej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 5 sierpnia. Pożyczki premjowe: I em. — 239, II em. — 229; pożyczki wschodnie: I em. — 102 1/2, II em. — 102 1/2, III em. — 102 1/2. Akcje banków: dyskontowego — 600, międzynarodowego — 498, ruskiego — 271, wileńskiego ziemskiego — 590, kijowskiego ziemskiego — 785. Listy zastawne: wileńskie 6% — 102 1/4, 5% — 101 1/2, kijowskie 6% — 103, 5% — 102 1/2, charkowskie 6% — 103, 5% — 102 1/4, poltawskie 6% — 103, 5% — 101 1/2, moskiewskie 6% — 103, 5% — 102 1/4.

Giełda warszawska dnia 17 sierpnia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 102,00; m. Warszawy serja I — 101,75, ser. II — 101,65, ser. III — 101,50. Akcje banku handlowego — 368.

Monety. Funt szterling — rs. 9 k. 68 1/2, marka — 47,64 1/4 kop., frank — 38,28 1/4 kop., gulden — 82,00 — kop., półimperjal nowego stempla — rs. 7 kop. 69 1/2, rubel srebrny — 111 kop., rubel papierowy — 64,76 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wzbronienie wywozu żyta, maki żytniej i wszelkiego rodzaju otrąb z Rosji, przez porty mórz: Bałtyckiego, Czarnego i Azowskiego, oraz zachodnią granicę lądową Cesarstwa, nie mogło nie wywrzeć wpływu na ogólny nastrój miarodajnych rynków zbożowych. Jakoż, jakkolwiek dotychczasowe wiadomości, datowane już po otrzymaniu doniesienia o zapadnięciu odnośnego Ukazu Cesarskiego, dość jeszcze są skąpe, niewątpliwą jednak jest rzeczą, że zagranica, a mianowicie też niektóre kraje, na czele których stoją Niemcy, wielce jest zaambarasowana. Widoczniem to jest z gorączkowego zakupywania i najrychlejszego ekspedjowania zakupów zboża, zwłaszcza żyta, które wywozić można tylko do 15 sierpnia. Gorączkowość ta, notowana przez wszystkie niemal dzienniki, spowodowała nową wyżynkę cen ziarna zagranicą, pomimo że w niektórych krajach widoki plonów nieco się polepszyły. Kwestja zniesienia zupełnego, lub przynajmniej zmniejszenia cel wwozowych w Niemczech od zboża, która już od pewnego czasu stała na porządku dziennym, obecnie jest tamże, jak wnosić można ze wszystkiego, kwestją palącą. Donoszono nawet, że zwołane być mają nadzwyczajne ad hoc obrady parlamentu. Są to niewątpliwie symptomy niemałych kłopotów. Ameryka, jak przekonywają ostatnie doniesienia, wyprodukuje 580 milionów buszli zboża, co, według obliczeń, stanowić ma niepraktykowaną cyfrę wydajności po 15 buszli z akra. To też tam ceny trochę spadły. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 124 1/2 — 125 1/2, w Londynie: pszenica ozima 128 1/2 — 151 1/2, towar gdański 147 — 156, towar królewiecki 146 — 155, owies 97 — 119; w Marsylii: pszenica girka 133 1/2 — 144, sandomirka 144, ozima 142 1/2, owies 87, jęczmień 84; w Berlinie: pszenica 135 1/2 — 139, żyto 140 1/2 —

154, owies 100 $\frac{1}{4}$ — 112 $\frac{1}{4}$, jęczmień 110 $\frac{1}{4}$ — 122; w Królewcu: pszenica czerwona 142—149, biała 149 $\frac{1}{4}$ — 152 $\frac{1}{4}$, żyto 159 — 161, jęczmień 100 $\frac{1}{4}$ — 111 $\frac{1}{4}$ w Gdańsku: pszenica 139 $\frac{1}{4}$ — 152, żyto 142—148 $\frac{1}{4}$, jęczmień 93—101 $\frac{1}{4}$.

Rynki krajowe, tak wewnętrzne jak i portowe, w wielkiem były ożywieniu i mocnem usposobieniem. W portach krzają się około wywieżenia dawniej poczynionych zakupów, dla nieprzetrzymania terminu prekluzyjnego co do wywozu żyta: toż samo dzieje się na drogach żelaznych i komorach. Do guberni wewnętrznych nabyto podobno znaczne partje żyta w Królestwie; z Odessy i innych punktów centralnych handlu zbożowego zażądano zwrotu wysłanych tam partji żyta z różnych okolic. Daje to dostateczne wyobrażenie, jak wielkim jest brak, w niektórych guberniach, tego ziarna. Według wiadomości prywatnych i pogłosek, ceny spaść miały powszechnie; nie potwierdzają jednak tego cyfry przez organy specjalne podane. Tak np. «Wiestnik finansów» zaznacza, że w Jeleni żyto doszło do ceny niepraktykowanej, rs. 1 kop. 28 pud. W tych dniach odbyła się nowa narada komitetu ministrów w przedmiocie obmyślenia dalszych środków zapobieżenia ewentualnym skutkom nieurodzaju tegorocznego; prawdopodobnie nie będą to już środki tej natury, iżby w handlu zbożowym przeważać mogły, co bowiem w tej mierze było do zrobienia, już jest przez ukaz z dnia 28 lipca osiągniętem. Płacono w Warszawie: żyto wyborowe 118—120, owies wyborowy 94 — 96. W Rydze: żyto 145 — 150, owies 76 — 90,

jęczmień 90—95, siemię lniane (87 $\frac{1}{2}$ o) 138 — 145, stepowe 150 — 155. W Libawie: żyto 150, owies 72—93, jęczmień 75—77, siemię lniane 133 — 134, stepowe 135 — 136. W Odessie: pszenica girka 105—118, ozima 117 — 122, żyto 111 — 120, jęczmień 75—77.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Panu A. F. w Wilnie. W sprawie, o którą pan nas zapytuje, najlepiej poinformuje pana warszawski oddział Tow. popierania przem. i handlu, do którego radzimy panu zwrócić się z zapytaniem.

Panu X. X. w Warszawie. W sprawie, o którą pan nas zapytuje, udać się należy do Ces. Tow. technicznego w Petersburgu. VII oddział tego Towarzystwa zajmuje się właśnie aeronautyką.

NEKROLOGJA.

W Wilnie d. 6 (18) lipca r. b. zasnęła snem wiecznym w kwiecie wieku

ś. p. Stanisława Majewska,

córka znanego powszechnie przed laty prawnika Konstantego Majewskiego. Zmarła należała do

tych, coraz już liczniejszych zastępów młodzieży żeńskiej, która pracą i nauką toruje sobie drogę własnymi siłami. Ś. p. Stanisława pracowała w zarządzie dróg poleskich, wzorowo pełniąc obowiązki urzędnika, a w domu—obowiązki córki i siostry. Na wiosnę r. b. zmarła zaniemogła, a straszna choroba piersiowa strawiła ją w parę miesięcy. Na pogrzebie koledzy ś. p. Stanisławy wystąpili *in corpore* i złożyli wieniec na trumnie koleżanki przedwcześnie zgasłej. Na pogrzebie mimowoli myśl obecnych wtórowała skardze psalmisty: «Panie! nie zabieraj mię w połowicy dni moich!»

R. N.

W Poniewieżu zmarł przed paru tygodniami ś. p. **Władysław Krzywda-Pozaryski**, b. kasjer główny tamtejszej filji bankowej. Urodzony w 1842 r., ś. p. Władysław, po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Petersburgu, oddał się handlowi, początkowo w Warszawie, później w Romnach (w gub. połtawskiej), a ostatnio w Poniewieżu. Zmarły umiał sobie zjednać szacunek i miłość szerszego ogółu, czego dowodem wymownym było liczne grono znajomych i kolegów, którzy zebrał się dla oddania ś. p. Władysławowi ostatniej posługi. Cześć jego pamięci!

n. k.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

JEDYNE W PAŃSTWIE



CYTUJĄCYCH 12,000,000.

BIURO OGŁOSZEŃ w wagonach Dróg Żelaznych

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 r. z a. 9137, posiada wyłączne prawo na wywieszanie ogłoszeń wewnątrz wagonów wszystkich klas Dróg Żelaznych K. P.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie, ul. Trębacka 4.

Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Rydze i główniejszych miastach zagranicą.

Jestto pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba wynosi zgórą rocznie

12,000,000.

(R-765-6-2)

Cenniki i wzory ogłoszeń Biuro wysyła franco na żądanie.



Wina białe, począwszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-9)

Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-21)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

POSZUKUJE POSADY

w Cesarstwie lub Królestwie, jako zdolny technik, mechanik i hydraulik. Warunki przystępne, na żądanie mogą być złożone odpowiednie dowody. Adresować proszę do Biura Ogłoszeń, Senatorska 26 w Warszawie «Mechanik 50, N. D.» (W-211-1)

W szkole realnej 6-klasowej prywatnej męskiej z pensjonatem przy ulicy Hortensja № 2,

zapis uczniów na rok szkolny 1891—92 rozpocznie się 5 (17) sierpnia r. b., egzaminy nowowstępujących 12 (24) b. m., wykład nauk 20 sierpnia (1 września). Uczniowie warunkowo promowani, prócz dopełnienia zapisu we właściwym czasie, winni stawić się osobiście w kancelarji szkoły 19 (31) b. m. dla poddania się egzaminowi.

(W-201-3-2)

Przełożony szkoły, Wojciech Górski.

Pralnia koronek i firanek

E. Gemdelach, Nowy-Swiat 62.

dom A. Boye w Warszawie,

(W-210-3-1)

przyjmuje wszelkie koronki i firanki do prania, po cenach, niższych.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (W-155-10-8)

DROGI ŻELAZNE PŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. CZERWIEC 1891.

PRZEWIEZIONO:

OTRZYMANO:

335,596 pasażerów	424,662 rs. 07 kop.
19,893,117 pudów towarów i bagaży	1,686,389 . 22 .
Różne dochody	152,642 . 70 .

(767-1)

Razem

2,263,693 rs. 99 kop.

Wiecej niż w czerwcu 1890 r. o	351,662 . 94 .
Od 1 stycznia do 1 lipca 1891 otrzymano	12,453,564 . 04 .
Wiecej niż w r. 1890 o	1,649,837 . 32 .

SZKOŁA

Hal. z Leszczyńskich Tokarzewskiej

w Warszawie, Szkolna 8.

Nagrodzona srebrnym medalem, udziela lekcji rysunków, malowania, rzeźby, pod kierunkiem artystów: rzeźbiarza i malarza. W oddziale rękodzielniczym są lekcje sztuki stosowanej, oraz wszelkich rzemiosł, korzystnych dla kobiet. Szkoła przyjmuje pensjonarki dorosłe i małoletnie dziewczątka dla których są oddzielne wykłady. (W-204-1)

LOKAL,

składający się z 5 pokoi elegancko umeblowanych, na piętrze od frontu, jest do wynajęcia na sezon zimowy od 1 października. Marszałkowska 109, m. 2. (W-198-2-2)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator kliniki (Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 $\frac{1}{2}$ do 5 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-7)